

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

27 września 1970
septembre

Rok wydania XIII Nr 39 (675)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



**ANNA
GERMAN**

Wysmukła, tajemnicza, pełna wdzięku dziewczyna majestatycznie wchodzi na scenę. Publiczność na 3-tysięcznej widowni wstaje. Rozlega się burza oklasków. Minie wiele minut, zanim ucichnie gwar. Zabrzmi pierwszy akord muzyczny i pieśniarka zaśpiewa strofę o człowieczym losie, o potrzebie uśmiechania się mimo wszystko, mimo łez, cierpień, mimo klęsk i porażek. Głęboko rozumie te słowa Anna German. Wybitna piosenkarzka i kompozytorka, autorka tekstów swych niepowtarzalnych w nastrojach pieśni jest z wykształcenia inżynierem geologii — dziedziny jakże odległej od poezji i muzyki. Tutaj, na krajowe estrady wróciła jakby z tamtego świata. Po ciężkim wypadku samochodowym we Włoszech, gdzie odnosiła triumfy artystyczne, znalazła się w hermetycznie zamkniętym świecie ciężko chorych. Przeżyła wiele. Nie traciła wiary w szczęście, nie rozstała się z pasją swego życia — muzyką i śpiewem. Wróciła na europejskie sceny w pełnym blasku człowieka nieugiętego, bogatszego i jeszcze wrażliwszego na piękno świata. Była pupilką społeczeństwa. Stała się gwiazdą promieniującą prawdziwym uśmiechem. Jaka była jej kariera artystyczna i zawodowa — przeczytamy na str. 3.

F° P 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

Tradycyjnym zwyczajem na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie odbyły się doroczne centralne uroczystości dożynkowe. Gospodarzem Święta Plonów był — jak zwykle — I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Na Dożynki przybyli do Warszawy przedstawiciele wsi polskiej: chłopci i robotnicy PGR, spółdzielcy i pracownicy ośrodków mechanizacji rolnictwa. Uroczystości uświetniły pokazy sportowe, taneczne i śpiewacze zespołów ludowych oraz przemówienie Wł. Gomułki. Na zdjęciu od prawej: Władysław Gomułka, Marian Spychalski i min. rolnictwa J. Okuniewski



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- „Jak co roku w Dijon” — czyli o międzynarodowym święcie wino-brania
- „Francuzi” z krańców Kielecczyny (reportaż na życzenie)
- Koncert w cieniu pomnika
- Kolejną relację z kolonii w Polsce, tym razem ze Sławięcic
- Zasłużeni obywatele Auxerre i Sens — z cyklu „Polacy w dziejach Francji”

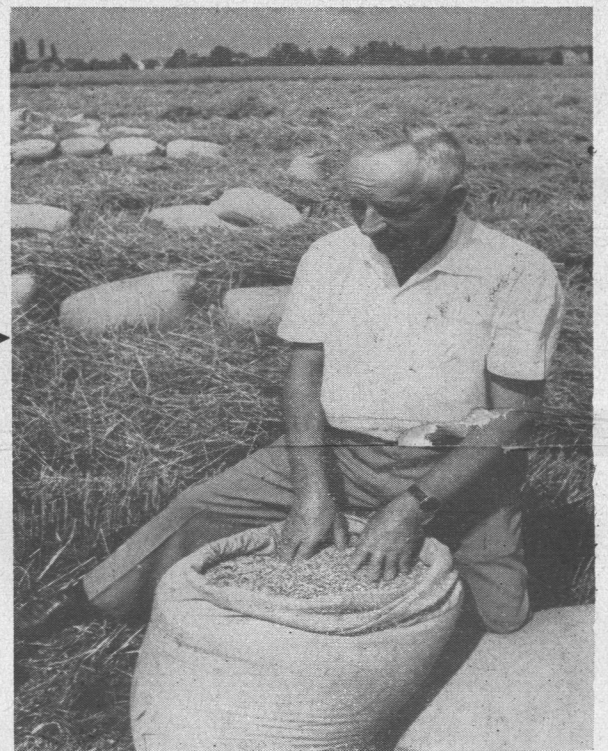
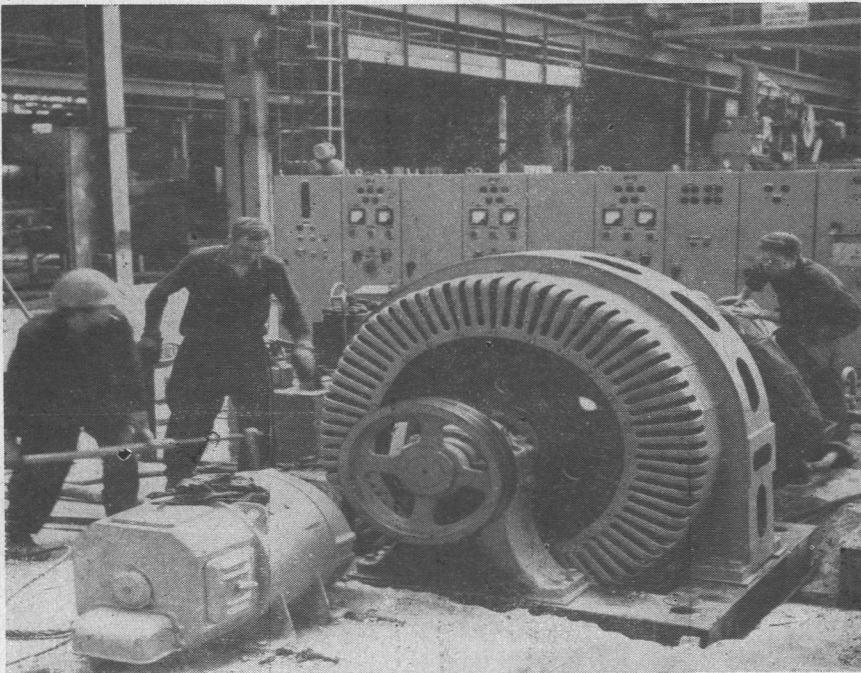
Jak zwykle: List Grzybka ● Rady mecenasa i pani Anny ● Dla pań i o paniach ● Powieść ● Piosenkarz i inne ciekawe artykuły, informacje i zdjęcia.

W Hutmenie produkuje się stopy łożyskowe i drukarskie, brązy odlewnicze, spoiwa, jak również miedź konwertorową z surowców wtórnych. Zakład nieustannie się modernizuje. Całkowita modernizacja nastąpi dopiero w 1985 roku

Tegoroczne spóźnione żniwa budzą zrozumiały niepokój. Z niecierpliwością oczekuje się oceny wysokości tegorocznych plonów. Na pewno udane zbiory będą w PGR Udanin na Dolnym Śląsku. Na zdjęciu: dyrektor PGR-u inż. St. Kopiński sprawdza ziarno

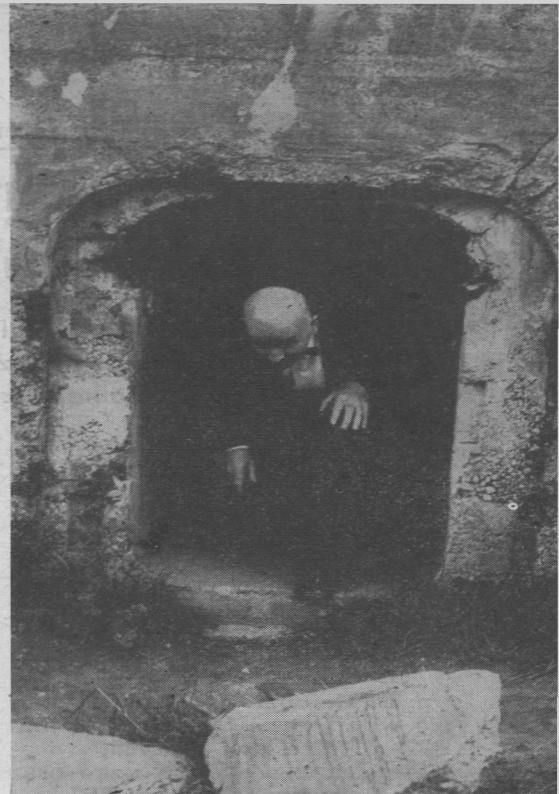
ZDJĘCIA: CAF

Atrakcją Koniakowa, małej góralskiej wioski na stokach Obidowej jest wyrób koronek. Tradycje produkcji koronek najżywsze są w rodzinie Gwarków. Po zmarłej Marii Gwarkowej przejęła te tradycje Zuzanna Gwarkowa, którą widzimy wraz z jej wyrobami



1 września w salach warszawskiej Zachęty i Domu Plastyka otwarta została wystawa pt. „Przeciw wojnie i faszyzmowi”. Ekspozowano 159 prac malarskich, 87 rzeźb i 297 grafik

GÓRNICZY z DOUAI NA WALE POMORSKIM



Chór Górników Polskich z Douai zwiedził, między innymi, miejsca walki o Wał Pomorski. Górnik Walenty Kabaciński wychodzi z pozostałości bunkra poniemieckiego

DEPUTOWANI
FRANCUSCY
W POLSCE
Z
ACHILLE PERETTIM
NA CZELE

patrz str. 4

CHÓR Górników Polskich z Douai bawił w Polsce z kilkudniową wycieczką autokarową. Wziął udział w Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie, w którym ponadto uczestniczyli śpiewacy polscy z kilku krajów polskiego pochodzenia, a także zespoły miejscowe. Górnicy nasi oprócz uczestnictwa w Festiwalu odwiedzili szereg miejscowości Pomorza Koszalińskiego, między innymi sławny od czasów piastowskich Kołobrzeg, gdzie już od 1000 roku istniało polskie biskupstwo założone równocześnie z biskupstwami w Gnieźnie i Krakowie. W czasach najnowszych Kołobrzeg zapisany został na kartach historii bohaterskimi walkami żołnierza polskiego, który po przełamaniu hitlerowskiej linii obronnej zwanej **Walem Pomorskim** zdobył stary gród, miasto i jego nadbałtycki port, przywracając je ojczyźnie.

Minęło od tych dni przeszło ćwierć wieku, a ślady śmiertelnych zmagania, potężne betonowe umocnienia, masywne bunkry, całe partie systemu fortyfikacyjnego zastosowanego przez Niemców w ostatniej wojnie świadczą tu jeszcze w wielu miejscach o tym co minęło. Również i sam Kołobrzeg, choć dziś należy do nowoczesnych i najpiękniejszych **uzdrowisk polskich**, w którym wzniesiono nowe dzielnice, sanatoria, hotele, domy wypoczynkowe i pensjonaty, nosi jeszcze na starych zabytkowych budowlach ślady ostatniej wojny. Był miastem **potwornie zniszczonym**, którego ok. 90 procent zabudowań pod wielodniowym działaniem pocisków i bomb z ziemi, powietrza i morza zamienione zostało w gruzy. Resztki hitlerowców, którym nie udało się ucieczka Morzem Bałtyckim, skapitulowały wobec żołnierza polskiego.

Śpiewacy z Douai zwiedzili pozosta-

łości Wału Pomorskiego, a na grobie żołnierzy polskich, którzy padli przy jego przełamaniu, uczcili pieśnią ich pamięć. Na naszych zdjęciach, które stanowią zapowiedź większego fotoreportażu, widzimy uczestników wycieczki na pozostałościach potężnych urządzeń wojennych.

Z bardzo ciekawego i udanego Festiwalu Chórów jeden z dziennikarzy krajowych obecny w tym czasie w Kołobrzegu napisał dla nas **specjalne sprawozdanie**. Wraz z wieloma zdjęciami zamieścimy to sprawozdanie w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika Polskiego”. Sprawozdawcy nadali swej relacji wdzięczny tytuł „**Rozśpiewane autobusy**”.

ANNA GERMAN

(do naszej okładki)

„Człowiek nie powinien robić w życiu nic wbrew sobie, wbrew swoim przekonaniom, wbrew własnemu charakterowi, nic co by później miał wspominać z niechęcią. Lubię się śmiać, ale tylko wtedy, gdy jest mi wesoło. Nawet bez powodu. Uwielbiam tańczyć i bawić się, ale przybrać na określony z góry czas maskę kobiety zupełnie mi obcej pod każdym względem, tylko na pokaz, na sprzedaż, dla reklamy — tego robić nie mogłam i nie chciałam”.

Jest to fragment wspomnień Anny German, spisanych w książce, która stała się w Polsce bestsellerem, a wy-

dana została w czasie trwania Festiwalu Piosenki „Opole 1970”. Ta dewiza przyświecała zawsze Annie German. Jest ona nie tylko kompozytorem, ale z wykształcenia geologiem, a w Polskim Radiu prowadzi audycje muzyczne.

Zadebiutowała w zespole studenckim w 1959 r. Od tego czasu nagrała na płyty ponad sto piosenek, pełnych swoistego wyrazu, znamionujących talent niepospolity. Pierwsza z nagranych piosenek to „Eurydyki tańczące”, odtwarzająca nastroj paryskich bulwarów. Przyszły następne pełne liryzmu i wdzięku piosenki włoskie i francuskie, polskie i angielskie. Przyszły koncerty. Posypały się nagrody w Kraju i za granicą. We Włoszech w 1967 r. uczestniczyła piosenkarka w festiwalu w San Remo. Po nim właśnie uległa fatalnemu wypadkowi samochodowemu, po którym nastąpiła długa przerwa pełna niepewności, czy będzie jeszcze mogła śpiewać. I po dwóch latach powrót do piosenki. W pełnym blasku wystąpiła najpierw przed kamerami w krótkometrażowym filmie pt. „Uśmiechnij się”, potem na galowym koncercie, wreszcie na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Sopot 70”. Obecnie pracuje z taką siłą, jakby chciała nadrobić „stracony czas”.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

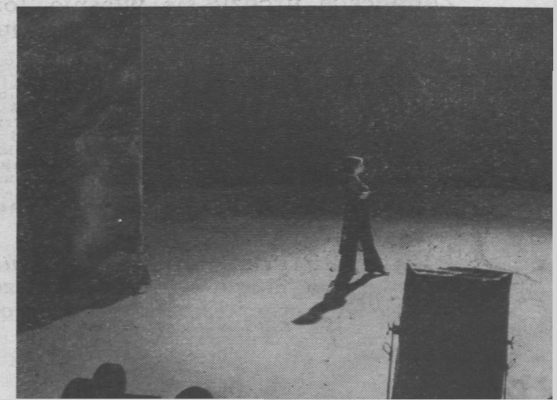
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



Parlamentarzyści francuscy w Polsce

„NIEZMIENNA JEST POLITYKA FRANCJI!”

Na czele delegacji p. Achille Peretti ● Uroczyste powitanie przez Marszałka Sejmu PRL ● Wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza ● Zwiedzanie Warszawy ● Wymiana doświadczeń ● Oficjalne wizyty ● Ważna wypowiedź p. Achille Peretti o polityce Francji

Na czele delegacji francuskich parlamentarzystów, którzy bawili w Polsce, stał Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego p. Achille Peretti, a w składzie delegacji znaleźli się: wiceprzewodniczący Zgromadzenia Narodowego p. R. la Combe oraz deputowani p. E. Bricout, p. M. Jacquet, p. L. Neuwirth, p. G. Bustin, p. G. Carpentier, p. J. Fontaine i p. L. Meunier. Na lotnisku Okęcie witali goście Marszałek Sejmu PRL p. Czesław Wycech, wice-marszałek p. Zenon Kliszko oraz grupa posłów do Sejmu PRL.

Marszałek Wycech w swoim przemówieniu powitalnym mówił o charakterze wizyty. „Pragnąłbym — powiedział — by panowie czuli się w Polsce, jak wśród przyjaciół”. W odpowiedzi p. Achille Peretti podkreślił przyjacielskie stosunki, jakie zawsze łączyły Francję i Polskę. Przypomniał także wizytę we Francji delegacji Sejmu PRL w 1966 r., która zostawiła najlepsze wspomnienia nad brzegami Sekwany.

Tego samego dnia deputowani złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Interesowali się żywo tym pomnikiem, w którym znajdują się urny ze wszystkich pobojowisk, na których toczyli walkę polscy żołnierze.

Największe zainteresowanie francuskich parlamentarzystów budziły wyrte napisy upamiętniające wspólne walki francuskich i polskich oddziałów przeciw hitlerzemu. Następnie zwiedzili Warszawę, obejrzeni film pod wiele mówiącym tytułem „A jednak Warszawa” oraz zapoznali się z perspektywicznymi planami rozwojowymi miasta.

W kolejnym dniu wizyty odbyło się spotkanie z przedstawicielami dziesięciu komisji sejmowych oraz członkami Prezydium Sejmu. Po zagajeniu przez marszałka Wycecha rozwinęła się rozmowa między parlamentarzystami obu krajów. Goście francuscy interesowali się systemem wyborczym Kraju, strukturą i funkcjami Sejmu, merytoryczną działalnością komisji, prawami i obowiązkami posłów oraz ich kontaktami z wyborcami. Równocześnie na prośbę polskich gospodarzy przedstawili system pracy Zgromadzenia Narodowego Francji, rolę i pracę deputowanych. Po-

stanowiono kontynuować wymianę informacji i poglądów na temat pracy parlamentarnej także na następnym spotkaniu. Wyniki oceniono jako bardzo pozytywne.

Ciekawą rozmowę przeprowadzili francuscy parlamentarzyści w Radzie Państwa, gdzie przyjął ich przewodniczący — Marian SPYCHALSKI. W czasie rozmowy, w której uczestniczyli obok przewodniczącego Rady Państwa także jej sekretarz — Ludomir STASIAK, przewodnicząca Polsko-Francuskiej Grupy Parlamentarnej Eugenia KRAS-SOWSKA, szef Kancelarii Rady Państwa Edmund BORATYŃSKI i inni, poruszono problemy bezpieczeństwa europejskiego oraz dwustronnych stosunków polsko-francuskich. W czasie rozmów, które przebiegały w serdecznej atmosferze nacechowanej wzajemnym zrozumieniem, obecny był ambasador Republiki Francuskiej p. Augustin JORDAN.

W takim samym duchu przebiegła wizyta u ministra spraw zagranicznych PRL dr Stefana Jędrzychowskiego. Parlamentarzyści francuscy spotkali się z prawdziwie serdecznym przyjęciem w czasie całego swego pobytu w Polsce, którą kilka dni zwiedzali, zapoznając się z najważniejszymi problemami ekonomicznymi, kulturalnymi i politycznymi Polski. Odwiedzili m.in. Kraków i Bydgoszcz.

Po trzech dniach pobytu obowiązkowo parlamentarne zmusiły p. Achille Perettiego do powrotu. Na lotnisku zegnał go marszałek Czesław Wycech. Przed odlotem Polska Agencja Prasowa uzyskała wypowiedź dla prasy p. Perettiego.

„Pragnę wyrazić swą ogromną radość, że mogłem znaleźć się w przyjacielskim kraju, który Francuzi bardzo kochają i niezmiennie cenią za odwagę, z jaką walczył przez tysiąc lat, aby utrzymać swą jedność narodową i zachować swoje ziemie...”

Mogliśmy zobaczyć sukcesy ogromnego trudu, który trwa, aby zlikwidować niewyobrażalne zniszczenia poniesione przez waszą stolicę. Często słyszeliśmy, jak nasi rozmówcy wyrażali pragnienie, aby zostały uregulowane problemy granic i europejskiego bezpieczeństwa.

Francja rozumie i podziela to pragnienie, ponieważ Francja dobrze wie, że nie chodzi w rzeczywistości o sprawę granic, ale o sprawę pokoju w Europie — jak to powiedział p. Gomułka... Nasze rozmowy zarówno z kolegami parlamentarzystami, jak i wysokimi osobistościami, które nas przyjęły, były szczerze, swobodne i serdeczne. Pozwoliły nam one stwierdzić raz jeszcze naszą zgodność poglądów na temat problemów polityki zagranicznej, które nas interesują... Podkreśliliśmy w rozmowach o ile jest to niezbędne do uczynienia — niezmienną politykę zagraniczną rządu francuskiego”.

Przykład do naśladowania

NA NOWE TRASY

W miejscowości Orchard Lake, w stanie Michigan w USA, istnieją od kilkudziesięciu lat *Polskie Zakłady Naukowe*, bardzo zasłużone w kształceniu inteligencji polonijnej. Założył je były powstaniec z 1863 roku, ksiądz emigrant Józef Dąbrowski. W dziejach Polonii amerykańskiej jest to postać wybitna. Otóż ostatnio studenci Zakładów w Orchard Lake w liczbie 169 osób odbyli wycieczkę do Polski pod kierownictwem swych profesorów. „*Naród Polski*” — oficjalny organ jednej z najsilniejszych organizacji polskich w Ameryce, *Polsko-Rzymsko-Katolickiego Zjednoczenia*, pismo wychodzące już osiemdziesiąty czwarty rok, podało, że trasa tej wycieczki po Kraju była inna niż to zwykle doradzają grupom wycieczkowym biura podróży z krajowym „*Orbisem*” na czele. Biegła ona miejscowościami wcześniej wybranymi przez studentów. Oczywiście nie brakło w nich miejscowości i obiektów uznanych powszechnie w Polsce za najciekawsze. Z tego nie można było przecież zrezygnować. Studenci nazwali swą trasę „*Szlakiem im. ks. Józefa Dąbrowskiego*”, a ustalili ją na podstawie życiorysu założyciela Polskich Zakładów Naukowych w Orchard Lake. Do tego dodali kilka miasteczek i wsi związanych z pochodzeniem przodków swego obecnego dyrektora, cenionego wśród amerykańskiej Polonii, ks. dr Władysława Ziembę, paru innych profesorów, no i wspomnianych już sławnych z historii lub najciekawszych obecnie miejscowości — miast, uzdrowisk, kąpielisk, lotnisk, a więc oprócz Warszawy i Krakowa — Zakopane, Częstochowa, Krynica, Oświęcim itd. w niektórych przypadkach miejscowości ważne i historyczne, jak na przykład Kraków i Warszawa, łączyły się z życiową drogą ks. Dąbrowskiego, ale w innych trasa zahaczała o takie, na które masowy ruch turystyczny o charakterze międzynarodowym nie zwraca zupełnie uwagi.

Dotarli więc na przykład studenci z Orchard Lake do wsi *Żółtańce*, którą można znaleźć tylko na bardzo dokładnej mapie; wieś należy do gminy *Przywistki*, 3 km od *Chelma* w woj. lubelskim. W *Żółtańcach* urodził się właśnie Józef Dąbrowski. Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że w tej skromnej, zapomnianej wiosce nic nie było dla nich ciekawego.

Otóż odkryli przy pomocy tutejszej ludności, że na miejscu domu urodzenia ks. Dąbrowskiego istnieje dzisiaj szkoła. Kiedyś był tu folwark, w którym administrował ojciec późniejszego działacza polonijnego. Przekonali się, jak żyją mieszkańcy wioski, jak kształcą się młodzieńcy, oczywiście porobili zdjęcia, które wzbogacą zbiory w Orchard Lake i zwiążą z dalekimi *Żółtańcami*; wioska wydała przecież człowieka, który położył podwaliny pod piękny i pożyteczny zakład, dał amerykańskiej miejscowości szeroką sławę, a tysiącom wychowawców wykształcenie, fundament do stanowisk i życiowego powodzenia. Nie trzeba dodawać, że wizyta amerykańskich gości i wiadomość że miejscowy rodak jest tak ceniony w Ameryce nappełniła miejscowych obywateli dumą.

Zwiedzili też studenci *Chelmu Lubelskiego*, gdzie w metrykach parafialnych po chrzcie zapisano Józefa Dąbrowskiego w księgach w 1842 r. Potem *Lublin*, gdzie chodził do gimnazjum. To już duże

i ciekawe miasto. Tu byli gośćmi KUL — *Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*. Lublin rzadko leży na drodze międzynarodowych wycieczek turystycznych, chociaż jest w nim wiele rzeczy godnych uwagi.

„Tu ks. Dąbrowski — pisze jeden z uczestników — spędził swoje lata gimnazjalne zanim przeniósł się wraz z matką-wdową do Warszawy. W Lublinie udajemy się na Stare Miasto skupiające najstarsze budowle zabytkowe. Przez gotycką Bramę Krakowską zwiedzamy Stary Ratusz, chodzimy po uliczkach okalających mury miasta, zatrzymujemy się na chwilę przy „*Czarnej Łapie*” i mierzymy do zupełnie nowego motelu. Po drodze zatrzymujemy się na chwilę przy pamiątkowym obelisku Unii Lubelskiej między Polską a Litwą z roku 1569. Modlitwę wieczorną odmawiamy przy bramie katedry lubelskiej. Dzień nasz w mieście młodości Józefa Dąbrowskiego wypełniony był do dna...”

Oczywiście na tym jeszcze nie koniec. Kto zwiedza Lublin, nie może pominąć *Majdanka* i nie uczcić pamięci setek tysięcy niewinnych zamordowanych tu przez hitlerowców.

Na trasie studentów z Orchard Lake znalazły się: *Sandomierz*, *Tarnów*, mała wieś *Łęki Dolne*, gdzie urodził się obecny dyrektor szkoły, znalazło się kilka małych wsi, a dalej *Stary* i *Nowy Sącz*, *Brzesko*, a później *Pieniny* etc. etc. W ten sposób uczestnicy wycieczki osiągnęli cel, jaki sobie nakreślili, a przy tym zwiedzili Polskę daleko szerzej i gruntowniej.

Nie chcemy tu dawać opisu całej trasy. Nie o to nam chodzi. Nasuwa się jednak przy tej okazji pytanie, czy nie powinniśmy skorzystać z przykładu amerykańskich studentów polonijnych. Przecież w historii polskiego wychodźstwa we Francji jest wiele postaci, zasługujących na pamięć, których droga życiowa, zanim wrośli w wychodźstwo, wiodła w Kraju przez miejscowości warte przypomnienia. Oczywiście nie myślimy tu o wielkich sławach; takie szlaki turystyczne jak im. *Fryderyka Chopina* czy *Marii Skłodowskiej-Curie* są już od dawna znane i zwiedzane. Ale można by na przykład pomyśleć o innych zasłużonych, bliższych naszym czasom, związanych z emigracją zarobkową lub wojenną. A więc na przykład można by zrobić trasy wycieczkowe *Stefana Rejera* — wybitnego działacza, górnika, hallerczyka, Sokoła i organizatora szkolnictwa w Pas-de-Calais, wywodzącego się ze Śląska; *Franciszka Ratajczaka* — bohatera powstania Wielkopolskiego, który przeszedł przez Westfalię i kopalnie Pas-de-Calais; *Domicyli Szmidówny* — pierwszej polskiej nauczycielki we Francji, którą wielu starszych jeszcze pamięta, związanej z Rzeszowszczyzną; *kpt. Władysława Ważnego* — bohaterskiego członka antyhitlerowskiego ruchu oporu z Lubelszczyzny, czy *Władysława Dąbrowskiego* — zmarłego niedawno rzemieślnika, długoletniego prezesa Sokoła Paryskiego, zbieracza pamiątek polskich we Francji, które przekazał *Bibliotece Narodowej* w Warszawie.

To tylko kilka przykładów. Zwiedzenie miejscowości związanych z nazwiskami tych działaczy i bohaterów stanowiłoby oczywiście tylko część trasy wycieczkowej, choć całość nosiłaby zawsze jednolitą nazwę od wybranego godnego pamięci działacza. Warto o tym pomyśleć. Nasze polonijne biura podróży na pewno zdolne są do tego rodzaju organizacji. Trzeba im tylko odpowiednią myśl podsunąć. Sezon turystyczny 1970 dobiegł już praktycznie końca. Biura podróży pracują teraz nad planami na rok przyszły. Może i one zainteresują się przykładem studentów polonijnych z Orchard Lake.

W kolejnych relacjach z pobytu naszej młodzieży na koloniach letnich w Polsce zamieszczamy reportaże z Dąbrowy Górniczej i podwarszawskiego Soplicowa. Co robiły dziewczęta, czym się interesowali chłopcy, jak wypoczywali, co chwalili a co ganili — przeczytamy poniżej i na stronach 6 — 7.

MŁODZIEŻ z WAZIERS

i „WICEMER” z DĄBROWY GÓRNICZEJ



Nauczycielka francuska z Ecole Maternelle w Waziers p. Monika Leclerc była w Polsce „guidem” i monitorem zarazem, za co zyskała sobie dodatkową porcję sympatii swych młodocianych podopiecznych

UCZNIÓW i uczennic z Waziers, którzy spędzali wakacje w ośrodku wypoczynkowo-szkoleniowym Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Dąbrowie Górniczej, nie zastaliśmy w „domu”. Pojechali na kilkudniową wycieczkę do Warszawy. Cześć nie było sensu. Musieliśmy ich gonić. Dopadliśmy kolonistów na statku spacerowym na Wiśle, kursującym między Warszawą a Bielanami. Tu opowiedzieli nam swoje wrażenia z Polski: Ewelina Callaert, Klaudyna Jaksender, Anna Ciszak, Liliana Kantorska, Patrick Włodarczyk. Rozmawialiśmy też z ich opiekunką 23-letnią nauczycielką z Ecole Maternelle w Waziers, Moniką Leclerc i jej rówieśnikiem, młodym przedstawicielem francuskiego harcerstwa, Guy Duhem.

Dwudziestokilkuosobowa grupa z „kolonii wymiennej” z Julianki k/Janowca, w którym mieścił się wspomniany na wstępie ośrodek Hufca ZHP z Dąbrowy Górniczej, jest jedną z kilku kolonii wymiennych, które doszły do skutku w wyniku współpracy harcerstwa polskiego z francuskim.

Gdy z Waziers wystartowała grupa 20 nastolatków i nastolatków do Polski, ściślej do regionu Dąbrowy Górniczej, z tej samej Dąbrowy wystartowała grupa polskich nastolatków i nastolatków do Francji. Ich kwaterą główną był Hotel de la Source w Bleu-Doubs, względnie ośrodek wakacyjny francuskich harcerzy.

Rozmawiamy z młodym harcerzem francuskim, Patrickiem Włodarczykiem, o jego pochodzeniu, o ojcu i o wrażliwości ze Śląska i z kolonii.

Ojciec Patricka liczy 55 lat, jest górnikiem na emeryturze. Patrick rozumie wprawdzie wszystko co się do niego mówi po polsku, sam jednak po polsku nie mówi. A chciałby bardzo, ale mu to jakoś nie „wychodzi”...

— Patricku — pytamy — powiedz, jakie było twoje najprzyjemniejsze przeżycie w Polsce?

— Spotkanie z „wicemerem” (zastępcą przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej) Dąbrowy Górniczej — odpowiada Patrick bez namysłu — które odbyło się w wykafłowanej salce na tańce.

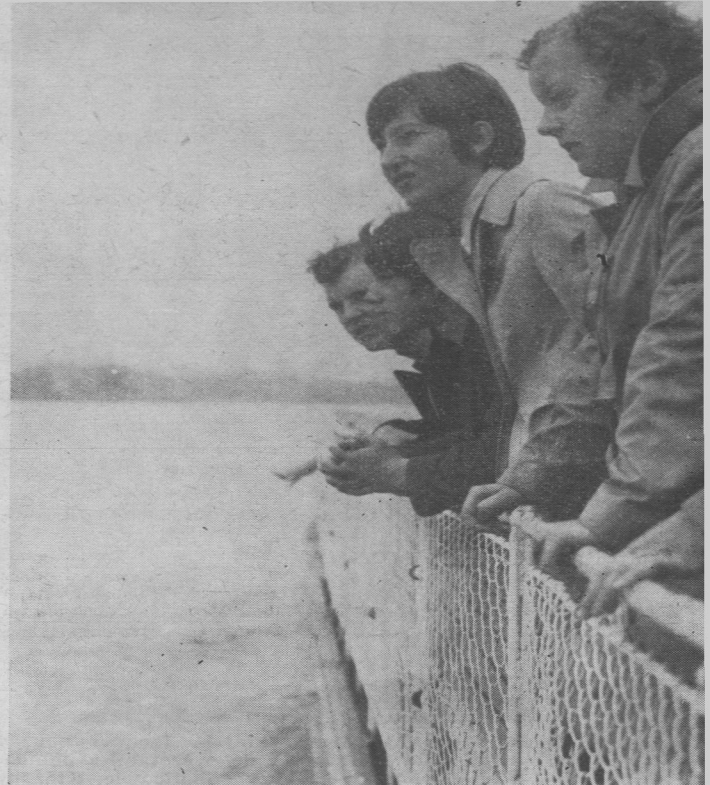
Ta piękna salka znajduje się w Pałacu Kultury Zagłębia i należy do Klubu „Agora”. „Wicemer” jak go Patrick nazwał to mgr Eugeniusz Sajak. Komendantka Hufca ZHP w Dąbrowie Górniczej p. Janina Peron, która towarzyszyła kolonii w wycieczkach, uzupełnia informacje z owego spotkania w „Agorze”:

— Było tam rzeczywiście jakoś wyjątkowo miło. „Wicemer” Sajak opowiadał interesująco o historii Dąbrowy Górniczej, o urodzeniu się w tym mieście, na jego peryferiach, pierwszego przewodniczącego Rady Państwa PRL, generała Aleksandra Zawadzkiego, o powstaniu „Huty Bankowej”, o kopalni, która dziś nazywa się im. Aleksandra Zawadzkiego, o przemianach, które przeszło i w dalszym ciągu przechodzi miasto Dąbrowa. Potancówka była oczywiście „na medal”. W takt muzyki (perkusja, klawesyn i gitara) puścili się w tany wszyscy, nie wyłączając pana „wicemera”.

Młodzi goście z Waziers w przerwach między tańcami dali „galowy koncert”. Zaspiewali jak na popisie wokalnym najpierw francuską piosenkę „Sous-marin vert”, a potem szereg polskich piosenek, których wyczyli się na kolonii w Juliance. Nie zabrakło wśród nich oczywiście



Każda wycieczka krajoznawcza, każde zetknięcie się młodzieży wazierskiej z nowymi obiektami historycznymi, przemysłowymi, turystycznymi — pozostawiało jakieś ziarno wiedzy o Polsce



Podczas gdy uczniowie Ecole Maternelle z Waziers spędzali wakacje nad Wisłą i Odrą, ich rówieśnicy przyjechali na wypoczynek do Francji

cie „Szła dziewczeczka do laseczka...”, ani „Karolinki”, ani... „opolskich dziouchów”.

Przysiadamy się z kolei do grupki dziewcząt francuskich. Do Eweliny Callaert, Klaudyny Jaksender, Anny Ciszak i Liliany Kantorskiej.

Cała czwórka od dawna trzyma się razem, są zaprzyśiężonymi przyjaciółkami, zdradzają sobie nawet wszystkie tajemnice sercowe. Właśnie w Juliance zdarzyła im się taka „sercowa” sprawa. Na zabój zakochały się, jak mówią, w najmiłszym chłopcu na świecie, w Wojtku.

Okazał się nim Wojtek Kudzia „krębac”, który w Juliance codziennie ze świtem budził wszystkich. Kochają się, choć wiedzą, że to sprawa beznadziejna, Wojtek bowiem mimo wszystko jest dla nich „za stary”, ma już „aż” 22 lata...

Liliana Kantorska zachwyca się polskimi frytkami, których sposób przyrządzania jest jakiś inny. Ewelina Callaert występuje z kudłatym pieskiem, którego kupiła jako maskotkę w sklepie w Dąbrowie Górniczej. Piesek jest oczywiście wyrobem polskiego przemysłu zabawkarskiego. Takie same maskotki lub podobne kupiła zresztą cała czwórka.

Pani Monika Leclerc, która, jak wspominałem, jest nauczycielką z Ecole Maternelle w Waziers i towarzyszy grupie, wiozła dla swojej szkoły prezent „wicemera”. Sajaka: piękną parę góralską w miniaturze. Dziennikarz z Dąbrowy Mieczysław Dziacek, który towarzyszył w spotkaniu w Klubie „Agora”, podarował jej podobną miniaturę — parę krakowską. Wszystkie „kolonistki” i wszyscy „koloniści” otrzymali od wiceprzewodniczącego Prezydium MRN w Dąbrowie Górniczej proporczyki z godłem Pałacu Kultury Zagłębia, „Głowę Wawelską” i mnóstwo słodyczy. Patrick z dumą stwierdza, że wicemer sam osobiście wręczył wszystkim te podarki.

Czy mam jeszcze powiedzieć, co się „kolonii” podobało na wycieczce w Warszawie? — Mogę to załatwić jednym słowem: wszystko. Wracają więc francuscy koloniści do Waziers pełni wrażeń.

J. R.

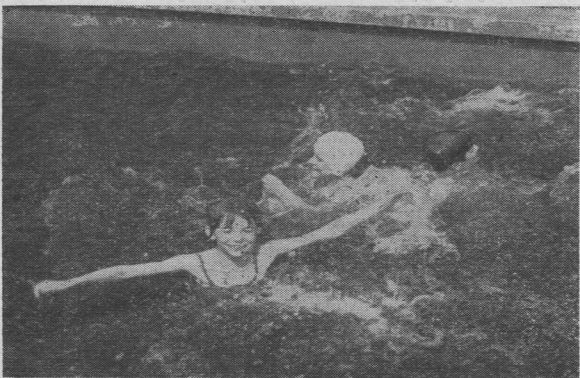
Zdjęcia: Jerzy KOŚNIK

Jak widzimy na zdjęciu — turystyka nieraz bywa męcząca, po chwili odpoczynku kondycja wraca jednak do normy i młodzi znów garną się do zwiedzania, dalej poznają, co nowe na terenie Polski





Konsul Republiki Francuskiej p. Jacques Sourdy odbył przemile spotkanie z dziewczętami z północnej Francji w ich siedzibie — Soplicowie. Któż by się nie uśmiechnął do uroczej rodaczki w jakże twarzym polskim stroju regionalnym — Jeannine?

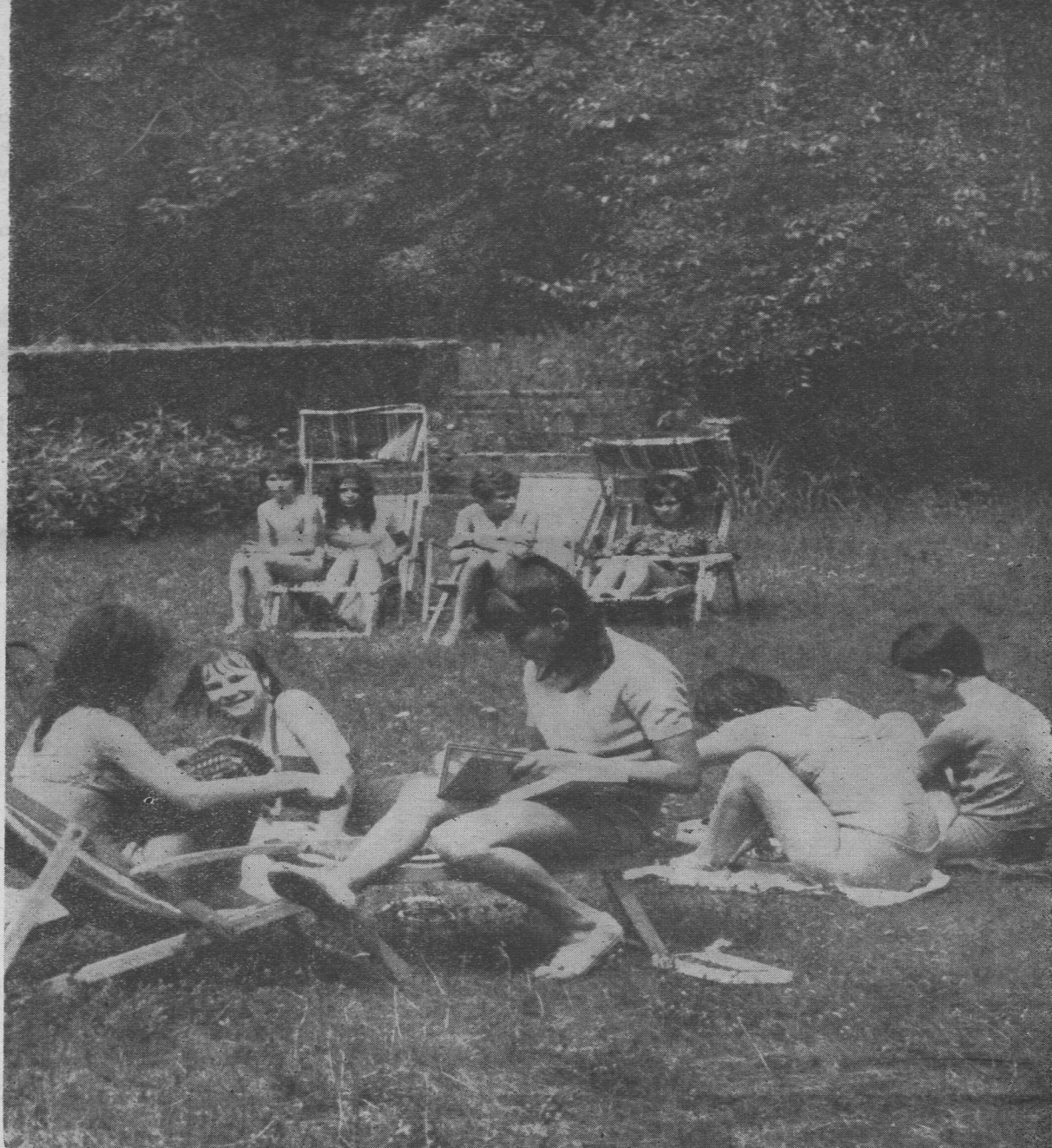


Któż by nie podzielał radości młodych pływaczek?



..lub nie cieszył się spokojnym wypoczynkiem?

Promienne uśmiechy kolonistek z Francji świadczą raczej o udanych wakacjach, o czym zresztą opowiadały dziewczęta pani kierownicze i konsulowi trzymającemu pęk białoczerwonych goździków: w takim otoczeniu nawet Gislaine Gorgol siedząca z lewej czuła się tutaj jak we własnym domu w Ostricourt



Podczas gdy w świetlicy uroczego domku wrzało, gdy rozbrzmiewały pieśni i uczono się tańców, tutaj, kilka metrów od murów „polskiego domku”, można było w pełni zakosztować przyjemności klimatycznych: leżakowania i opalania, tu można było snuć w promieniach słońca piękne plany na przyszłość

W SOPLICOWIE MIŁO PLYNAŁ CZAS

*W Soplicowie wszystko się zaczęło
W Soplicowie miło płynie czas.
Jest w tym domu taka dziwna siła,
Co przyciąga nas.
Soplicowo jest daleko,
Wśród szumiących głośno sosen
Lecz nam się wydaje bliskie i kochane
I tęsknimy za nim czasem...*

Z ABRZMIAŁA dziarska piosenka na melodię popularnego w tym sezonie polskiego szlagiera tak głośno, że aż echo odbiło się gdzieś daleko wśród mazowieckich sosen. 12- i 14-letnie dziewczęta z Nordu i Pas-de-Calais nie usłyszały tego pogłosu, bo instruktorka, ulubienica młodzieży, p. Zofia Marczak, przerwała na chwilę grę na pianinie, odwróciła się w stronę półkolem stojących dziewcząt i podjęła dalsze ćwiczenia: „Raz dwa, trzy, rozwieramy ręce, ot, tak, lewa pod bok, prawa do góry, zamaszycie. Stajemy na palcach, teraz pięta, palce, trzy kroki do tyłu...”

P. Zofia podaje przy tym akord nowej melodii „Płynie Wisła płynie po polskiej krainie”... Szpaler posuwistym krokiem podąża przez salę, której drewniane, artystycznie rzeźbione stropy nadają charakter starego dworku. Rytmicznie i z wdziękiem dziewczęta tańczą i śpiewają... Po chwili rozbrzmiewa krakowiak: „Albośmy to jacy tacy, jacy tacy, chłopcy krakowiacy”... Jak w kalejdoskopie zmieniają się rytmy i figury taneczne; nawet trudną sztukę hołubców — uderzenia obcasami z równoczesnym podskokiem do góry — w pełni opanowały młode baletnice.

Nie tylko z tańców składa się program spektaklu w Soplicowie. Jest i kilka recytacji wplecionych w całość, kilka piosenek francuskich i polskich, są i wiersze. Fragment jednego z nich recytuje poprawnie Wanda Biela, 13-letnia mieszkanka





Panienci z soplicowskiego okienka... Najbardziej lubiły zajęcia taneczne Pierwsza z lewej: Angèle Nowojczyk, jedna z najlepszych baletnic w Libercourt



Wanda Biela czuje się znakomicie w każdej sytuacji. Tuż po kąpieli podzieliła się z nami uwagami nad... redagowaniem „Tygodnika Polskiego”. Uważa, że powinno w nim być więcej zdjęć, więcej artykułów o życiu młodzieży i we Francji i w Polsce, ale po francusku. Nie lubi publikacji o tematyce wojennej, chętnie uczestniczyłaby w konkursach, ale ich mało i nie dla niej. Podobał się jej reportaż z defilady 25-lecia w Warszawie i takich sobie życzy jak najwięcej



Oto i kwiat młodzieży soplicowskiej. Większość z nich po raz pierwszy na koloniach letnich w Polsce, większość po raz pierwszy w życiu leciała samolotem, a żadna nie zawiodła się w swych oczekiwaniach; ani długonoga Elisabeth Gorgon w kostiumie w paski, ani Angèle Nowojczyk nad nią stojąca, ani stojąca obok Gislaine Gorgol. Także Brigitte Gachym, trzymająca się pod boki, i siedząca na schodach: Wanda Biela i Claudja Woźniak wrócili zadowolone do domu

Douai. Oczytana, mająca spory zasób wiadomości o Polsce wie dobrze, iż jest to strofa wiersza Władysława Broniewskiego, poety robotników i górników, związanego z Paryżem i Mazowszem:

*Mnie ta ziemia od innych droższa
Ani chcę, ani umiem stąd odejść
Tutaj Wisła, wiatrami Mazowsza
Przeszumiało mi dzieciństwo, młodość...*

Wanda spędza na mazowieckiej ziemi swe pierwsze w życiu polskie wakacje. To za sprawą ojca, inżyniera górnika pracującego w Waziers znalazła się w Soplicowie. Tyle zawsze tatuś opowiadał o swym dawnym kraju, dwukrotnie w ostatnich latach był w nim na urlopie ze starszym bratem Wandzi, a tym razem postanowił wysłać córkę na kolonię w Polsce. Bystrej, inteligentnej dziewczynce kojarzy się Mazowsze z popularnym w świecie Zespołem Pieśni i Tańca o tej samej nazwie. Przepiękny spektakl tego zespołu oglądała Wandzia wraz z rodzicami w Sinle-Noble. Wróciła zachwycona tak bardzo, że w swe plany życiowe — a chce być kiedyś profesorką — wplotła wykładanie francuskiej młodzieży wiedzy o historii i geografii polskiej, a także o polskim folklorze.

Patrycja Walczak, równolatka Wandy z Ecaillon na Nordzie nie recytowała wierszy, lecz śpiewała partię solową. Zamiłowanie do muzyki, a zapewne i uzdolnienia, odziedziczyła po ojcu. Grywał on przed laty na wielu instrumentach, a i teraz nie zostaje się ze skrzypcami i muzykowaniem. Mało — śpiewa nawet od lat w chórze Górników w Waziers. Teraz, gdy Patrycja jest na koloniach, ojciec przybył właśnie do Polski jako dyrygent Chóru Górników na Festiwal Zespołów Polonijnych do Koszalina. „Tata zna bardzo dużo polskich piosenek i zawsze w domu każe braciom mówić po polsku, mimo że nasza mama jest Francuzką”. Patrycja chce zostać kiedyś przedszkolanką lub nauczycielką. Ale zanim do tego dojdzie, pragnie

każde wakacje spędzać w Soplicowie. Czuje się tu znakomicie.

Ucieszy się zapewne tata, że Patrycja opanowała tyle pięknych pieśni, tyle nowych słów polskich i zwrotów, że nabrała pewności w posługiwaniu się jego dawnym ojczystym językiem. Także rodzice Claudii Woźniak z Wallers Arenberg na Nordzie radzi są, że ich 13-letnia pociecha usamodzieliła się bardzo i wydorowała podczas miesięcznego pobytu na koloniach. Ale o niej za chwilę.

Teraz przypomnijmy inne chwile spędzone w Soplicowie. Najbarwniejsze z nich dotyczyły śpiewu, tańców, recytacji, gimnastyki i ... wizyty pana konsula Republiki Francuskiej, p. Jacques Sourdy, który specjalnie z Warszawy przyjechał do Soplicowa, by nagrodzić ciepłymi, serdecznymi słowami popisy dziewczynek, cały pięknie opracowany program artystyczny. Z dumnie podniesionymi głowami kroczyły dziewczęta przed nim po salonie-scenie. Ubrane w polskie stroje regionalne, para za parą zaprezentowały też majestatycznego poloneza. Robiły to z tak ściągniętym wzrokiem, jakby stąd, rodem z Mazowsza były. Urzeczony sympatyczną atmosferą panującą na kolonii pan konsul Jacques Sourdy odbył z kierowniczką i wychowawcami, a później z dziewczynkami wiele przyjacielskich rozmów.

Kilka panienek po zmianie odświętnych strojów na kostiumy plażowe pobiegło do orzeźwiającej kąpieli w basenie. Takie luksusy nieczęsto zdarzają się na koloniach, żeby tuż obok można było pluskać się w upalne dni w chłodnej wodzie. Ale ta, soplicowska kolonia, była w tym roku jakby uprzywilejowana. Sąsiedztwo Warszawy i poblizko Otwocka, możliwość zwiedzania tajemniczych zakątków stolicy, wielkomiejski gwar i ruch w zestawieniu z ciszą leśną, tworzyły warunki szczególnie korzystne do odpoczynku i zaspokojenia ciekawości krajoznawczych. Tam, w Warszawie, Krakowie czy innych miastach śmiały się do nich magazyny, teatry, kina, muzea, zabytki. Tu mi-

kroklimat, działający zdrowotnie na drogi oddechowe, na system nerwowy, na pobudzenie apetytu i lepszą przemianę materii. Oj, naoglądały się dziewczęta niemało, szczególnie miło wspominając pobyt w Krakowie. Elisabeth Gorgon, szczupła, delikatna, 14-letnia mieszkanka Roubaix, zarejestrowała w swych wspomnieniach wiele ciekawych momentów. Rozmowę zaczęłyśmy od wierszyka, który Ela recytowała na spektaklu:

*Odmienne jest wasza mowa
Ogromny dzieli nas świat.
Lecz wszyscy znamy te słowa
największe: siostra i brat.*

O czym myślała, mówiąc tę strofę? Elżbieta nie zastanawia się długo. Oczywiście o swych najbliższych: 11-letniej siostrze Danielle, która została w Roubaix i o rok młodszym Filipie, o swych rodzicach. Otrzymała aż cztery listy od Mamy i jeden od siostry. Sama pisywała do domu co kilka dni, gdyż wyczuwała jakby niepokój rodziny. „A przecież sama pani widzi, jest mi tu dobrze i bezpiecznie. Mogę sobie leżeć w łóżku kiedy chcę, mogę czytać lub słuchać płyt, kąpać się i tańczyć. A najchętniej lubię rozprawić z koleżankami. Przeważnie mówimy o tym, kim będziemy, gdy dorostniemy”. Ela chce być nauczycielką, mieć swój dom, męża, dzieci, które będzie uczyła po polsku, bo sama przekonała się, jak bardzo ten język jest potrzebny.

Rekordy w korespondencji pobiła jednak 12-latką, wspomniana już Claudia Woźniak z Wallers. W ciągu 20 dni wysłała do Francji 10 listów, a z domu otrzymała aż 10. Pisali do niej wszyscy: ojciec górnik, mama, 10-letni brat Filip. Tylko 6-letni Stefan, który umie jak dotąd wypisać jedynie swoje imię, nie pisał „systematycznie”.

Głos amerykańskiego dziennika

DLACZEGO POLACY ZNALEŻLI SIĘ W WEHRMACHCIE

„Metody nacisku. Akcja masowego przymusowego wciągania Polaków na niemiecką listę narodową (NLN) i w konsekwencji poboru do wojska, rozpoczęła się odezwą Forstera 22 lutego 1940 r.

Efekt początkowy tej odezwy był niemal żaden do 1 marca br., nikt nie zgłaszał się do urzędów NLN, nikt nie składał wniosków. 1 marca czynnik niemiecki zabrały się więc radykalnie do dzieła, szczególnie nacisk wywierając na północne powiaty Pomorza, zamieszkałe przez Kaszubów.

Stosowane są rozmaite podstępne sztuczki. Sołtys podsuwał na przykład chłopom nie znającym języka niemieckiego do podpisu rzekome listy wykazu art. żywnościowych, grożąc: „Musicie się podpisać, bo inaczej nie otrzymacie kart aprowizacyjnych.”

W większości jednak wypadków grają Niemcy w otwarte karty. Zarówno po wsiach, jak i miastach, zwołują zebrania mężczyzn. Na zebraniach tych delegat starosty lub partyjnego kierownictwa powiatu (Kreisamt) wygłasza mowę polityczną, tej mniej więcej treści: „Jesteście Niemcami, a nie Kaszubami, ani żadnymi Polakami. Zostaliście tylko spolszczeni, a w istocie jesteście Niemcami i musicie do niemieckiej powrócić. Opór wasz jest wynikiem zgnitego fanatyzmu, wszczepionego wam przez Polaków. Znajdziemy środki, aby go złamać.”

W powiatach starogardzkim i kościerskim używa się ponadto takich argumentów: „Nie myślcie, że prosimy was o podpis, abyście stali się Niemcami. To jest tylko z naszej strony formalność, a z waszej obowiązkiem. Jesteście wszak Niemcami.”

Żony polskich oficerów, znajdujących się w Oflagach, żołnierzy ze Stalagów czy wywiezionych na roboty do Rzeszy zachęca się do podpisania wniosku, twierdząc, że ich mężowie na to się zgodzą: „Niech tylko pani podpisze, a my już sprawę załatwimy z pani mężem. On też podpisze i zaraz wróci do domu.”

Zapewnia się, że wpis na NLN dokonany przez ojca rozciąga się automatycznie na wszystkich, na pełnoletnich członków rodziny.

O metodach postępowania wobec opornych i argumentach mówią następujące przykłady:

W Pelplinie na urządzonym wzorem wszystkich miast Pomorza zebraniu werbunkowym 30 Polaków odmówiło podpisania deklaracji wpisu na NLN, uzasadniając odmowę swą polską przynależnością narodową.

Nowojorski „Nowy Świat” w artykule pod tym tytułem ogłasza kilka interesujących dokumentów z lat 1942 i 1943. Konkretnie chodzi o Polaków z województw bydgoskiego i gdańskiego, których Niemcy po anektowaniu Polski uznali generalnie za ludność niemiecką i zmuszali do podpisywania „niemieckiej listy narodowej” zwanej w języku potocznym „volkslistą”. Stosowali przy tym najrozmaitsze formy terroru, chodziło im bowiem o uzyskanie zdrowej męskiej siły do szeregów wojskowych. Podobnie miała się rzecz w innych dzielnicach Polski włączonych do „Reichu”, a więc na Śląsku, a także w Wielkopolsce. Większość z tych Polaków odzianych siłą w mundury niemieckie, dezercerowała przy pierwszej okazji, zasilając szeregi oddziałów polskich walczących na różnych frontach po stronie aliantów. W licznych wypadkach Polacy wcieleni do wojska niemieckiego tworzyli w nim organizacje konspiracyjne dla działalności sabotażowej. M.in. takie organizacje istniały w formacjach niemieckich we Francji na terenie Sabaudii, gdzie jedna z nich wydawała nawet tajną gazetkę „Polak w Wehrmachcie”, której redaktorów niemieckie dowództwo nigdy nie potrafiło wykryć.

Osobny problem stanowili Polacy z ziem, które po pierwszej wojnie nie powróciły do polskiej państwowości, a więc ze Śląska Opolskiego i Średniego, z części Wielkopolski, z Ziemi Złotowskiej i innych powiatów pomorskich, z Warmii i Mazur. Na tych terenach Polacy mieli obywatelstwo niemieckie w wyniku międzynarodowych postanowień, choć przy wszelkiego rodzaju spisach i rejestrach mogli podkreślać swą polską narodowość. Służba wojskowa w obcej armii była ich obowiązkiem, ale i oni masowo uciekali z jej szeregów.

Dokumenty, które przedstawił nowojorski „Nowy Świat” pochodzą z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych emigracyjnego Rządu Polskiego w Londynie; noszą one tytuł „Sprawozdania”. Sprawozdania te to meldunki przesyłane drogą podziemną z terenów okupowanych przez hitlerowców. Przytaczamy je poniżej za nowojorskim dziennikiem polonijnym. (Red.)

Natychmiast wobec reszty uczestników zebrania pobito ich i aresztowano. Po trzydniowym areszcie połączonym z głodówką i odpowiednim „przeszkoleniem”, sprowadzano ich ponownie na zebranie innego już zespołu, żądając na wstępie zgody na wpis do społeczności niemieckiej. Część aresztowanych w liczbie 20 zgodziła się, pozostali zaś odmówili ponownie. Z miejsca zakuto ich w kajdany i wywieziono do obozu koncentracyjnego. Przykład ten podzielał „wychowawczo” na resztę uczestników zebrania. Że terror ten był zasadniczo skuteczny — świadczy też przykład Tczewa: w pierwszym dniu zebrania znalazło się 17 opornych, w drugim 11, w trzecim 3, w czwartym ani jeden.

Poza tym metody nacisku stosowano różne i bardzo bogate: groźba zwolnienia z pracy, pozbawienia kart żywnościowych (na ZZ, to śmierć głodowa: handel wolny nie istnieje), perspektywa obozu koncentracyjnego, rozdzielanie rodziny, nieustanny szkodliwy nacisk pracodawcy, urzędów „Blockleiterów”, wizyty członków partii i policji w mieszkaniu itd.

Bywały też wypadki, że opornych wzywano na zebrania miejscowej placówki partyjnej (Ortsgruppe NSDAP), z których w szeregu sprawdzonych wypadków ludzie wracali dotkliwie pobici i posiniaczeni.

Jak wielką wagę przykładają urzędowe czynniki niemieckie do wyników tej akcji, świadczy fakt, że większość powiatów okręgu w czasie dokonania wpisów na NLN odwiedził zastępca namiestnika Forstera, Seegar, udzielając rad i wskazówek miejscowym placówkom urzędów NLN. Następnym tych wizyt było zawsze zastrzeżenie kursu i wzmożone nasilenie terroru.

Tych terroryzujących metod i aktów gwałtu nie starano się bynajmniej ukryć. Przeciwnie przykładano dużo starań, aby wieści o nich — nawet przesadzone — rozchodziły się jak najszerzej. Gwałtów tych dokonywano publicznie i ostentacyjnie.

Szydło z worka: służba wojskowa. — Na określoną przyszłość nie odkładano natomiast wykonania obowiązków. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza wcielonych do niemieckiej służby, wobec których zarządzono pobór do wojska.

Bardzo często podczas przemówień propagandowo-werbujących określano „wszystkie narody Europy walczą dziś ramię w ramię z Niemcami przeciwko bolszewikom, więc i wy musicie w tej walce wziąć udział.”

Przy wpisie na NLN przestrzegano bezwzględnie i przede wszystkim zasady, by wpisanie objęło wszystkich synów, podczas gdy córki nie trzeba było nawet wymieniać i wpisywać.

Na „zebrania werbunkowe” wzywano tylko mężczyzn i to głównie z roczników 1910—1924. Wszystkim im po odpowiednim przemówieniu przedstawiano do podpisu deklarację, po czym stawali oni przed komisją poborową wojskowo-lekarską, urzędującą w tymże lokalu. Komisja ta z reguły uznawała 59—89 proc. Polaków za zdolnych do służby wojskowej i wcielała ich do jednej z trzech kategorii:

1. Reserve I — poborowi, roczniki, które nie służyły jeszcze w wojsku,
2. Reserve II — roczniki przeszkolone, już po służbie czynnej w wojsku polskim
3. Heimatdienst — nasze kategorie C. D.

Spośród około 150 więźniów obozu karnego w Starogardzie wybrano ponad 40 i pod uzbrojoną eskortą odstawiono ich do urzędu NLN. Część z nich podpisała deklarację wstąpienia do niemieckiej, część zaś odmówiła.

Opornych powierzono specjalnej pieczy straży obozowej, pozostałym zaś oświadczone, że zostaną zwolnieni z obozu, ale ... natychmiast pójdą do wojska. Tę samą metodę zastosowano w obozie karnym w Potulicach...”

„Sprawozdanie” nr 5/42, Część I, II, Lipiec 1942, str. 218, 219, 220

„...Wysoki cyfrowo wynik akcji niemieckiej listy narodowej w Toruniu związany jest z metodą, jaką tu zastosowano, rozpoczynając akcję germanizacyjną, bezpośrednio po największej fali wysiedleń, jaką przeszła przez wieś podtoruńska.

Wysiedloną ludność umieszczono w tak zwanej „smalcowni” w Toruniu, w strasznych warunkach aprowizacyjnych i sanitarnych, tak iż wybuchła tam epidemia tyfusu, powodując dużą śmiertelność kobiet i dzieci. W ten sposób wysiedlenia te stały się narzędziem terroru akcji germanizacyjnej.

Terror ten powiększa jeszcze niemiecka „propaganda szeptana” zapowiadająca rozdzielanie opornych rodzin, przymusowe odebranie dzieci i umieszczenie ich w obozach zniemczających itd. Nawet Niemcy uchodzący za życzliwych ludności polskiej, zachęcali do wpisu i rozdzielali kwestionariusze NLN.

Gdyby nie terror, wyniki akcji byłyby żadne. Ludność polska, dziś jeszcze zresztą, stara się odwlec moment odebrania kart, mimo iż polepszenie bytu zaczyna się dopiero w tej właśnie chwili...

...Pośród licznych wyroków śmierci, wydanych na Polaków, szczególnie bolesne wrażenie wywołał wyrok śmierci i rozstrzelanie w Grudziądzu sześciu Polaków, którzy zbiegli z armii niemieckiej...”

„Sprawozdanie” nr 1/43, 30.4. 1943, str. 85 oraz 87

„Nowy Świat” — New York

Realizacja filmu o Adamie Mickiewiczu

W ostatni etap prac weszła już realizacja nowego filmu średniometrażowego poświęconego Adamowi Mickiewiczowi. Film ten realizowany przez Łódzką Wytwórnię Filmów Oświatowych przedstawia życie

wielkiego poety na obczyźnie w latach od 1831 r. do daty śmierci, tj. do roku 1855. Zdjęcia kręcone były w Lozannie, w Rzymie i miejscowościach związanych z tworzeniem legionu pol-

skiego w 1848 r., w Stambule (w domu, gdzie nastąpił zgon Mickiewicza mieści się obecnie jego muzeum przy ulicy noszącej w języku tureckim nazwę „Adama, pierwszego człowieka”).



Gościnnie, wesoły i bardzo polski jest dom państwa Machlików. Polski — choć pani domu jest Holenderką, choć dzieci mówią między sobą po holendersku

Janek — pierwszy tancerz „Mazura” z Bredy i dwie przedstawicielki sympatycznego zespołu folklorystycznego: Janka i Apolonia Machlik



O tych, co w Bredzie...

PO holendersku — Dina. Po polsku — Danusia. Tak nazywa swoją najmłodszą 6-letnią córkę pani Machlikowa, a to „Danusia” jest rodowite nadwiślańskie, jakby matka urodziła się nie w Bredzie, nie w holenderskiej rodzinie, ale gdzieś w Płocku czy Czerwińsku. Umie pani Machlikowa powiedzieć wyraźnie „trzy” i choć zdania „chrząszcz brzmi w trzcinie” w jej wykonaniu nie słyszeliśmy — jesteśmy przekonani, że żona sierżanta Pawła Machlika, b. żołnierza I Brygady Pancerniej, dałaby sobie i z tym radę...

Breda. Miasto wyzwolone przed 26 laty przez polskich pancerniaków, 250 żołnierzy znalazło tu śmierć. 163 tu rozpoczęło nowe życie żeniąc się z Holenderkami i zakładając domy. Mieszkają tu do dziś. Jest wśród nich Paweł Machlik.

Siedzimy przy stole: państwo Machlikowie, syn Janek i córki — Janina i Apolonia. Najmłodsza Danusia usiedzieć w miejscu nie umie, więc kręci się po pokoju. Na ścianie pamiątki: liczne odznaczenia pana Pawła, w tym najwyższe wojskowe odznaczenia belgijskie zdobyte za bohaterstwo przy wyzwolaniu Gandawy. Słubna fotografia. I fotografia młodej dziewczyny w battle-dressie z dystynkcjami sierżanta, z naszywką „Poland” na rękawie.

— To żona, zaraz potem jak się poznaliśmy. Uparła się, że chce mieć zdjęcie w polskim mundurze — wyjaśnia gospodarz.

Pan Machlik pochodzi z pomorskiego miasta Gniew. Wojna zastała go w wojsku: był zawodowym podoficerem. Szlak bojowy z armią „Pomorze”, walka nad Bzurą, walka o Kampinos, walka o Warszawę. Później — Francja i I Dywizja Pancerna, batalion zwany „Krwawymi koszulami” od czasu krwawej walki w Normandii o francuskie wzgórze 268, inaczej — Maczuga. Wraz z innymi polskimi żołnierzami wyzwalając pan Machlik Belgię i Holandię, a po wojnie odsłużył jeszcze dwa lata w okupowanych Niemczech, choć ciągnęło go do Bredy coraz bardziej: miał już tam narzeczoną.

W 1947 odbył się ślub. Przychodziły na świat dzieci — pierwszy Janek, dziś elektromechanik i pierwszy tancerz polskiego zespołu regionalnego w Bredzie „Mazur”, córki — Janka i Apolonia (dziś jedna jest ekspedientką, a druga krawcową, obie zaś solistkami „Mazura”). I potem nagle, po 11 latach, kiedy dom państwa Machlików zapomniał o pieluchach — urodziła się trzecia córka. Ta najmłodsza.

— To kronika rodzinna — mówi pan Machlik. — Trzeba jeszcze uzupełnić kronikę zawodową. Przez 22 lata pracowałem jako szlifierz w miejscowej odlewni „Etna”. Przed trzema laty musiałem się poddać operacji nogi i do tej pory jestem na urlopie zdrowotnym.

Gościnnie, wesoły i bardzo polski jest dom państwa Machlików. Polski — choć pani domu jest Holenderką, choć dzieci mówią między sobą po holendersku. Zastęga w tym nie tylko pana Pawła, ale i żony, która od najmłodszych lat wpajała dzieciom polskość i nauczyła kochać daleką ojczyznę. Rodzina Machlików co roku odwiedza stary Kraj: dzieci, odkąd są członkami zespołu „Mazur” jada na kursy i festiwale do Polski, pana Pawła ciągną rodzinne strony, a od kilku lat również działalność kombatancka. Uczestniczył pan Machlik w IV Kongresie ZBoWiD-u, jest członkiem koła byłych „pancerniaków”, a od niedawna razem z kolegą z batalionu, również osiadłym

w Bredzie — panem Władysławem Nowakiem pragnie zorganizować miejscowych Polaków, byłych żołnierzy w kombatanckie koło.

Pan Nowak właśnie przyszedł z wizytą razem z córką Stasią. Zaczynają się wojenne wspomnienia: gospodarz wyciąga rzadką dziś książkę, drukowaną tuż po wojnie w Brukseli „I dywizja pancerna w walce”, pokazuje swój szlak bojowy. I zaraz potem opowiada o Polsce, do której tęskni niezmiernie. A potem proponuje: — Przejdziemy się na cmentarz, to niedaleko...

Napisy w dwóch językach: **Polski Cmentarz Wojskowy**. Tu leżą ci, którzy padli przy wyzwolaniu Bredy. 152 krzyże z polskimi nazwiskami. Przy cmentarnej furcie — skrytka, a w niej książka pamiątkowa, do której wpisują się zwiedzający. Kreślą swoje nazwiska i dopisują: „Siostra, która przyjechała na grób brata”, „Matka, która oplakuje do dziś syna”, „Rodak z Poznańskiego przejazdem w Bredzie”. Na pierwszej stronie pamiątkowej książki informacja: „Tym cmentarzem opiekuje się Oorlogsgraven stichting (specjalny Komitet nad Grobami), który zwołał polskich żołnierzy zebrał i przeniósł w zaszczytne miejsce”.

— Holendrzy otaczają wielkim pietyzmem i szacunkiem cmentarze swoich wyzwolicieli — mówią pan Machlik i pan Nowak. — Komitet nad Grobami, z którym jesteśmy w kontakcie nie szczędził starań, aby żadna mogiła nie była bezimienna. Już po tak dawnym uroczystym otwarciu cmentarza wojskowego polskiego Polacy leżą jeszcze na komunalnym, ale miejscowy proboszcz nie chce ich wydać, mówi, że do jego cmentarza należało (okazało się, że wielu żołnierzy poległo pod przybranym nazwiskiem). Pan Paweł Machlik prowadzi więc swoją ewidencję poległych rodaków i często dostarcza holenderskiemu Komitetowi prawdziwe dane poległego. Dlatego też bywa, że pod dużą tabliczką z nazwiskiem leży oparta o krzyż druga, mniejsza — z prawdziwym imieniem zmarłego, dopiero niedawno ustalonym.

Opuszczamy cmentarz w chwili, kiedy z samochodu wychodzi mężczyzna i kobieta. On — **Polak z Utrechtu**, ona holenderska żona. Wrócili niedawno z wakacji w Polsce. Nauczyciel z ojczys-

tej wioski holenderskiego Polaka ublażał go ponad wszystko, aby ten znalazł grób jego poległego brata. Pan Machlik bierze do ręki kartkę i czyta „strzelec Ignacy Kamrowski ur. 6.II. 1909 w Kierwałdzie poległy w Welle (Holandia) 6.X.1944”. Taką informację otrzymał brat tuż po wojnie od Czerwonego Krzyża. Od tego czasu nie ustaje w poszukiwaniach grobu.

— Szukaliśmy wszędzie — mówi świeżo poznany rodak z Utrechtu, nawet na belgijskim cmentarzu w Lommel. Nigdzie tego grobu znaleźć nie możemy. Żona kupuje za każdym razem bukiet i za każdym razem składamy go na jakiejś innej mogile. Tak chcielibyśmy pomóc krajanowi z Polski, a tu już trzy tygodnie jeździmy po cmentarzach i nic...

Pan Machlik obiecuje wziąć sprawę w swoje ręce. Kto wie, czy strzelec Kamrowski zginął pod własnym nazwiskiem? Obiecuje, że sprawdzi, że poszuka w dokumentach. Polak z Bredy i Polak z Utrechtu wymieniają adresy. Ci, którzy przeżyli nie zapominają o poległych...

I znów przytulny dom państwa Machlików. Głos ma młodzież, a właściwie — magnetofon, na którego taśmę utrwalono występy „Mazura” z Bredy podczas Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie.

— Teraz Janina będzie mówiła wiersz — uprzedza pani domu i choć domownicy już sto razy słyszeli to samo i Janinę mają na co dzień, za każdym razem jednakowo się cieszą i emocjonują. Ten występ nagrał kuzyn pana Machlika specjalnie do Rzeszowa, żebyby, aby podziwiać młodych bratanków z Bredy. „Mazur” musiał mieć wielkie w Rzeszowie powodzenie, bo brawa trwały ze dwie minuty i widać, że publiczności podobały się występy „holenderskich” mazurów.

— O tym „Mazurze”, to trzeba osobno napisać — mówi pan Machlik — bo to wielka sprawa. Zorganizował go w 1963 roku Polak, Władysław Cuber, były żołnierz i skupił wokół niego całą polską młodzież. I ten „Mazur” to dla nas kawałek Polski w Bredzie...

Obiecujemy że przyjedziemy na występ „Mazura”, bo bez tego — mówią młodzi Machlikowie — wizyta w Bre-



Szlak bojowy z armią „Pomorze”, walki nad Bzurą, walka o Kampinos, o Warszawę. Później wyzwolanie Normandii, Belgii, Holandii, Sierżant Machlik ma dużo ciekawych wspomnień

dzie — to pół-wizyta. Janek wyciąga teczkę z płytami i puszcza „No-To-Co”, najnowsza zdobycz przywieziona z Polski.

— Mieszka nas w Bredzie 163 byłych polskich żołnierzy. Rzadko tu do nas polski dziennikarz zagłada, a przecież chcielibyśmy, żeby o nas w Kraju nie zapomniano, tak jak i my zawsze o Polsce myślimy. I chcemy jeszcze, żeby każda polską mogiłę w Bredzie ktoś z bliskich poległego odwiedził, bo im, którzy nie doczekali wolności, to się od żywych należy. **A. Z.**



„Chcemy, żeby każda polską mogiłę w Bredzie ktoś z bliskich poległego odwiedził” — mówią p. Władysław Nowak i p. Paweł Machlik nad grobami towarzyszy

Pamiątkowe zdjęcie z jednego z występów publicznych „Mazura” z Bredy. Obok sztabiaru zespołu dwie jego uroczyste członkinie: Mania Jadach i Janka Machlik



CZEGO PRAGNIEMY PO TAKICH PRZEŻYCIACH

W odległości 17 km od Osnabrück, przy fabryce Mattenwerck, znajdował się w czasie ostatniej wojny obóz karny. Był to obóz przeznaczony dla tych, których chcieli Niemcy wymordować w szybkim tempie. P. ANTONI

MICKIEWICZ z Dijon dostał się tam, wraz z innymi Polakami, za „niesubordynację”. Obóz karny miał mu pokazać, że Niemcom nie wolno się przeciwstawiać. Kto się na to odważy — zginie.

W OBOZIE znaleźli się ludzie bardzo różni: mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy. Pilnowali ich „Wachmani” — faszyci z Ukrainy. Odnaczali się wyjątkowym bestialstwem. Upokorzenia, przesładowania, głód, wycieńczenie, praca ponad siły; codziennie parzyło się, już po apelu, jak katuszą ludzi. Codziennie widziało się umierających lub zabijanych towarzyszy niedoli.

P. Antoni Mickiewicz pamięta doskonale moment wyzwolenia. Ludzie byli tak wyczerpani, że już niewielu pożyłoby dłużej. Wiadomości nie docierały do obozu żadne, tylko z huku armat domyślać można się było, że front się zbliża.

— Tego dnia, pamiętam, usłyszałem, jak jeden z „Wachmanów” mówił do drugiego: „Służby nie ma, koniec. Teraz każdy może iść w stronę jaką chce. Front jest o 500 metrów stąd”.

— Nad nami krążyły samoloty zwiadowcze, które nazywaliśmy „Kubusiami”. Pobiegłem w stronę bramy. Zauważyłem wtedy, że z różnych stron obozu biegną gromady więźniów. Brama była już otwarta, dozorczy odeszli. Ludzie rzucili się do wyjścia. Pierwszą sprawą było jedzenie. We wszystkich domach, do których pobiegli więźniowie, szukali tylko jedzenia. Ja trafiłem do domu zupełnie opuszczonego, ale jedzenie było. Zjadłem kawałek chleba, powoli, bardzo ostrożnie. Pamiętałem, że po takiej długiej i surowej głodówce nie wolno się od razu objadać. Teraz czuję, że jestem wolny...

Po wyzwoleniu był p. Antoni Mickiewicz u gospodarza — Niemca, do którego przywieźli go na roboty przymusowe z Poznania i który oddał go gestapowcom, żeby skierowali go, jako buntownika, do obozu koncentracyjnego.

— Poszliśmy tam z jednym majorem angielskim. Gospodarz wyglądał dobrze, nie przeżył nawet drobnej części tego co ja. Był zdziwiony moją wizytą i zaniepokojony. Myślał, że już nie żyję. Na pewno wolałby, aby tak się stało. Nie miałby wówczas świadka.

Najstraszniejsze chwile przeżywali więźniowie w czasie bombardowania. Nie wolno było się nigdzie kryć. Gdyby bomby spadły na obóz — wszyscy zginęliby.

— Kiedy po wyzwoleniu i zakończeniu wojny znalazłem się w służbie wartowniczej, widziałem dobre jedzenie, pomarańcze, papierosy. Gdyby tak porównać z życiem więźnia w obozie karnym...

P. Antoni Mickiewicz ożenił się po wojnie z Polką, którą deportowano z Kielc na roboty przymusowe jeszcze w 1940 r. Przeszło pięć lat p. Stefania Grychowska znosiła los robotnicy rolnej na terenie Lotaryngii okupowanej przez Niemców i nawet wcielonej do Reichu. Najpierw pracowała przez trzy lata na fermie, potem przy kopaniu rowów i innych pracach fortyfikacyjnych. Los, jaki Niemcy przygotowali tym nieomal dzieciom (p. Grychowska nie miała nawet piętnastu lat, gdy ją zabrano do Niemiec), nie przypominał w niczym warunków życia robotnika. Było to prawdziwe niewolnictwo.

— Umierali ludzie z chorób, z wycieńczenia. Staraliśmy się wzajemnie sobie pomagać, pocieszać się, ale cóż z tego. SS-mani pilnowali nas i przeszkadzali, żeby między ludźmi nie wytwarzała się zbyt wielka solidarność.

Gdy państwo Mickiewiczowie wspominają swe przeżycia i porównują warunki, w jakich żyli, z tym, co człowiekowi konieczne jest do najskromniejszej nawet egzystencji, sami się w końcu dziwią, jakim cudem wyszli żywo z tego piekła.

POLONIA W NOWEJ ZELANDII

W położonej na krańcach południowej półkuli Nowej Zelandii skupisko polonijne powstało dopiero w latach II wojny światowej. W 1941 r. znalazła tu schronienie kilkudziesięciosobowa grupa polskich uchodźców wojennych, przybyła okrężną drogą przez Japonię i osiadła w Wellingtonie. Żywe sympatie dla Polski wykazywane przez władze nowozelandzkie i społeczeństwo umożliwiły sprowadzenie w 1944 r. 732 sierot polskich ze 105 osobami personelu opiekuńczego, które umieszczono we wzorowym osiedlu w Pahiatua. Osiedle otrzymało polską szkołę z kompetentnymi nauczycielami i wcale okazała biblioteczka polskich książek, wkrótce powstał amatorski zespół teatralny i wydawano własne piśmiemko pod tytułem „Głos krwi”. Wychowankowie szkoły w Pahiatua, wśród których większość stanowiły dziewczęta, cieszyli się doskonałą opinią, spora grupa ukończyła wyższe studia, wszyscy znaleźli korzystne zatrudnienie, pozakładali rodziny. W 1949 r. wobec stale zmniejszającej się liczby polskich dzieci w wieku szkolnym osiedle w Pahiatua zostało zlikwidowane, utworzono natomiast bursę dla chłopców w Hawera i bursę dla dziewcząt w Wellingtonie.

— Jedynym jaśniejszym promykiem w tym życiu — mówi p. Mickiewiczowa — był dowcip, humor. Ci, którzy potrafili, układali w tych trudnych warunkach wierszyki, piosenki i pocieszali nimi innych. Jedną z nich dobrze pamiętam. Spiewało się ją na melodię „Na cmentarzu szumią drzewa”:

Postuchajcie wy Polacy
Postuchajcie pieśni tej
To tak śpiewa młodzież polska
Która tutaj w Niemczech jest.

Tutaj w Niemczech pracy dużo,
Rano pięta — budzą nas,
Do dziesiątej robić trzeba,
Odpoczynku nie ma nic.

Tu są kina i kawiarnie,
Wino, szampan leje się,
Ale wszędzie napis wielki:
Nur für Deutsche, Polen nie.

Po rozmowach na te tematy, kiedy już wspominają oboje dostatecznie to, co przeżyli, państwo Mickiewiczowie jedno tylko życzenie wyrażają. Pragną, aby już nigdy więcej wojny na świecie nie było.

Po zakończeniu wojny Nowa Zelandia, mimo stosowanych ograniczeń imigracyjnych, najpierw wyraziła zgodę na przyjęcie bliższych krewnych o wych sierot z Pahiatua — z czego skorzystało kilkaset osób, następnie zezwoliła na imigrację około tysiąca polskich „dipisów”, którzy znaleźli w Nowej Zelandii bardzo dobre warunki życia i pracy. Większość osiedliła się w Wellingtonie i okolicy po kilkaset osób w Auckland i Hamilton, reszta na wyspie południowej. Brak jest dokładnych danych o liczbie Polonii nowozelandzkiej. Szacunkowo określa się ją na ponad 3 tysiące osób.

Jak wszędzie, największą trudność następcza Polakom osiedlającym się w Nowej Zelandii nieznajomość miejscowego języka, co miało decydujący wpływ na rodzaj uzyskiwanego zatrudnienia, lecz w miarę opanowywania języka angielskiego odpadła największa przeszkoda na drodze do awansu zawodowego i odpowiedniej pozycji społecznej. To wolniejsze tempo integrowania się z miejscową ludnością przyczyniło się do zacieśnienia współżycia z rodakami i do stworzenia własnej organizacji — Stowarzyszenia Polaków w Nowej Zelandii z siedzibą w Wellingtonie i oddziałami w Auckland i Hamilton. Miarą żywotności tej organizacji jest posiadanie własnego domu, zakupionego ze składek całej Polonii, pokąźnego liczącego ponad 6 tysięcy tomów księgozbioru, prowadzenie systematycznego nauczania dzieci i młodzieży w zakresie przedmiotów ojczyźnych, chór, bardzo aktywna sekcja teatralna oraz zespoły sportowe, które mają na swym koncie sukcesy w piłce nożnej, siatkówce, koszykówce i tenisie stołowym. Dużym osiągnięciem było wydanie w 1952 r. „Rocznika Polaków w Nowej Zelandii” oraz zapoczątkowanie w 1954 r. wydawania własnego pisma „Wiadomości Polskich”. Obok Stowarzyszenia działa jeszcze organizacja kombatancka i katolicka. W Wellingtonie istnieje polski klasztor Urszulanek Szarych, które prowadzą bursę dla dziewcząt polskich.



W obozie mieli Niemcy przekonać pana Antoniego Mickiewicza, że woli ich nie wolno się przeciwstawiać. Zamierzenia tego jednak nie zdołali zrealizować

Mimo przesładowań, mimo pracy ponad siły, głodu i wyczerpania, deportowani nie załamywali się moralnie, a nawet dawali dowody dobrego humoru



Spośród Polaków osiadłych w Nowej Zelandii w ostatnim ćwierćwieczu poważną pozycję naukową zajmują: — ekonomista, profesor uniwersytetu w Wellingtonie dr Kazimierz Bieda; chemik, kierownik Zakładu Gleboznawstwa Głównego Urzędu Leśnego, wielokrotny reprezentant Nowej Zelandii na zjazdach międzynarodowych dr Leopold Hartman; filozof, profesor uniwersytetu w Auckland Kazimierz Bernard Pflaum wychowanek uniwersytetu poznańskiego; biolog w National Research Institute w Wellingtonie dr inż. Kazimierz Strzeński; fizyk, profesor uniwersytetu wellingtonskiego dr Helena Truskowska-Trusco; ekolog, kierownik sekcji National Research Institute w Wellingtonie dr Kazimierz Wodziecki. Do najznakomitszych fotografików nowozelandzkich należy inżynier Jerzy Wilski. Najślynniejszym rugbystą nowozelandzkim jest Henryk Apanowicz. Wręcz rekordową popularność zdobył występujący pod pseudonimem Grant Lee — Bogdan Kominowski, śpiewak młodzieżowy który od pierwszego występu w telewizji stał się powszechnym ulubieńcem zdobywając „złote płyty” i „złote maski”. Urodzony tuż po wojnie w jednym z alianckich obozów dla byłych więźniów hitlerowskich, przyjechał z matką do Nowej Zelandii jako 5-letnie dziecko i po studiach został nauczycielem, nie marząc nawet o karierze artystycznej. Zupełnie przypadkowo wystąpił na publicznym koncercie transmitowanym przez telewizję i od razu został zaangażowany do cyklicznego programu młodzieżowego, co zdecydowało o jego dalszych losach. Mimo używanego pseudonimu, nie ukrywa swego polskiego pochodzenia i z dumą je podkreśla.

Na zakończenie tego zwięzłego szkicu o dzisiejszej Polonii nowozelandzkiej należy wyrazić przekonanie, że to najodleglejsze skupisko polonijne, uznaczając swą pozycję w życiu pięknego i zamożnego kraju, zachowa przywiązanie do polskości.

Wg Dziennika Związkowego (Zgoda) Chicago

TECHNIKA BLIŻEJ SERCA

CZASY, w których lekarz kardiolog posługiwał się jedynie fonendoskopem, aparatem do pomiaru ciśnienia tętniczego krwi, i nie zawsze aparatem elektrokardiograficznym, nie są tak odległe. Rozwój techniki wkroczył szeroko do tej dyscypliny medycyny i dziś trudno sobie wyobrazić oddziały czy poradnię kardiologiczną nie wyposażoną w odpowiednią aparaturę, a pracę w niej bez udziału personelu technicznego.

Rolę techniki w kardiologii można podzielić na trzy zasadnicze grupy: aparatura diagnostyczna, aparatura umożliwiająca stałą obserwację chorego i samoczynnie alarmująca w stanach zagrożenia oraz aparatura lecznicza. Nie sposób wymienić i omówić całej stosowanej w kardiologii aparatury. Na przykład aparatura diagnostyczna obejmuje elektrokardiografy zapisujące prądy czynnościowe serca, fonokardiografy rejestrujące tony i szmery serca, urządzenia zapisujące fale tętna w dowolnym wybranym miejscu układu naczyniowego, ruchy udzielone przez bijące serce otoczeniu, echa-kardiografy rejestrujące odbicie ultradźwięków od zastawek lub ściany serca, manometry pozwalające na precyzyjny pomiar i rejestrację ciśnienia krwi w dowolnym odcinku układu sercowo-naczyniowego, urządzenia do obliczania ilości i szybkości przepływającej krwi globalnie i w wybranych odcinkach tego układu, aparaturę rentgenowską z możliwością wykonywania zdjęć seryjnych i wiele innych aparatów.

Postęp techniki w zakresie tego rodzaju aparatury jest ogromny. Udoskonalenie techniczne pracujących urządzeń i wprowadzenie nowych elementów i rozwiązań technicznych umożliwia rejestrację w jednym czasie różnych zupełnie parametrów, np. elektrokardiogramu łącznie z fonokardiogramem, ciśnieniem krwi, ilością oddechów czy uderzeń serca na minutę itp. Wprowadzenie aparatów wielokanałowych, z doskonałą synchronizacją czasową poszczególnych kanałów, z zapisem natychmiastowym, nie wymagającym obróbki fotograficznej, i prostych w obsłudze pozwoliło na ograniczenie do koniecznego minimum metod krwawych — śródsercowych i śródnaczyniowych, przykrych dla chorego i połączonych jednak z pewnym ryzykiem powikłań.

W oparciu o badania eksperymentalne oraz znajomość fizjologii i patologii można dziś w ogromnej większości, właśnie dzięki rozwojowi techniki, ustalić precyzyjnie rozpoznanie choroby serca, a co za tym idzie, zastosować właściwe jej leczenie. Podkreślić należy, że dzięki rozwojowi techniki i wprowadzeniu szeregu ulepszeń, jak wzmacniaczy elektronicznych obrazu rentgenowskiego czy odbioru telewizyjnego przebiegu cewnikowania serca — zmniejszono do minimum niekorzystne skutki napromieniowania zarówno dla chorego, jak i personelu badającego.

W chorobach szczególnie niebezpiecznych, jak w ostrym zawale serca czy groźnych zaburzeniach rytmu, aparatura pozwalająca na stałą obserwację pracy serca umożliwia natychmiastowe rozpoznanie stanu zagrożenia życia. Wiele szpitali jest wyposażonych w aparaturę umożliwiającą stałą obserwację chorego. Szczególnie cenna jest aparatura alarmująca automatycznie, dźwiękowo lub sygnałem świetlnym, o każdym zakłóceniu pracy serca i to nie tylko przy łóżku chorego, ale nawet w odległych pomieszczeniach. Tam gdzie o uratowaniu życia ludzkiego niejednokrotnie decydują sekundy lub jedna czy dwie minuty, tego typu urządzenia są niezbędne i zwiększają wielokrotnie szanse zagrożonego.

Wreszcie kilka zdań o aparaturze leczniczej. Nie tak dawno, bo zaledwie przed niespełną dziesięć laty, nie mieliśmy w Kraju możliwości uratowania chorego, u którego doszło np. do migotania komór czy zatrzymania serca w przebiegu zawału. Próby farmakologicznego leczenia rzadko kończyły się powodzeniem. Dziś do podstawowego wyposażenia środków intensywnej opieki kardiologicznej należy aparatura umożliwiająca przy użyciu prądu elektrycznego przywrócenie właściwego rytmu serca czy pobudzenie jego pracy. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić jakąkolwiek operację serca czy naczyń bez posiadania zabezpieczenia w postaci tego typu aparatury. Chorym, u których na skutek przewlekłej choroby serce bije zbyt wolno lub dochodzi do okresowych jego zatrzymań, skonstruowanie miniaturowych rozruszników, wszczepianych pod skórę i zasilanych bateryjnie, pozwoliło na prawie normalny tryb życia, bez stałego leku, że serce znowu się zatrzyma i może już na zawsze. Wreszcie rozwój leczenia operacyjnego chorób serca nie byłby możliwy bez aparatów pozwalających na czasowe wyłączenie pracy serca i bez udziału w przebiegu operacji zespołu technicznego.

Odpowiedź na pytanie, czego oczekuje kardiologia od techniki, wynika z tego bardzo fragmentarycznego i uproszczonego opisu, co nam — kardiologom technika dała. A więc przede wszystkim konstrukcji aparatury krajowej, odpowiadającej współczesnym wymogom, oraz jej szerokiego rozpowszechnienia i udostępnienia w Kraju. Następnie poszukiwania nowych rozwiązań technicznych w ściślejszej współpracy z kardiologami. Kardiolog musi wiedzieć, co chce badać i po co, a technika powinna mu dać odpowiedź, jak to wykonać.

Marian HOFFMAN — dr med.

ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

Poniżej drukujemy ciekawy list, jaki w sprawie zbierania pamiątek Emigracji nadesłał nam jeden z naszych Czytelników z departamentu Allier, p. Albin Wisłocki.

Książki i broszury unikatowy

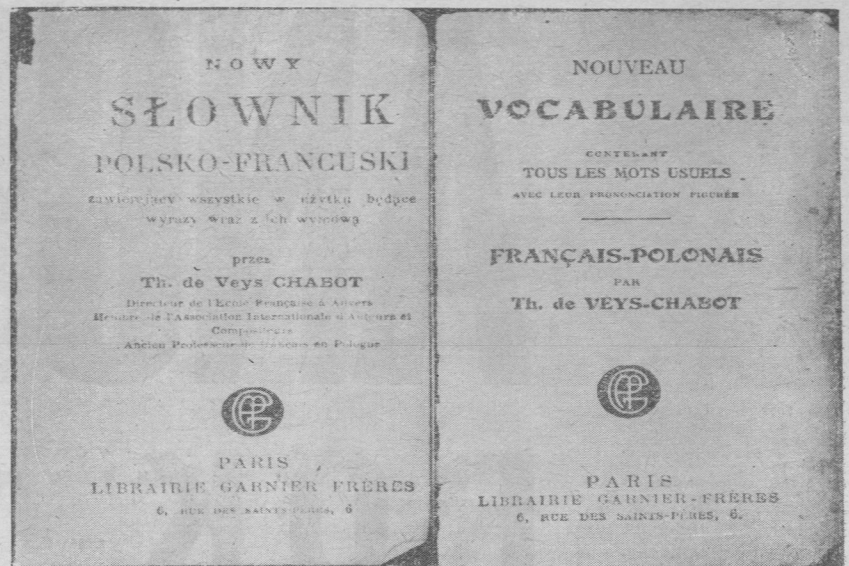
Szanowna Redakcjo!

Jestem stałym czytelnikiem „Tygodnika” od lat już teraz jedenastu. Do Francji przyjechałem czterdzieści dwa lata temu. Pochodzę z Małopolski i dlatego najchętniej czytam reportaże i informacje obrazujące dzisiejszą rzeczywistość mojego ojczystego regionu, ale interesują mnie także i inne pozycje. Lubię czytać felietony Mariana i Grzybka i opowiadania Michalinki, w ogóle wszystko mi się w „Tygodniku” podoba — poza jednym tylko „radami od serca”. Moim zdaniem te rady to jest zwyczajne babskie gadanie i ja byłbym za tym, żeby je skasować, ale wiem dobrze, że Szanowna Redakcja uczynić tego nie może, bo zaraz by się podniósł wielki wrzask, a najgoręcej protestowałyby moja żona i moja szwagierka, więc niech dla świętej zgody wszystko zostanie tak, jak jest.

Od dwóch lat z zainteresowaniem śledzę przebieg toczącej się na łamach „Tygodnika” dyskusji o pamiątkach i o Muzeum Emigracji. Pomysł zebrania pamiątek po naszych organizacjach i powołania do życia w Polsce Muzeum Emigracji z miejscą bardzo mi się spodobał i ogromnie mnie wzruszył. Przypadły mi także do serca wypowiedzi pp. Witolda Nowaka z Billy-Montigny, który jest, jak widać, szczerym patriotą i rozsądnym człowiekiem, Zenona Lubińskiego z Paryża, Stanisława Ratajskiego z Harnes i wielu innych dyskutantów. Ujął mnie również za serce Józef Grzybek — tym swoim „Listem”, w którym napisał, że „gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie”. Kiedy przeczytałem ten „List” — było to bodajże w październiku zeszłego roku — postanowiłem dołączyć się do grona dyskutantów i napisać do Szanownej Redakcji list. Ale że mnie pisanie idzie ciężko, więc do pióra musiałem się zabierać kilkakrotnie i dlatego dopiero teraz wysyłam tę moją wypowiedź.

Oto, co mam do powiedzenia: Żaden z dyskutantów nie wspominał jeszcze o tym, że warto by się postarać, aby w Muzeum Emigracji znalazły się także i książki, które „sły za emigrantem”, były jego doradcami, pomagały mu zaaklimatyzować się we Francji i przypominały mu o Kraju ojczystym. A przecież naprawdę warto by się o to zatroszczyć, bo te książki były naszymi sojusznikami i niejedno nam ułatwiły.

Jakie książki mam na myśli? Takie, jak na przykład wydany w latach międzywojennych przez paryską firmę Garnier-Frères kieszonkowy słownik francusko-polski i polsko-francuski. Słownik ten ułożył pan Th. de Veys-Chabot. Nie umywa się on nawet do słownika Bernarda Hamela czy do słow-



— 22 —

KOMARY ROZNOŚZA MALARJE

Bronić się przed niebezpiecznymi owadami
Antimoustique Query
troczki zabezpieczą was od ukąszeń i zapewnią sen spokojny.
Jedna troczka zapalona w pokoju wystarczy do zabicia i odstraszania komarów.

Duże pudełko 6 fr.,
małe pudełko 3 fr. 50.

Pudełko próbné wysyła
Laboratorium Magistra Klawe.
5, rue Claude Decaen, Paris,
po nadesłaniu 75 cent. w znaczkach pocztowych.

PREZ Z ROBACTWEM

Robaki roznośzą choroby i zanieczyszczają nieskianie.
Jeden tylko środek jest skuteczny.
Używajcie
Insecticide Query
a będziecie mieli dom czysty.

Duże pudełko 6 fr. Małe pudełko 3 fr. 50.
Wystęguć się naśladowictwo i żądać preparatu z marką ochronną przedstawiającą małpę.

nika Kaliny, ale w pierwszych latach naszego bytowania we Francji innego słownika nie było i dlatego oddałem na wielu emigrantom niepospolite wręcz usługi. Załączam do swojego listu strony tytułowe tych wydanych w jednym tomie kieszonkowych słowników. Może Szanowna Redakcja zechce je zreprodukować w „Tygodniku”.

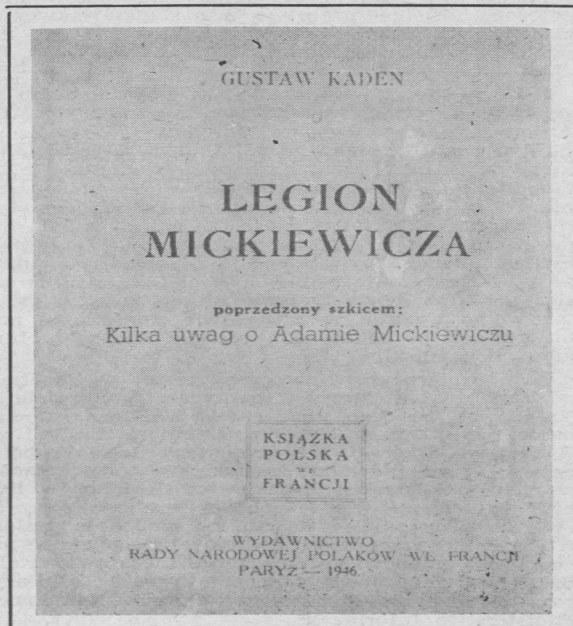
Ważne usługi oddała nam także w pierwszym, pionierskim okresie polska książka lekarska wydana w Paryżu przez warszawską firmę **magistra Klawe**. Dzisiaj ta książka traci już myślkę, ale w owych latach była ona bardzo pożyteczna. Została ona wysłana bezpłatnie do 25000 rodzin wychodźczych.

„Nie mamy zamiaru czynić zbyteczną pomocy lekarskiej, której należy zawsze wzywać wtedy, gdy okaże się ona niezbędna — pisał w przedmowie do tej książki magister Klawe — jednak warunki życiowe naszych rodaków — emigrantów są wyjątkowe: są oni często oddaleni od miast, ich znajomość języka francuskiego jest przeważnie niewystarczająca, niezmierznie rzadko znajdują oni w pobliżu lekarza — Polaka”. I: „Znamy dobrze zdrowy rozsądek naszego emigranta, wiemy, że przeczyta on tę książkę z uwagą, a przeczytawszy zachowa, by zasięgnąć jej porady zawsze gdy zajdzie tego potrzeba” — dodawał. Załączam do listu jedną stronę z tej książki — stronę, na której widnieje reklama starożytnego środka owadobójczego i reklama produktu do tępienia robactwa.

Mam także w domu po dziś dzień książeczkę wydawaną zaraz po wojnie przez **Radę Narodową Polaków we Francji**. Są to szczerupłutkie „Wybory pism” Mickiewicza, Zeromskiego i innych wielkich pisarzy polskich. Jest także wśród nich praca **Gustawa Kadena** zatytułowana „Legion Mickiewicza”. Książeczkę tę „w dowód czci i miłości, jaką otacza Ją Emigracja Polska we Francji” poświęcił autor żyjącej jeszcze podówczas Marii Mickiewicz, wnuczce poety. Myślę, że także i te broszury winny trafić do Muzeum Emigracji. Zapoznawały one przecież emigrantów z dorobkiem najwybitniejszych poetów i powieściopisarzy polskich, a więc umacniały więź łączącą nas z ojczyzną.

Posyłam również Szanownej Redakcji stronę tytułową broszury o Legionie Mickiewicza. Może się przyda. Mam nadzieję, że list mój pobudzi wielu takich jak ja starych emigrantów do myślenia i że przypomną oni o innych jeszcze książkach, które też należałoby może ocalić od zapomnienia. Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Albin WISŁOCKI
stały czytelnik
z departamentu Allier

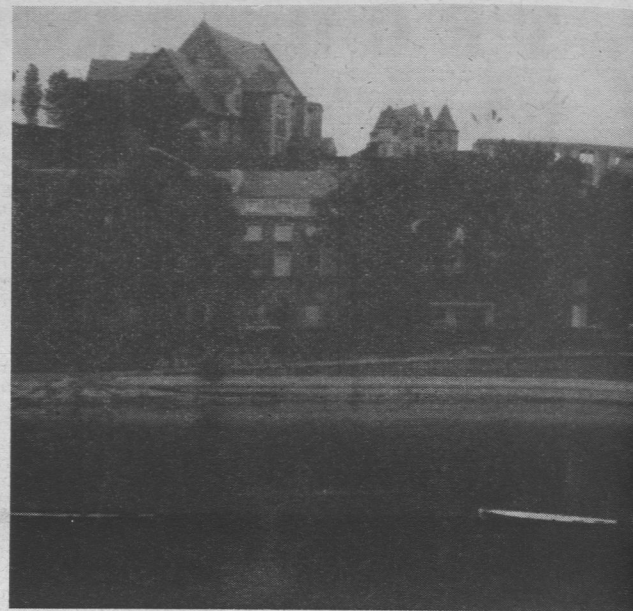


ANGERS

ROK 1939

W 1573 r. książę Anjou, Henryk Walezy, obrany został królem Polski. Henryk Walezy przybył do Polski w styczniu 1574 r. i już w czerwcu tego samego roku uciekł do Francji na wieść o śmierci swego brata, Karola IX, by objąć po nim tron. Na pamiątkę jego krótkiego panowania w Polsce jedna z ulic nadbrzeżnych nad rzeką Maine w Angers otrzymała nazwę „Quai du Roi de Pologne”.

Odjazd Rządu Emigracyjnego z paryskiego dworca Montparnasse do Angers. Stoją od lewej: minister Opieki Społecznej — Jan Stańczyk, francuski wice-minister Spraw Zagranicznych — Champetier de Ribes, prefekt policji — Langeron, szef Rządu Emigracyjnego — gen. Sikorski, ministrowie stanu — Ładoś i Stroński (zmarły w 1954 r. prof. Stroński był wybitnym publicystą; kierował on Ministerstwem Informacji, które — podobnie jak Ministerstwo Obrony Narodowej — pozostało w Paryżu), chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu — Frankowski i major Borkowski. To pamiątkowe zdjęcie pochodzi z „Jubileuszowego Kalendarza Wychodźczego «Wiarusa Polskiego» z 1940”.



Angers leży nad rzeką Maine. Znad brzegu rzeki najstarsze miasto we Francji rozciąga się piękną panoramą

Katedra Saint-Maurice słynie z przepięknych dwunastowiecznych witraży, marmurowego posągu św. Cecylii dłuta Davida d'Angers i wspaniałego portalu



Prezydent Raczkiewicz osiadł pod Angers, w miejscowości Saint Barthélemy, gdzie oddano mu do dyspozycji château de Pignerolles — zameczek uchodzący za miejscowy odpowiednik wersalskiego Trianon. Podobną zamieszką rezydencję przydzielono także i premierowi, ale generał Sikorski bywał w niej rzadkim gościem. Poszczególne ministerstwa rozlokowały się bądź przy głównej arterii miasta, to znaczy przy boulevard du Maréchal Foch, bądź też w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Najlepsze warunki lokalowe miało mieszczące się w dwupiętrowym pałacyku u zbiegu boulevard du Maréchal Foch i boulevard du Bon Roi René (zmarły w r. 1480 René d'Anjou, zwany Dobrym Królem René, był ostatnim udziałnym księciem Andegawenii) Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Przy boulevard du Maréchal Foch ulokowało się również Prezydium Rady Ministrów. Przed zajmowaną przez Prezydium kamienicą pełnił straż honorową polski żandarm. Posiedzenia Rady Ministrów odbywały się w zasadzie raz na tydzień. Po pierwszym z nich, 24 listopada 1939 r., gen. Sikorski zwrócił się za pośrednictwem „Wiarusa Polskiego” — dziennika wychodźczego, który wychodził w Lille i który obchodził wówczas pięćdziesięciolecie swego istnienia — do emigrantów polskich we Francji. „Czyż jest drugi naród na świecie, którego wychodźstwo pracy byłoby równie wierne dla swojej ojczyzny jak Wychodźstwo Polskie? — pisał. — W okresie niewoli XIX stulecia nie zapomnieliśmy o nas nigdy o swym pochodzeniu, nie wyparło się wiary i mowy swoich ojców. W dzisiejszej chwili tak nieporównanie tragicznej nędzy — wychodźstwo nasze gdziekolwiek się znajduje, oddzielone dalą lądów i oceanów, ożywione jest stale myślą przywrócenia wolności Polsce! Toteż nie na darmo umęczony jak nigdy dotąd naród polski ogląda się na Was. Wierzy niezłomnie, że przy Waszej pomocy stworzy armię, która bijąc się u boku armii sprzymierzonych pokona naszych odwiecznych wrogów. Przywróci ona Polakom ich wielką Ojczyznę wraz z tymi swobodami obywatelskimi, bez których życie prawdziwie ludzkie jest niemożliwe”. (Odezwa ta została zamieszczona w „Jubileuszowym Kalendarzu Wychodźczym «Wiarusa Polskiego» na rok 1940”).

Przy Rządzie Emigracyjnym istniała w zastępstwie sejmu Rada Narodowa — ciało doradczo-opiniotwórcze, bez uprawnień ustawodawczych i prawa uchwalania wotum nieufności. Siedzibą Rady Narodowej był w Angers „Hôtel du Cheval Blanc”. Pierwsze posiedzenie Rady Narodowej odbyło się 23 stycznia 1940 r. Pierwszym jej przewodniczącym był Ignacy Paderewski, który zresztą nigdy nie zaszczylił Angers swoją obecnością.

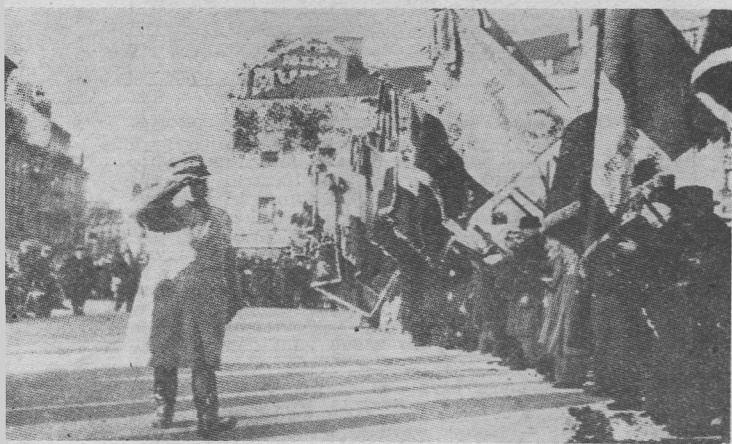
Wkrótce po przybyciu Polaków do Angers w pięknej, dwunastowiecznej tamtejszej katedrze pod wezwaniem świętego Maurycjusza odprawione zostało so-

ODDALONE o ponad trzysta kilometrów od Paryża Angers należy do najstarszych i najurokliwszych miast francuskich. Położone jest ono nad rzeką Maine, w departamencie Maine-et-Loire, którego jest stolicą. Angers przysporzyło Francji sław tej miary, co filolog Gilles Ménage, który zaprawił do literackiego rzemiosła dwie wielkie pisarki francuskie, Mme de la Fayette i markizę de Sévigné, oraz rzeźbiarz David d'Angers, któremu zawdzięczamy wspaniałe brązowe popiersie Adama Mickiewicza. Miłośnicy literatury pięknej wiedzą także, że akcja głośnej powieści znanego francuskiego pisarza Maxence van der Meerscha zatytułowanej „Ciała i dusze” („Corps et Ames”), rozpoczyna się właśnie w Angers.

W okresie kiedy Francja podzielona była na prowincje, to znaczy do Wielkiej Rewolucji (podział terytorium państwa francuskiego na departamenty przeprowadzony został przez Konstytuante w r. 1790), było Angers sercem prowincji Anjou, zwanej po polsku Andegawenią. Prowincja ta przyłączona została do korony francuskiej dopiero w r. 1480 przez Ludwika XI. W średniowieczu stanowiła ona najpierw potężne udzielne hrabstwo, a następnie suwerenne księstwo. Urodę tej krainy uniesmiertelnili w przepysznym wierszu znakomity renesansowy poeta Joachim du Bellay.

Historia spowinowaciła z Polską zarówno samo Angers, jak i region, którego było ono niegdyś stolicą. Anjou dało Polsce dwóch monarchów — wywodzącego się z dynastii andegawieńskiej Ludwika Węgierskiego, który odziedziczył tron polski po Kazimierzu Wielkim, oraz Henryka Walezego, który do momentu opuszczenia Polski i wstąpienia na tron francuski nosił tytuł księcia Anjou i któremu szlachta polska nadała miano „Gawęskiego” — oraz jedną królową — Jadwigę, córkę Ludwika Węgierskiego. Jeśli zaś idzie o Angers, to w czasie ostatniej wojny było ono przez kilka miesięcy siedzibą Rządu Emigracyjnego i pełniło, jeśli się tak wolno wyrazić, w zastępstwie zniewolonej przez hitlerowców po bohaterskiej obronie Warszawy, funkcję stolicy Polski.

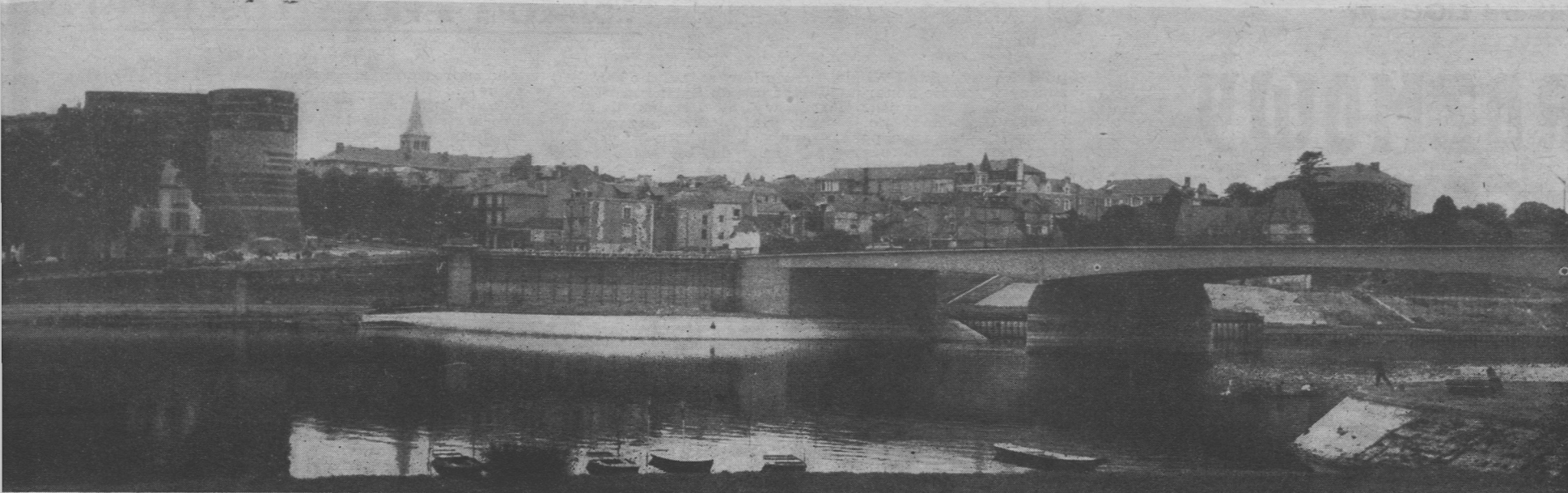
Rząd Emigracyjny utworzony został w Paryżu 30 września 1939 r. Otrzymał on nazwę Rządu Jedności Narodowej. Na jego czele stanął świeżo mianowany naczelny wodzem armii polskiej we Francji gen. Władysław Sikorski. Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej został adwokat i sanacyjny polityk, zmarły w r. 1947 Władysław Raczkiewicz. Pod koniec listopada odtworzone władze polskie przeniosły się z Paryża na prowincję — do Angers (podobnie postąpili w czasie pierwszej wojny światowej Belgowie — podnieśli oni mianowicie do godności czasowej stolicy Belgii jedno z miast północnej Francji). W Paryżu pozostały jedynie Ministerstwo Obrony Narodowej i Ministerstwo Informacji.



Delegacje francuskich stowarzyszeń byłych komбатantów z Angers chylą sztandary przed gen. Sikorskim. Także i to zdjęcie pochodzi z „Jubileuszowego Kalendarza Wychodźczego «Wiarusa Polskiego» na rok 1940”.

Szef Rządu Emigracyjnego, gen. Władysław Sikorski salutuje sztandar francuskiej kompanii honorowej na dworcu w Angers. Zdjęcie z „Jubileuszowego Kalendarza «Wiarusa Polskiego»”.





Jeśli idzie o lokale gastronomiczne, najbardziej przypadła Polakom do gustu znajdująca się niedaleko ratusza restauracja „Le Vert d'Eau” — „Zieleń Wody”. Tu w rogu widać było sekretarza generalnego MSZ, jak samotnie z namysłem studiował karty win Anjou i Loary. Tam znów radcowie prawni MSZ oddawali honory „fricassée de poulet angevine”. Późniejszą wiosną panie ogromnie chwaliły specjalność domu, truskawki „Marguerite d'Anjou” — wspominał kilka lat temu na łamach jednego z pism krajowych naczelny świadek bytowania Rządu Emigracyjnego w Angers, Tadeusz Szumowski.

W tym miejscu istniał dawniej „Hôtel du Cheval Blanc” — „Hotel pod Białym Koniem”. Tutaj miała swoją siedzibę Rada Narodowa. Pierwszym przewodniczącym tego „sejmunkulusa” (jak mawiał gen. Sikorski), czyli miniaturowego sejmku, był Ignacy Paderewski, który zresztą nigdy nie zaszczylił Angers swoją obecnością. Dzisiaj znajduje się tu „Pressing”, czyli „Pralnia pod Białym Koniem”.

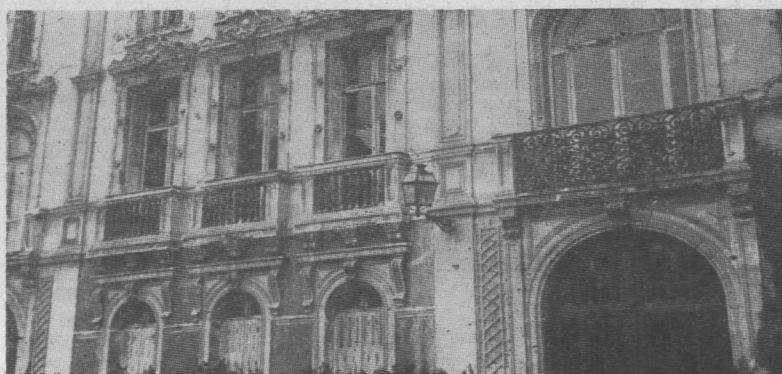
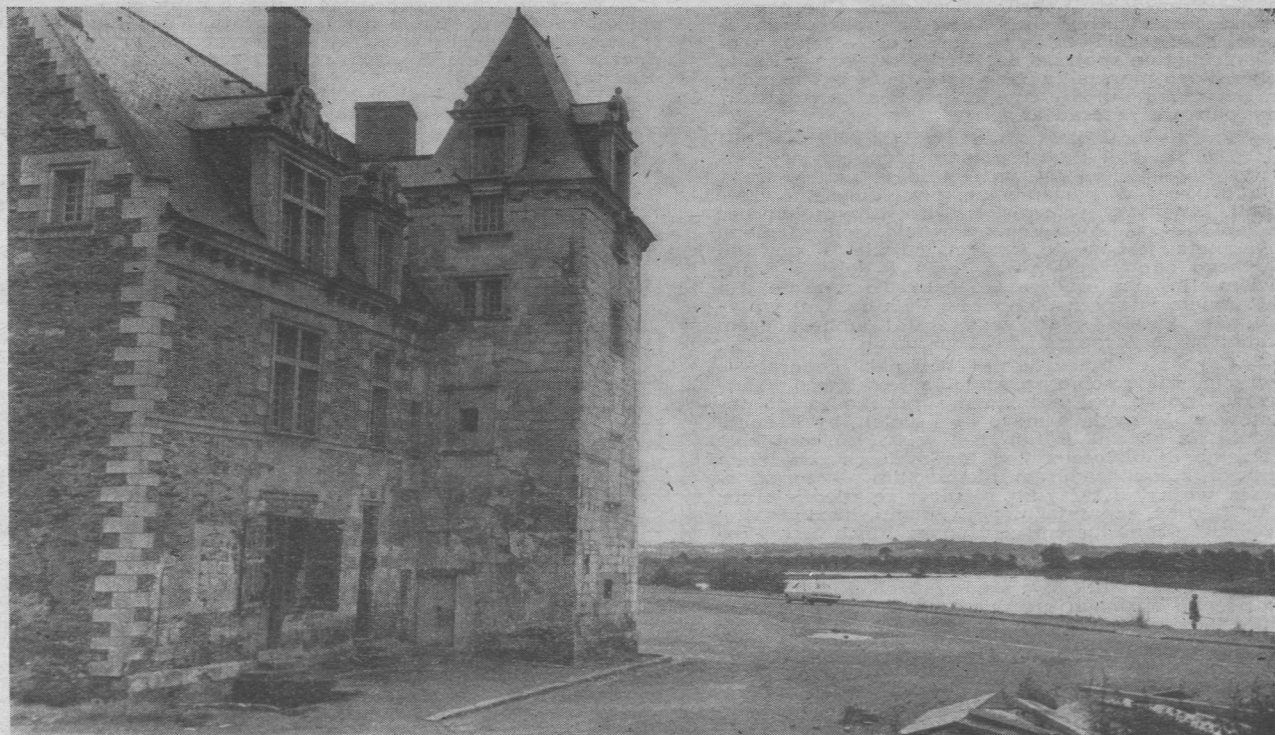


lenne nabożeństwo na intencję Polski. Wraz z członkami polskiego rządu wysłuchali tego nabożeństwa m. in. ambasador francuski — p. Léon Noël, i ambasador amerykański — p. Drexel Biddle. Tego samego dnia po południu odbyło się oficjalne przyjęcie na ratuszu.

Ponieważ akredytowany przy rządzie polskim korpus dyplomatyczny nie pociągnął za Polakami na prowincję, wielkim wydarzeniem stała się dla polskiego Angers oficjalna wizyta posła Chile. „W oznaczonym dniu wysiadł ze wspaniałego samochodu zramolały starzec, którego małowówność pokrywał niezwykle ruchliwy sekretarz poselstwa, niejaki Mykiciński — wspominał dziewięć lat temu na łamach jednego z pism krajowych naczelny świadek bytowania Rządu Emigracyjnego w Angers, Tadeusz Szumowski, obecnie pułkownik WP w stanie spoczynku. — (...) Mykiciński mówił po polsku — wprawdzie z twardym akcentem, jakoby śląskim, ale nikogo to nie dziwiło, gdyż według własnych jego słów, jako potomek powstańca z 63 roku, wychowywał się za granicą i wprawdzie trochę zapomniał języka, ale tym bardziej, jak mówił, czuje się związany z Polską i pragnie jej służyć. «Niebawem jako dyplomata chilijski jadę do Warszawy dla likwidacji poselstwa i oddaję do dyspozycji swoją osobę». W ten sposób zaczęła się niezwykle ponura (...) afera groźnego agenta Abwehry, Mykicińskiego, który nie wiadomo w jaki sposób został chilijskim dyplomata, parokrotnie jeździł do Polski, oddał poszczególnym Polakom duże usługi przywożąc z powrotem biżuterię, papiery wartościowe, itd. (...) W ostatnią podróż do Warszawy Mykiciński zabrał ze sobą parę worków listów prywatnych, wielkie sumy pieniędzy, jak też doręczono mu obszerną listę kierowników tworzącego się w Polsce ruchu podziemnego oraz instrukcje i środki dla nich. Było to podstawą do pierwszych masowych aresztowań i egzekucji w Polsce”.

Ulubionym miejscem przechadzek Polaków był boulevard du Maréchal Foch. „Gdyby Polonusy przebywali dłużej w Angers, zapewne bulwar Focha zostałaby przemianowany na «Promenade des Polonais», na podobieństwo «Promenade des Anglais» w Nicei. Zwłaszcza w niedzielę, w piękne, wiosenne południe, spotykali się tam wszyscy Polacy” — (T. Szumowski). Jeśli zaś idzie o lokale gastronomiczne, to najbardziej przypadła Polakom do gustu wyborna restauracja „Le Vert d'Eau”.

Siedzibą Rządu Emigracyjnego było Angers do momentu inwazji Francji. 15 czerwca 1940 r., na dwa dni przed zawarciem przez rząd marszałka Pétaina rozejmu z Niemcami, Polacy ewakuowali się w kierunku Bordeaux.



▲ „Château du Roi de Pologne”, czyli „Zamek króla Polski”. Być może Henryk Walezy zatrzymywał się tutaj w trakcie swoich pobytów w Angers

◀ W tym znajdująca się u zbiegu boulevard du Maréchal Foch i boulevard du Bon Roi René dwupiętrowym pałacyku mieściło się emigracyjne Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pałacyk ten ulegnie niebawem rozbiórce

Edward LIGOCKI

ROZMOWY Z GENERAŁEM SIKORSKIM

Poniżej — dalszy wyjątek z rewelacyjnych wspomnień Edwarda Ligockiego, ogłoszonych pośmiertnie pt. „Dialog z przeszłością”. Jest w nim mowa o spotkaniu, jakie autor odbył pod koniec września 1939 wespół ze znanym polskim dziennikarzem z Paryża — Kiełpińskim, z gen. Władysławem Sikorskim, szukającym się właśnie do objęcia funkcji premiera emigracyjnego. Ligocki odbył jeszcze drugą rozmowę z Sikorskim (bez Kiełpińskiego) wkrótce po tym, gdy generał stanął już na czele rządu RP.

W pierwszych dniach października, w czasie gdy trwały pertraktacje ze szczytami władz polskich w Rumunii, przyszedł do mnie Kiełpiński.

— Muszę się z tobą poradzić — mówił. — Wiesz o wymianie depesz z Mościckim.

— Wiem, i wiem również, żeśmy tę konstytucję zwalczyli, a właśnie na niej chce się oprzeć generał Sikorski, który nieraz podkreślał słabe jej strony i błędy.

— Zastanawiam się do czego to zmierza — mówił dalej Kiełpiński. — Czy pan Władysław może być uważany za szefa opozycji, czy też za szefa niezadowolonych sprzed wojny? Bo ten kompromis... Za nim może pójść drugi i trzeci. Widzisz, ilu tamtych przyjeżdża, ilu jest w drodze?

— Chodźmy do Sikorskiego. Kto w jego otoczeniu ma sąd osobisty? Kto ośmielił się mu powiedzieć, co myśli?

— Chodźmy. Masz tę notatkę o sylwetkach i przeszłości ministrów francuskich, z którymi Sikorski musi się zetknąć, i którą chciał mieć na piśmie?

— Mam.

— To dobry wstęp do rozmowy. Idziemy. Jako adiutant w mundurze rotmistrza dyżurował Antoś Bogusławski, znany w Warszawie poeta. Zajrzał do pokoju generała, nikogo właśnie u niego nie było.

— Dobrze — mówił Sikorski, przeglądając notatkę. — Prezydent Lebrun, Daladier, Chautemps, jeszcze kilku ministrów, Gamelin, polityczny generał. Ależ tego Pétaina pan zabrał — jakby trochę niechętnie spojrzął na Kiełpińskiego. — Znam dobrze tego marszałka. Dwa lata temu był u mnie, tu, w tym hotelu. Ale żeby on szedł aż tak daleko? Czy pan nie przesadza?

— Pan generał dawno nie był w Paryżu — odparł Kiełpiński — a tymczasem różne sprawy narosły. Pétain nie jest odosobniony, ma za sobą całą grupę i w parlamencie, i w senacie, i część opinii, i wpływy w wojsku. Określiłbym ich bez wahania — to defetyści. Francja, ich zdaniem, wciągnięta jest w tę wojnę jedynie z powodu zbędnego odnowienia przymierza z Polską. Francuzi mieliby umierać za Gdańsk? To właśnie jest wyznaniem wiary zwolenników Pétaina. Oni wpłynęli, że Pétain mianowany został ambasadorem Francji w Madrycie.

— Czy nie przesada? — burknął generał. — Owszem, zdaje sobie sprawę, że jest sporo Francuzów, którzy bez entuzjizmu podchodzą do tematów wojennych, a może by i woleli, by Francja została na uboczu. Pétain jest w stałym kontakcie z trzema osobistościami w Madrycie: z generałem Franco, z ambasadorem niemieckim — teraz, w czasie wojny, z tą tylko różnicą, że nieoficjalnie, a w jakimś zaprzyjaźnionym domu hiszpańskim, wreszcie z nuncjuszem, zaufanym Piusa XII. Program: pozostawienie Francji na uboczu, kontynuowanie *guerre blanche*, tej biernej, niezaczepnej wojny dwóch buldogów szczerzących do siebie zęby po obu stronach granicy, uzyskanie od Hitlera zapowiedzi, że nie runie na Francję, o ile będzie grzeczna, to znaczy, jeżeli pozostawi Niemcom wolną rękę na wschodzie.

— Nie bardzo mi się to zgadza z tym, co się dzieje — odparł trochę zniecierpliwiony Sikorski. — Gdyby tak miało być istotnie, nie byłoby polskiej armii we Francji i mnie by tu nie było.

— Zdaje mi się, że pan generał stara się uprościć to zagadnienie — odpowiedział mający się już na baczności Kiełpiński. — My staramy się panu generałowi naświetlić sytuację ogólną. Twierdzimy: Francja nie jest jednolitym blokiem z roku 1914. Są defetyści, kagulardzi, wszystko jedno jak to nazwiemy, zwolennicy dogadania się z Berlinem i Rzymem przez dwa kanały: madrycki i watykański. Rząd francuski jest w stosunku do nas lojalny, to prawda: tamci ludzie znajdują się w opozycji.

— Sam pan mówi, że rząd francuski postępuje w stosunku do nas bez zarzutu. Ma wyraźną politykę wojenną.

— Przepraszam, panie generale — przerwał Kiełpiński — nie powiedziałem, że ma wyraźną

politykę wojenną. Właśnie ma niewyraźną, bo co znaczy wysłanie generała Weyganda do Syrii i grożdzenie tam wojsk? Po co wysłali Pétaina do Madrytu? Primo: po to, by szef defetystycznej opozycji znalazł się poza Francją, i secundo: by w razie komplikacji rozgrywał, co się da, by jednak pozostawić Francję na uboczu.

— A ten Weygand w Syrii? Czy to nie przeczy pańskim dedukcjom?

— To kontrasekuracja, nic więcej. Jeden chyba Weygand orientuje się naprawdę w sytuacji. Był już depeşe od niego, domagał się, by wojska francuskie uderzyły na linię Zygryda. W ten sposób we wrześniu odciążono by Polskę.

— Kiedy marszałek będzie w Paryżu — powiedział Sikorski — postaram się go wysondować. A o sprawach polskich co mówią?

Zabrałem głos.

— Nietrudno było nam zauważyć, że nie wszyscy są zachwyceni pertraktacjami z Mościckim.

— Co im się roi?

— Słyszeliśmy z kilku stron, że byłby pożądanym Komitet Narodowy z Paderewskim i panem generałem na czele.

— Byłoby to może i niezłe wyjście, gdyby nie chodziło o ciągłość władzy, o przekazanie jej w całości na rząd emigracyjny. Czy Komitet Narodowy miałby dość szeroki zasięg w kraju i za granicą? Czy jego autorytet okazałby się wystarczający?

— Z prezydentem Paderewskim i panem generałem jako premierem na pewno tak — odpowiedział Kiełpiński.

— Przypuśćmy. Zostałby poza nawiasem szeregu problemów, choćby służba zagraniczna. Powstałby rozłam. Tamci, w Rumunii, ogłosiliby rząd emigracyjny w oparciu o istniejącą legalnie konstytucję, a tu Komitet — i przepadłaby ciągłość.

— Rozważamy pro i contra — wtrąciłem. — Może zorganizowanie niezależnego komitetu okazałoby się lepsze niż biogostawienie Mościckiego i wiązanie się z trupem.

— Generał się wściekł. Zerwał się z krzesła, przewrócił jakiś stojak, myśleliśmy, że nas wyrzuci z pokoju.

— Głośno myślimy — próbował łagodzić Kiełpiński. — Opinia nie jest jednolita. Nawet Francuzi, z którymi rozmawiałem, byli zdumieni, że po tym, co się stało, gdy Francja i Anglia cofnęły swe uznanie całemu rządowi warszawskiemu z Mościckim włącznie, znaleźli się Polacy, którzy jeszcze z nimi się liczą...

Sikorski opanowywał się szybko. Podniecenie miało.

Kiełpiński i ja spojrzeliśmy porozumiewawczo na siebie. Jak generałowi wytłumaczyć, o co chodzi? Czy on sam nie rozumie, czy też nie chce rozumieć? Zaczyna swoją rolę historyczną od kleśki — ale przejmując władzę, przekazaną przez rząd warszawski, bierze na swoje barki nie tylko klęskę, lecz i współodpowiedzialność za katastrofę. Staje się kontynuatorem tamtych.

Kończyliśmy rozmowę stojąc. Na odchodnym powiedziałem do generała:

— Pozwól sobie opracować i złożyć panu generałowi raport na piśmie o roli generała Weyganda i generała Gamelin w sprawie utrzymania przymierza. Odnosi się do 1936 roku. Rzeczy dotychczas tajne.

— Dobrze. W wolnej chwili przeczytam. Wysłaliśmy z hotelu. Sprawdziliśmy posterunki. Generał nawet nie wiedział, że od dwóch dni Związek Oficerów Rezerwy powierzył trzem naszym podoficerom czuwanie nad hotelem Danube.

Dwa dni pisał raport dla generała. Nie było to łatwe zadanie. Dołączyłem kopie paru listów

„DIALOG z PRZESZŁOŚCIĄ” (8)

i odpis zaproszenia z Kancelarii Najwyższej Rady Wojennej...

Wolałem wygarnąć wszystko, czy przed generałem Sikorskim, czy też, co nie było wykluczone, przed mianowaną przez niego komisją do spraw szczególniejszej wagi.

Zaniosłem sporą kopertę z tekstem, przepisany na maszynie, do hotelu Danube. Na dole, w hallu, był tłum oficerów. Zaczynali się zjeżdżać z Rumunii i z Węgier.

Wręczyłem raport rotmistrzowi Bogusławskiemu, który miał służbę. Na kopercie odnotowałem: „*Ścisłe tajne, do rąk własnych Naczelnego Wodza*”.

Pertraktacje z Bukaresztem trwały około tygodnia.

Obie strony zgodziły się wreszcie na kompromisową kandydaturę Władysława Raczkiewicza jako upełnomocnionego następcy prezydenta.

— Nowy następcą — prezydent — przyjechał do Paryża, podpisał nominację Sikorskiego na premiera, naczelnego wodza i ministra spraw zagranicznych, a ten z kolei przedstawił mu swoich nielicznych jeszcze ministrów.

Konflikt został zażegnany.

Nie minął jeszcze 10 października, gdy niespodziewanie zadzwonił wieczorem nie widziany od kilku miesięcy dr Sipos. Nastawał, byśmy się zobaczyli niezwłocznie. Czekaliśmy w kawiarni. Złapałem przejeżdżającą taksówkę, w zaciemnionym mieście ruchu niewiele, ani śladu zatorów.

Węgier był niezwykle zaaferowany.

— Są ważne sprawy — zaczął. Czulo się w jego głosie, że mówi jakby z innej, niezwykłej w potocznych rozmowach płaszczyzny. — Są ważne, a nawet bardzo ważne sprawy — powtórzył. Przyjechał z Moskwy emisariusz do generała Sikorskiego. Sytuacja ludności polskiej na wschodnich terenach Polski — rozważana była w decydujących kołach moskiewskich. Emisariusz chce rozmawiać z gen. Sikorskim w cztery oczy. Może pan to ułatwić?

Było już trochę późno, pojechałem do hotelu Danube, Antoś Bogusławski był jeszcze na dyżurze, ale generał udał się już do swego pokoju. Oświadczyłem, że chcę się z nim widzieć w sprawie niecierpiącej zwłoki. Wezwano mnie na górę. Generał siedział nad gazetami, w rozpiętym mundurze.

— Co majora sprowadza po nocy?

— Sprawa, którą dziś jeszcze muszę panu generałowi podać do wiadomości.

Powtórzyłem oświadczenie Siposa.

— Jak major śmiał — ryknął generał — przyjąć z czymś podobnym?

Nie potrafiłem się opanować.

— A jak bym śmiał — wybuchnąłem — nie zameldować tego panu generałowi? To mój obowiązek żołnierski. Nie moja rzecz komentować. Nie moja rzecz decydować o losie milionów ludzi. To sprawa premiera, nie moje. Zameldowałem, skończyłem.

— Uspokój się, pomyśl.

Wyciągnął się na łóżku. Czekałem. I usłyszałem to, czego się spodziewałem. Emigracyjny rząd. Nie może być mowy o żadnych sprawach terytorialnych. Zgromadzenie Narodowe, legalność postanowień i uchwał...

Wyszedłem. Pojechałem do kawiarni do Węgry. Powtórzyłem odpowiedź generała. Jedno tylko słowo usłyszałem od niego przed wyjściem:

— Szkoła.

Na tym skończyły się moje rozmowy polityczne z Siposem.

W SOPLICOWIE MIŁO PŁYNAŁ CZAS...

Dokończenie ze str. 6-7

Wśród dziewcząt najsmutniejsza była, ale tylko przez chwilę, pełna uroku, ciemnowłosa Angèle Nowoczek. Wysłała do domu cztery listy i jedną kartkę. Nie dostała żadnej odpowiedzi. Ale ciągle czeka... I może bardziej niż inne pragnie być już w Libercourt w Pas-de-Calais, a na dalszy ciąg wakacji wyjechać nad morze, już we Francji. Rozmowa z nią utrzymana była w innym nastroju niż z pozostałymi dziewczętami. Co wywarło na niej szczególne wrażenie podczas wycieczek po Polsce? Przede wszystkim — muzea. Po raz pierwszy w życiu była w muzeum w ogóle. Zafascynowały ją przebogate zbiory sztuki narodowej. Ale nie tylko, wzruszyła ją najgłębiej wizyta w Oświęcimiu. Tam nauczyła się słowa, którego nie znała — krematorium (le four crematoire), tam oglądała rekwizyty kaźni hitlerowskich, które przechodzą ludzką wyobraźnię. Opowiadała o tym z zadumą, wyciągała wnioski...

Pewien niedosyt kontaktów rodzinnych czuła też Gislaine Gorgol z Ostricourt. Jest ona szczególnie wrażliwa, wszystko chłonie ze zdwojona czułością. „Nikt mnie nie chce, nie lubią mnie, nawet ciocia z Krakowa miała tu przyjechać i nie...” Potrzasa wdzięcznie jasną czuprynką i już — myśli i mówi o czym innym. Nie, nie straciła tu energii, nie przestała się śmiać, bo widać, że jest promienna i radosna z usposobienia, że jest krytyczna. Nie lubiła na początku Soplicowa. Gdy prosto z lotniska przywieziono ją wraz z koleżankami autokarem, lało jak z cebra, grzmiało i szumiało. W czasie burzy uszkodzone widać zostały instalacje elektryczne. Pierwsze jej wrażenie z nowego domu było raczej niemiłe. Ciemno było, strasznie i obco. Ale gdy nastał słoneczny dzień —

poczuła się jak w domu. Potem, gdy zwiedzała różne zabytkowe miejsca w Polsce, gdy była w kościele św. Krzyża w Warszawie — czuła się podwójnie pewna siebie, gdyż miała wiedzę znacznie większą od swych rówieśniczek. Ocytana i obyta, postanowiła w czasie następnej bytności w Polsce zaznajomić się z codziennym życiem Polaków. Jej głębokim marzeniem jest „bujanie w obłokach”, czyli — chce zostać stewardessą. Zwiedzać różne kraje, zapoznawać się z obyczajami ludzi różnych kontynentów, podróżować i chyba — filozofować w wolnych chwilach. Tymczasem jednak przejawia wiele hartu woli w doświadczeniu, czyli w uczeniu się języków obcych: niemieckiego, angielskiego i polskiego, którym posługuje się zresztą wcale nieźle. „Ale to zasługa rodziców” — mówi.

Dziś te pogawranki z dziewczętami o ich obserwacjach, planach życiowych są już wspomnieniem. Wszystkie uczestniczki kolonii żyją innymi sprawami, mają coraz to nowe, inne doznania. Przypomnijmy im wiersz, którego treść bliska jest nam wszystkim:

Słowo Kraj nasz — *notre pays*
Słowo dom nasz — *notre maison*
Mój przyjaciel — *mon ami*
A piosenka — *la chanson*
Słowo gwiazdy — *les étoiles*
A ojczyzna — *la patrie*
To jest Paryż — *c'est Paris*
A Warszawa — *Varsovie*
Słowo taniec — *c'est la danse*
A więc bracie podaj dłoń
Kocha Francję każdy z nas
Notre amour — c'est la Pologne.

Tekst: Krystyna KOZŁOWSKA
Foto: Andrzej RUMEL

LE „PROFESOR SIEDLECKI” SERA UN INSTITUT FLOTTANT

ÊTRE un des leaders de la construction navale entraîne des devoirs dont il faut subir les conséquences. Le monde entier observe la flotte polonaise. Les trawlers sortis des chantiers navals polonais obtiennent des distinctions, le „Ruban bleu” en France, le „Hareng d'argent” en Grande-Bretagne, d'autres distinctions encore, toutes plus flatteuses.

La rançon du succès exige de toujours bien construire et la renommée entraîne des propositions toujours plus ambitieuses. Tel est justement le cas du bateau en cours de construction dans les chantiers navals de Gdańsk, le „Profesor Siedlecki”.

Tout débuta dans les années soixante à l'Institut maritime de pêche. On commença à supputer les possibilités de construire un bateau laboratoire océanique. Au départ, le rôle d'un tel navire n'était pas encore bien défini, mais avec les années, l'intérêt représenté par un bateau-laboratoire dont les travaux seraient au service, non seulement de la pêche polonaise mais aussi mondiale parut évident. La Pologne disposait déjà d'exemples, les spécialistes polonais ont transmis leur savoir aux pêcheurs de bien des pays dont Cuba, les pays d'Afrique occidentale, les pays arabes, l'Inde, les Philippines, l'Argentine...

Mais une telle construction est excessivement coûteuse, aussi il fut décidé de faire appel au fonds de l'Organisation pour l'alimentation et l'agriculture (F.A.O.) près de l'O.N.U.

L'obtention d'une telle dotation n'est pas chose aisée. La demande déposée en 1967 fut l'objet de nombreuses enquêtes, des experts se déplacèrent pour une vision locale au Bureau central de constructions navales (C.B.K.O.) et à l'Institut maritime de pêche afin de contrôler si ces entreprises avaient les qualifications requises pour mener à bien la construction d'un pareil navire. Enfin la somme de plus d'un million de dollars fut allouée.

Parmi tous les projets proposés, c'est celui de l'ingénieur Dariusz Bogucki qui fut retenu.

Donc quelles seront les qualifications de cet institut flottant? Du point de vue des recherches, elles seront universelles, déjà onze positions de base ont été jugées indispensables: recherches sur le milieu marin, le plancton, l'hydroacoustique, les bancs de poissons. Des études sur les instruments et les méthodes de pêche, la technologie de convertissage, l'ichtyologie, la chimie de la mer, la météorologie etc... L'échelle de ces recherches est étonnante. 26 laboratoires se trouveront à l'intérieur du bateau et 5 stations situées à l'extérieur recueilleront des échantillons. Il est prévu également un réseau central de mesures qui codifiera les résultats des mesures obtenues sur le navire en une machine mathématique qui non seulement enregistrera mais communiquera aussitôt les réponses.

Parmi les 87 personnes de l'équipage, 40 seront des chercheurs. Ajoutons encore que le navire sera équipé pour la pêche et la transformation, mais à une échelle moindre que celle des bateaux usines connus.

Bien entendu il a fallu penser à un aménagement adéquat aux travaux menés. Des installations spéciales du point de vue de l'acoustique et de l'isolation, l'élimination des vibrations de toute la machinerie, une grande facilité de manoeuvre etc...

On peut le constater, les chantiers navals de Gdańsk se sont attaqués à un projet ambitieux mais comportant des risques. Le constructeur en chef, Włodzimierz Piltz, dirige des milliers de collaborateurs. Le lancement est prévu en automne et la première traversée s'effectuera une année plus tard. Ce sera un grand succès non seulement pour les constructeurs, mais aussi pour la science polonaise.

Vous voudriez peut-être savoir qui était le professeur Siedlecki? Ce fut un grand savant et le fondateur de l'Institut Maritime de Pêche.

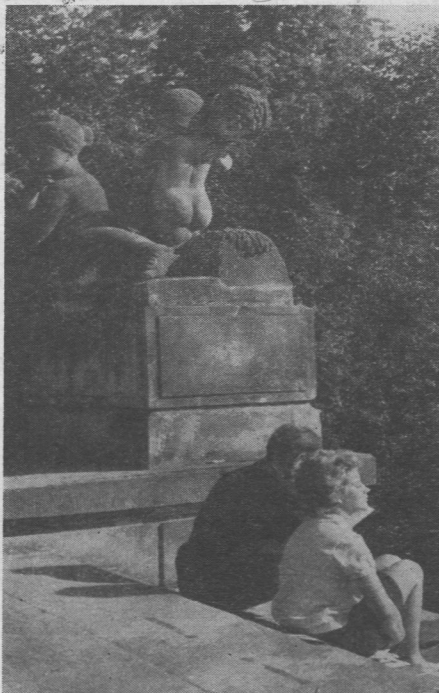


LE PARC DES ŁAZIENKI TOUJOURS PLUS BEAU

Le parc des Łazienki à Varsovie est un îlot de verdure dont chaque capitale aimerait pouvoir s'enorgueillir tant le joyau, traité un peu en jardin à l'anglaise, sait procurer les joies les plus multiples au long des saisons. Pour pouvoir garder son éclat, un tel parc a besoin de soins constants. Actuellement 9000 vieux arbres croissent dans le parc sur 74 hectares. Ce sont, pour la plupart des peupliers dont la durée de vie ne dépasse pas quarante ans, aussi il faut compléter deux fois dans l'année les arbres ayant été abattus parce qu'ils étaient trop vieux et présentaient un danger pour le passant. Quant aux vieux arbres malades ils sont soignés et les plaies ne sont plus bouchées de ciment, mais de matière plastique bien plus légère, et qui adhère parfaitement au bois de l'arbre.

Les jeunes arbres plantés sont surtout des chênes, des platanes, des hêtres, des charmes ou des frênes, donc des arbres dont la croissance est bien plus lente que celle du peuplier, mais vivant bien plus longtemps; Ces dernières années, environ 2050 jeunes arbres des variétés évoqués, ont été plantés.

Mais la végétation n'est pas la seule à faire l'objet de soins. Les constructions du parc ne sont pas délaissées et la restauration va bon train. Le ravissant Palais sur l'eau fut le pre-



mier à être remis en état, il en a été du même du pavillon de chasse. Maintenant c'est la Palmeraie qui est en cours de retrouver son aspect d'antan. Dès que les travaux de restauration seront terminés, la Palmeraie abritera un jardin d'hiver dans lequel les Varsoviens pourront se promener parmi les plantes et les fleurs exotiques. Un point de vente y sera également ouvert dans lequel on pourra trouver l'humus recherché, les engrais, les conseils de professionnels quant à la façon de soigner les plantes. De plus une garderie des plantes sera ouverte et les habitants de la capitale pourront y laisser leurs plantes vertes et partir tranquillement en vacances, elles y seront très bien entretenues.

Les touristes de passage à Varsovie, sont toujours enchantés par la ballade dans le parc des Łazienki dont le charme devient de plus en plus ensorceleur.

EN COURANT... EN COURANT...

✪ Boris Conrad, le fils du célèbre écrivain de langue anglaise Joseph Conrad-Korzeniowski est l'auteur d'un livre intitulé „Chronique familiale”. Un diplôme d'honneur lui a été remis à l'ambassade polonaise de Londres, diplôme accordé par le jury du prix Conrad Korzeniowski fondé par l'union des marins professionnels de Pologne. Avant d'être publié en langue anglaise, ce livre a été édité en Pologne.

✪ A Amsterdam, s'est déroulé une exposition de l'affiche polonaise contemporaine dans les domaines du cirque, du cinéma, du théâtre, de la publicité etc... et elle a rencontré un très grand succès.

✪ Un des plus précieux monuments de l'architecture Podhale, l'église en bois de mélèze à Rabka, a été livré aux mains des conservateurs. Elevée en 1606, cette église abrite un musée dans la partie basse de sa tour carrée. Actuellement, le travail consiste à rénover les décorations polychromes appliquées en 1802 et à réparer le toit. Une fois tous les travaux terminés, l'église sera uniquement une „pièce de musée”.

✪ De quoi faire rêver les chasseurs: 30 000 faisans vivent en liberté dans les champs et les forêts de Silésie et leur nombre sera bientôt de 45 000. Cela est dû aux efforts dans l'élevage de ces oiseaux dont plusieurs milliers voient le jour en couveuse.

✪ Une herbe inconnue fut remarquée au fond du lac Goczałkowski. La plante étrange se révéla être tout simplement du raifort qui a même conservé son goût piquant et ses valeurs culinaires. Il provient tout simplement des jardins qui ont été recouverts par les eaux du lac artificiel.

L'air du temps

Si vous êtes venus à Varsovie cet été, vous avez découvert un des plus charmants endroits de la capitale et pourtant le plus récent. Il n'était pas encore tout à fait „tiré à quatre épingles”, car les travaux de construction d'un tunnel qui débouchera sur la place des Défilades viennent interrompre sa continuité. Je veux parler du passage à ciel ouvert courant derrière les trois grands magasins de la capitale. Il y a „Wars” pour les messieurs, „Sawa” pour les dames et „Junior”... pour les jeunes. L'enfilade de ces magasins a créé un centre commercial, la ronde la banque PKO se tient à son entrée. Mais nous ne parlerons ni des magasins, ni de la banque mais du passage. Il aurait pu exister dans une ville méditerranéenne avec son bassin aux petits carreaux de céramique, sa lumière tamisée et ses fleurs. Il incite à la ballade, au repos aussi. En plein milieu du passage, de vastes bacs rectangulaires, surélevés, contiennent des fleurs de saison, sur les côtés les plus étroits, des bancs sans dossier ont été aménagés, havre pour les personnes fatiguées d'avoir couru les magasins, et lieu de rendez-vous aussi, s'il ne pleut pas, les retardataires ne sont pas vus d'un mauvais oeil.

Si l'un des côtés du passage est bordé par les magasins, l'autre offre de petites boutiques diverses et parmi elles, s'intercalent de temps à autre de charmants cafés. Très séduisants ces cafés! L'intérêt des Polonais pour les conversations à „n'en plus finir”, autour d'un verre est bien connu, ce petit travers trouvera un cadre favorable à son développement dans ces cafés! Si, à l'extérieur, tout est entrepris pour profiter au mieux de la belle saison, les petits cafés ont été projetés pour servir de refuge quand le vent siffle dans le passage en rafales de pluie ou de neige. Si vous pensez vous rendre en hiver à Varsovie, venez prendre un verre de vin dans ce lieu aux chaudes boiseries et aux moelleux sièges de fourrure (vus de loin, de près de nylon, ils restent tout de même confortables).

✪ Dans le village de Kruszyniany, dans la voïvodie de Białystok habité par une population d'origine tartare et de confession musulmane, se trouve une mosquée classée monument historique. Une autre mosquée se trouve dans le village de Bohoniki. Toutes deux ont été entièrement restaurées au frais de l'état.

✪ Huit nouveaux parcs nationaux ont été définis en différentes régions de la Pologne. L'un de 1000 hectares dans la région de Cracovie, les autres près de Kielce et de Białystok dont un lac, le lac de Wadolek, présentant des îles flottantes. En tout, il y a en Pologne 550 parcs nationaux soit une surface de plus de 50 000 hectares.

✪ Les éditions maritimes ont édité deux livres miniatures de Leonid Teliga intitulé „Opty”. Ils comprennent le voyage du navigateur solitaire disparu. Quant au journal et aux souvenirs de Leonid Teliga, ils paraîtront l'année prochaine. C'est son frère, Stanisław Teliga, qui s'est chargé de rassembler les matériaux.

✪ Jusqu'à présent il fallait attendre les taxis aux stations ou bien les attraper au vol. Depuis peu, il est possible maintenant d'appeler un taxi par téléphone, cela pour la plus grande joie des usagers car avant l'hiver il est bon de penser que l'on peut surveiller la venue du taxi au chaud, en regardant par la fenêtre!

✪ A la Havane s'est déroulé un congrès international de la Fédération de l'Activité sous-marine. Quatre hommes-grenouille représentaient la Pologne, ils présentèrent trois exposés sur les travaux techniques, la spéléologie sous-marine et l'archéologie sous-marine.

Filizanka

Barbara Gordon

GZARNEJ KAWY

(4)

Doktor Lebioda jest zaskoczony dziwnym poselstwem. Sędzia Murach, przysyłający po niego Antka Burnasa: czy to nie jakiś kawał? Słucha jednak uważnie splątanej relacji Burnasa. Nie bardzo ma ochotę na te odwiedziny, przebrał się już w swój roboczy drelch i właśnie jest w toku nowego doświadczenia chemicznego w swoim małym domowym laboratorium. Reakcja jest wysoce obiecująca i nic z niej nie będzie, jeżeli nie dopilnuje podgrzania płynu do odpowiedniej temperatury. Ale iść trzeba. Wkładając z powrotem ubranie, Lebioda jeszcze zrzędzi, kierując swoje pretensje pod adresem niezwykłego gońca:

— A pani doktor nie ma w domu?

— Ano, za przeproszeniem, na dyżur poszły z Wirkusówną.

— Ach tak... Może ja lepiej zadzwonię po nią do szpitala.

Antoni Burnas wzrusza ramionami:

— Za przeproszeniem, nie wiem, czy tak zara będzie mogła. Wypadek był. Na ulicy. Tu na placu. Nic pan doktor nie widział?

— Wypadek? — dziwił się doktor Lebioda — chyba dopiero co, bo niedawno do domu wróciłem.

— Ano, za przeproszeniem, dopiero co Murachowa i Wirkusówna pojechały do szpitala z tą przejechaną. Zdzisiek Fryda ją trącił tą swoją landarą.

— Kto to, ta przejechana? — doktor Lebioda zadaje pytanie już na ulicy.

— Bo ja wiem. Jakaś nietutejsza. Staruszka.

Burnas woli nie towarzyszyć doktorowi Lebiodzie aż do drzwi mieszkania sędziostwa Murachów. Im mniej jego obecności w miejscu, gdzie się coś zdarzyło, tym zdrowiej i bezpieczniej. Bo tak się już, za przeproszeniem, utarło, że Burnasy wszyskiemu winne. Nawet jak wichura szyby w klubie powybijała, gdyż słabo były wprawione, też było na braci Burnasów i za niewinność parę godzin porucznik Socha w kiciu ich przetrzymał.

Doktor Piotr Lebioda stuka z uporem do drzwi sędziego Muracha z mieszanymi uczuciami. Już od dawna utracił przyjaźń i zaufanie tego człowieka, którego zawsze bardzo wysoko cenił. Nie można jednak żyć tak, jak żył Murach: jego bezwzględność i brak zrozumienia dla słabości ludzkich odsunęły od niego wiele osób. Umiał tracić przyjaźni, nie umiał ich sobie pozyskiwać. Czasami sprawiał wrażenie, że nic go ludzka życzliwość nie obchodzi. Ostatecznie rozdzieliła Piotra i Muracha sprawa Teresy. Trudno, ale takie rzeczy zdarzają się.

Za drzwiami panowała głucha cisza. Lebioda zadzwonił raz, drugi, przeciągle. Nacisnął klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Widocznie Burnas w pośpiechu zatrzasnął za sobą drzwi. Niewątpliwie zrobiłby lepiej i przeczerniej pozostawiając je otwarte.

Zwabiona hałasem, z drzwi sąsiadującego przez sień mieszkania, wychyliła się Aniela Blinowa. W szpateczkach oczu rozbłysła ciekawość. W ostatnim czasie dużo mówiło się w Kramnie o tym, że doktor Piotr Lebioda rzadziej bywa u sędziostwa, ale za to często widuje się doktor Teresę Murachową wchodzącą do jego domku na Gołębiej. No i proszę, jednak przyszedł tu. Ciekawe, po co.

— O, pan doktor Lebioda — zaszczębiotała słodziutko. — Przepraszam najmocniej. Myślałam, że to Burnas, co go sędzia dziś

dwa razy przegonił. Na awanturnika nie ma rady. Pewnie sędzia zamknął się i nie otwiera, bo myśli, że to znów ten Burnas.

Lebioda był zły, że musi się tłumaczyć znanej w całym Kramnie plotkarce:

— Właśnie Burnas przybiegł do mnie przed chwilą. Posłał go po mnie sędzia. Podobno zasłabł, czy zemdlał.

— Pewnie zdenerwował się tym Burnasem — trajkotała z uporem Blinowa. — Już nie ten wiek, nie to serce. Dawniej to nasz sędzia po dwa stopnie po schodach biegał — dodawała z ubolewaniem.

— Państwo macie, zdaje się, telefon? — doktor Lebioda, jak gdyby teraz do niego dotarło znaczenie głuchej ciszy za drzwiami, wykazywał widoczne zdenerwowanie.

— W mieszkaniu to nie, ale w zakładzie jest. Zaraz wezmę klucze — Blinowa zakrzętała się żwawo. Lubiła, kiedy coś się działo, zwłaszcza, jeżeli to coś zdarzyło się przy jej współudziale.

— Po panią Teresę chce pan doktor dzwonić? Ale nie wiem, jak da radę, bo z wypadkiem do szpitala pojechała.

— Słyszałem już — mruknął niechętnie Lebioda.

— Pewnie, że pan doktor musiał słyszeć. Akuratnie pan doktor do siebie wchodził, jak to się stało. Jak Zdzisiek Fryda zahamował, to o mało bębnił w uszach nie popekali z tego pisku i rumoru. Ale już mu kobieta pod kołami była. Nie dał rady... — plotła Blinowa, mocując się z kłódką zabezpieczającą wejście do zakładu fryzjerskiego, w którym jej mąż lubił przesiadywać do późnego wieczora niezależnie od tego, czy miał klientów, czy trwonil czas na obliczanie szans wygranej w totolotka.

— Nie zwróciłem uwagi na hałas — skwitował chłodno jej barwny opis doktor Lebioda, ale i tak brzmiało to jak tłumaczenie się, co znów go zirytowało — Burnas mi o tym powiedział.

Dorwał się wreszcie niecierpliwie do telefonu. Kilka razy odezwał się sygnał, zanim czyjaś ręka podniosła słuchawkę i rozległo się stereotypowe:

— Szpital Powiatowy, lekarz dyżurny. Słucham.

Poznał natychmiast głos Teresy. Ten głos wysoki, z leciutkim metalicznym tonem, zawsze go nieco peszył. Musiała minąć chwila, zanim podejmował z nim dialog. Zwłaszcza przez telefon.

— To ja, Piotr. Jestem w waszym domu. Edward mnie wezwał. Nie wiem, co się z nim stało. Nie mogę dostać się do mieszkania. Przyjedź tu zaraz albo przyślij przez kogoś klucze.

Wymawiał słowa pośpiesznie, bezładnie. Czuł to i był na siebie znowu zły. Czy wyzbędzie się kiedykolwiek poczucia niższości wobec kobiety, którą tak kochał?

— Edward wezwał ciebie? — w tonie Teresy brzmiało nieklamane zdumienie. — To chyba jakieś nieporozumienie, nie uważasz? Jeżeli źle się poczuł, mógł przecież do mnie zadzwonić.

— Nie wiem, czemu mnie właśnie wezwał — przerwał Piotr, nadspodziewanie energicznie, prawie ostro. — I nie wiem, czemu nie zadzwonił do ciebie. Ale coś tam się stało na pewno.

— Narzekał ostatnio na serce. Nie wiem doprawdy, co mam robić. — Teresa rzadko kiedy nie wiedziała co ma robić, mówiła to tak, iż z góry było wiadomo, że już powzięła decyzję. — Jestem na dyżurze i mam tu

bardzo ciężki wypadek. Ale trudno, ktoś tu mnie zastąpi. Zaraz tam będę. Poczekaj, jeżeli chcesz. Ale lepiej idź do domu. Już ja sama sobie z Edwardem poradzę.

— Nie, nie — zawołał Lebioda gorąco — poczekam na ciebie.

Przez cały kwadrans był skazany na towarzystwo Anieli Blinowej. Wprowadziła go do swojego mieszkania, urządzonego z pretensjonalną elegancją, lecz utrzymanego w idealnej czystości. Jednym uchem wysłuchał długiej opowieści, co to się wydarzyło na placu, i jak ta staruszka wpadła pod ciężarówkę Zdziszka Frydy.

ROZDZIAŁ 3.

Teresa Murachowa odłożyła z westchnieniem słuchawkę. Wykreśliła numer wewnętrzny na drugim aparacie i poprosiła ordynatora o zwolnienie. Uzyskała je natychmiast, każdy wiedział, że tylko rzeczywiście bardzo poważna sprawa jest w stanie spowodować z jej strony podobną prośbę. Ordynator nawet sam zaofiarował się, że ją zastąpi.

A jednak zdarzały się widocznie w życiu Teresy chwile, kiedy opanowywały ją wątpliwości. Niewiele osób wiedziało, że rozterka jej uzewnętrzniała się w drobnych geście: przygryzała koniuszek kciuka prawej ręki, po czym, jak gdyby nagle przebudzona, potrząsała głową. Przy tym ruchu jej bujne, jasne, starannie utrzymane włosy rozsypanywały się i trzeba było z kolei odgarnąć długi kosmyk, opadający na policzek.

Właśnie zrobiła ten ruch, gdy zza drzwi, prowadzących do sąsiedniej salki opatrunkowej, rozległ się profesjonalnie beznamiętny głos siostry Urszuli Wirkusówny:

— Co jej dać?

Wahanie było tak krótkie, iż prawie nieodróżnialne, pokrył je ton lekarza bezapelacyjnie pewnego siebie:

— Morfinę — rzuciła.

Cóż innego można dać w takim wypadku? Tylko morfinę. Oderwała się wreszcie od stolika z telefonem i wróciła do salki opatrunkowej.

Ranna leżała na stole opatrunkowym. Krwawiła, tampony natychmiast nasiąkały krwią, barwiły się jaskrawo czerwonym kolorem. Wirkusówna stała pochylona nad stołem. Robiła zastrzyk. Wprawnym ruchem wyciągnęła z ciała igłę, przycisnęła ranę watą, jak gdyby taka mała ranka miała znaczenie dla tego zmiażdżonego ciała. Co to jednak znaczy: odruch zawodowy.

Teraz z kolei Teresa schyliła się nad umierającą.

Cisnienie. Tętno. Wszystko, co robi jeszcze lekarz do końca, do samego końca, dopóki ostatnia fala krwi nie uderzy po raz ostatni o ścianki naczyń.

Na Teresę patrzą oczy umierającej. Te oczy, które ludziom w poczekalni dworcowej wydały się martwe w żywej twarzy, teraz już są jedyną oznaką życia w ciele starszej pani. Płoną jakimś niesamowitym ogniem. Maluje się w nich triumf i radość. Ogromna radość człowieka, który po niezliczonych przeszkodach dotarł do upragnionego celu. Martwiejące usta jeszcze zdają wypowiedzieć kilka oderwanych słów.

Urszula wrzuca strzykawkę do sterylizatora. Obie, Urszula i Teresa, muszą się pochylić bardzo nisko nad ranną, żeby dosłyszeć, co ona mówi. Umierająca mówi:

— Janek... Guterhof... Znalazłam.

Urszula wzrusza ramionami i prostuje się.

I jeszcze jedno, ostatnie słowo:

— Morder...

— Co ona powiedziała? — pyta Urszula.

— Morderstwo czy mordercy, nie dosłyszałam — odpowiada obojętnie Teresa i gestem, wyrażającym zmęczenie, pociera czoło.

Słychać głębokie westchnienie. To westchnienie ulgi, jakiej doznaje śmiertelnie znużony człowiek, gdy wreszcie udaje się na zasłużony odpoczynek.

Dalszy ciąg nastąpi

Prosto z POLSKI

✪ W Polsce przebywał z oficjalną wizytą szef rządu Afganistanu N. A. Etemadi. Gość zwiedził Lubelszczyznę, złożył oficjalne wizyty oraz odbył rozmowy polityczne.

✪ Osiem dni obradował w Warszawie II kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia do Badań Naukowych.

✪ Mieszkańcy Sopotu z ogromnym niepokojem przeżywali silne tąpnięcie ziemi, które zatrzęsło wysokimi domami tak, iż talerze spadały na podłogę. Co bardziej ostrożni pospiesznie wybiegli z domu. Okazało się, że to ekipa geologów badających rozchodzenie się fal sejsmicznych zalażyła pod ziemią zbyt wielkie ładunki trotylu, powodując na szczęście nie za bardzo groźne lokalne „trzęsienie ziemi”.

✪ Z Gdańskiej Stoczni odplynął już na próbny rejs 450 statek przeznaczony na eksport. Łączna nośność sprzedanych za granicę statków tej stoczni, pływających pod kilkudziesięciu banderami — wynosi 2,3 miliona ton.

✪ Pewien obywatel Bydgoszczy o bardzo wczesnej porze spuścił się z 7 piętra po odgromniku — na balkon mieszkania położonego o kondygnację niżej. Okazało się, że nie jest to złodziej, lecz ktoś, kto ... nie chciał się spóźnić do pracy. Wyszedł bowiem z domu, zatrzęsnał drzwiami — i nie mógł się dostać z powrotem do wnętrza. Wolął nie czekać na przybycie ślusarza lub strażaka pożarnej.

✪ Zatrudnienie chałupnicze (praca w domu) zwiększy się w Polsce w najbliższych latach o 80 tys. osób — do 250 tys. Zapewni się w ten sposób większe możliwości pracy dla inwalidów oraz kobiet mających rodziny.

✪ Pół miliona ton płynnej siarki będzie przeladowywała nowoczesna baza w Gdańsku. Wagonycysterny z płynną siarką będą podgrzewane i w tej formie (135°C) przelewane do specjalnie przystosowanych statków-zbiorników. Dalsze przystosowanie bazy polegać będzie na uruchomieniu rafinerii siarki i jej zestalania. W ten sposób będzie można dodatkowo przeladować w Gdańsku jeszcze 1,5 mln ton.

✪ W Kłodzku (Dolny Śląsk) nastąpiło gwałtowne oberwanie chmury. Z uwagi na górzysty teren — Nysa Kłodzka szybko weszła i zalała niżej położone ulice. Zerwała także kilka mostków oraz uszkodziła poważnie 12 innych. Wichura zerwała dachy na 190 domach. W Jaskowie 3-metrowa fala zalała 50 budynków.

✪ Kaprysy letniej aury, a przede wszystkim wysoki powodziowy stan wód na rzekach — spowodowały, że zamiast 200 tys. turystów, przejechało na tratwach Dunajca tylko 150 tys.

✪ O dużym szczęściu może mówić inż. Antoni Zejman z Poznania, który w czasie wakacji nad morzem znalazł bryłę bursztynu o wadze 450 gramów. Inny turysta znalazł w lasach pod Kielcami rydza, na którego kapeluszu wyrastał drugi rydź. Zarówno ten z pierwszego piętra, jak z parteru — był zupełnie zdrowy.

✪ Na torze wodnym Swiny wydobyto po trzech miesiącach pracy hitlerowski statek żelazo-betonowy „Fuerstenwalder”, który utrudniał żegluga na starej Swinie.

✪ Inwestycjom węglowym w Polsce nie grozi zastój. Dowodem tego jest dalsza budowa kopalni głębinowych w Rybnickim Okręgu Węglowym. Kopalnie „1 Maja”, „Jastrzębie”, „Zofiówka”, „Moszczenica” i „Szczygłowice” pracują już pełną parą. Obecnie, korzystając z zebranych przy ich budowie doświadczeń, trwa budowa kopalni „Borynia”, która wg ocen specjalistów, będzie najnowocześniejszą kopalnią polskiego przemysłu węglowego. Jak wiadomo, do tej pory na miano to zasłużyła kopalnia doświadczalna „Jan”. Harmonogram prac przewidują uruchomienie szóstej kopalni ROW-u, w Dniu Górnikarstwa 1971 r.

KOBIETY -moda maxi postarza Was o 10 lat!

ŁYDKI obute, uda obciążone czarnymi lub białymi rajstopami, ukazujące się i znikające w bardzo wysokiej, szczelnie długiej spódnicy. Oto obraz kobiety, którą jesienią obserwować będziemy w środkach masowej komunikacji miejskiej i na ulicach naszych miast — pisze prasa paryska. Zaledwie kobieta opanowała sztukę zakładania nóg w mini-spódnicze, a już cała ta sztuka okazała się zbędna. Maxi jest zmianą zadziwiająco odważną, gdyż kobieta godzi się w tym wypadku na modę, która czyni ją o 10 lat starszą.

Problem, co będą kobiety nosić, porusza każdego roku wielu producentów tej branży. Obróty przemysłu konfekcyjnego we Francji w 1969 r. wyniosły 2,5 mld franków. Moda rozpoznawalna się we wszystkich warstwach społeczeństwa, lecz jakże zmieniły się sposoby jej lansowania. Dawniej cesarz, jego faworyta, damy dworu, a później sławna aktorka czy para eleganek prezentowali to, co zawierał salon księżnej, reszta naśladowała ich, w miarę swych możliwości. Znany jest przykład Bonapartego, który wewał pewnego dnia swego fryzjera i za jego przykładem, jak na zawoła-

nie, zniknęły długie włosy napoleońskich oficerów i podwładnych.

Przed ostatnią wojną i jeszcze kilka lat po niej moda wychodziła z jednego wąskiego towarzystwa. Dior martwił się jedynie o swe osobiste klientki, które ani nie były młode, ani czynne zawodowo (nie jeździły pociągami do pracy). To prawda, że damy te usiłowano naśladować, krawcowe robiły co mogły, by odtworzyć ich modele, bardziej lub mniej wiernie, lecz Dior mógł dumnie oświadczać, że „żadna kobieta przed 30 rokiem życia nie umie się ubierać”.

To, co produkuje się dziś jest przeciwieństwem, gdyż majetna klientela straciła funkcję „przewodnika opinii”, nowe prądy wyłoniły klasę średnią, szczególnie młodzież tej klasy, która nie ma zbyt wielu kłopotów z ubieraniem się, wyswobodziła się bowiem z ceremonii i zerwała z rytuałem. Suknie lub spodnie, rano i po południu, rzeć można, suknią na smutek, na szczęście, spodnie na zerwanie, spódniczka do pokazania nóg lub ich schowania. Nie pyta się już, o której godzinie co się nosi, gdzie i jak, lecz zwycięstwo tych tendencji spowodowało upadek kunsztownego krawiectwa.

„Zmiany w modzie stały się gwałtownej instynkt sięga daleko. Dokonując zmian — pisze „L'Express” — kobiety dają upust swemu sadystycznemu dążeniu do odnawiania, przeobrażania się i szukania alibi. Trzeba bowiem znaleźć usprawiedliwienie, rację, dla której dokonuje się zmiany”.

Zmiany, jakie obecnie zachodzą w dziedzinie mody, wywołały niepokój wśród producentów konfekcji. Ci praktyczni ludzie nie wierzą samym sobie i temu co lansują. Już od paru lat odmawia się Paryżowi pierwszeństwa w dziedzinie lansowania mody, a maxi jest dzieckiem... Yves Saint-Laurenta.

Mimo to, że odmawia się Paryżowi jego wiodącej roli w dziedzinie mody, „reszta świata” ma niewątpliwie kom-

pleks niższości w tej dziedzinie. Do Paryża zjeżdżają dwa razy do roku „spece” placąc za wstęp na pokaz mody 1500 czy 2000 dolarów kaucji, jedynie za to, żeby upewnić się, że w Paryżu mają podobne projekty jak w Londynie czy w Nowym Jorku, że będą tu nosić podobne stroje. Uczestnicy tych pokazów stwierdzają: „Kobiety są już takie, wierzą, że jedynie w Paryżu wie się najlepiej, jak trzeba się ubierać”. Ale chodzi przy tym o kobiety starsze. Młode bez porównania mniej wierzą już w wyrocznię ekspertów Paryża. I chyba słusznie.

Nie ubiór jest bowiem rzeczą podstawową, lecz szyk i gracia połączona z młodością. To główne atuty piękna. „Ojciec” maxi Y. Saint-Laurent stwierdza również, że „każda moda jest kobieca, a więc spódnice również, gdyż kobiecość jest w kobietach, a nie w strojach, które noszą”.

AU FUMET
SAVOUREUX

Noix au miel et au sucre

Avec la saison des feuilles mortes, vient la saison des noix dont le bois porte encore les traces de son enveloppe. Elle est bonne les noix fraîches et voyons comment en faire une friandise durable.

Vous débarquez les noix de leur pellicule, ensuite vous les brisez en gros morceaux et mettez au four tiède durant quelques jours pour sécher. L'opération suivante consiste à verser du miel dans une casserole et à le faire revenir jusqu'à ce qu'il roussisse. Jetez alors les noix séchées tout en remuant constamment le miel jusqu'à ce qu'il épaississe. Avec une cuillère, vous retirez ensuite individuellement les noix enrobées de miel que vous déposez sur une assiette. Une fois le miel durci, vous pouvez mettre cette friandise en bocal. L'autre méthode consiste à étirer la masse formée du miel et de noix sur une planche et à découper ensuite en petits carrés dès que le miel a durci.

Les noix au sucre sont très simples à préparer: Vous faites revenir de belles noix dans un sirop. Ensuite vous les enlevez et mettez à sécher. Puis, une fois sèches, vous les mettez en pot, elles se conserveront très longtemps.

Laquelle de ces deux possibilités essayerez-vous? Toutes deux sont très simples et toutes deux sont très alléchantes: Alors?
Ernestine DODUE

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Tygodniowa
GAWĘDA

Powakacyjne emocje ♦ Mniej „wkuwania” ♦ Uczą rozsądniej

Swoją drogą chciałbym jeszcze kiedyś przeżyć te emocje, jakie przeżywało się niegdyś w związku z początkiem roku szkolnego. Żal co prawda było kończących się wakacji, ale jednocześnie z biciem serca czekało się na spotkanie po kilkumiesięcznej przerwie z kolegami, a gdy 1 września do tego spotkania dochodziło, następowało chaotyczne opowiadanie, przekrzykiwanie się na temat letnich przygód, zadrzose mierzanie się, kto więcej podrósł, a potem oczekiwanie, kto w tym roku będzie wychowawcą, kto będzie uczył poszczególnych przedmiotów.

Daremne żale... to wszystko minęło już bardzo, bardzo dawno i nie wróci. Dla milionów chłopców i dziewcząt to doznania są jednak czymś najbardziej aktualnym. Wrócili do szkół opaleni znad morza, z gór (choć w górach „lato” słoneczko nie bardzo dopisało), z jezior, z wycieczek kajakarskich, z wólczych pieszych, a poniekąd nawet z zagranicy. I znów sobie opowiadają, śmieją się wspominając co zabawniejsze przygody, i znów powoli wdrażają się w normalny tok pracy szkolnej. Każdy z nas zna to z własnego doświadczenia, a potem z doświadczenia własnych dzieci, a niekiedy i ... wnuków.

Szkola w Polsce co roku sypie jednak pewnymi niespodziankami, wynikającymi ze zmian w systemie nauczania. Słyszałem już nawet narzekania na te zmiany; zbyt wiele ich, zdaniem niektórych. Zmiany nie są jednak wprowadzane tylko po to, by coś zmienić, lecz po to, by dopracować się najlepszego, najbardziej dopasowanego do potrzeb kraju i najbardziej nowoczesnego systemu szkolnictwa. Tak więc na przykład reforma szkolna, która wchodzi w Polsce w życie (pisałem o tym do Was, moi Mili), kładzie bardzo duży nacisk na to, by uczeń jak najwięcej nauczył się w szkole, podczas lekcji, by mniej czasu zabierało mu odrabianie zadań w domu.

Po to, by ten cel osiągnąć, trzeba w jak największym stopniu wykorzystywać godziny lekcyjne. To dość istotna sprawa, ponieważ w wielu szkołach w ubiegłych latach sporo godzin lekcyjnych przepadało, gdyż zarówno nau-

czyciele, jak i uczniowie zajęci byli czymś innym. „Wiele szkół wychodzi z błędnego założenia, iż ilość uroczystości i galówek jest miernikiem aktywności szkoły” — stwierdził w wywiadzie prasowym jeden z kuratorów okręgu szkolnego. Również wszelkie konferencje nauczycielskie, szkolenie samych pedagogów nie powinno kolidować z zajęciami szkolnymi. Oczywiście nie da się uniknąć zupełnie „zadawania do domu”, lecz można je znacznie ograniczyć, co wyjdzie na zdrowie i dziecku i nauczycielowi.

Zmiany w programie nauczania, które weszły w życie 1 września, dotyczą przede wszystkim nauk humanistycznych, języka polskiego, historii, wychowania obywatelskiego, geografii, a również biologii. Niewątpliwie rozszerzony, a zarazem bardziej dla ucznia interesujący program nauczania, będzie właśnie wymagał pełnego wykorzystania godzin lekcyjnych. Tak na przykład, jeśli podczas lekcji historii, gdy mowa będzie o wkładzie Polaków do walki z hitleryzmem na wszystkich frontach i o udziale młodzieży w tej walce, dobrze poprowadzony wykład, który zaciekawi uczniów, pozwoli na uniknięcie „wykuwania” czegośkolwiek w domu; zainteresowany uczeń sięgnie najwyżej po lekturę uzupełniającą, po książki wspomnieniowe, których przeczytanie nie będzie dla niego pracą, lecz interesującym spędzeniem czasu. A w Polsce właśnie ta tematyka również wśród młodzieży wciąż „chwyta”.

Podobnie np. przy tzw. wychowaniu obywatelskim, które obecnie ma stanowić jak gdyby wstęp do nauki o społeczeństwie. W ramach tego przedmiotu uczeń będzie się dowiadywał m.in. o problemach politycznych współczesnego świata, oczywiście uzyska podstawowe informacje o ustroju Polski i o życiu społeczeństwa w ogóle.

Wydaje mi się, moi Drodzy, że tych młodych dziś rozsądniej uczą, niż mnie kiedyś uczono. Nie muszą się już uczyć czegoś tam na pamięć, jak ja. Mogą rozumieć i pomagać się im w tym. To lepiej.

MARIAN

KĄCIK FILATELISTY

POCZTA Polska wydała kolejne trzy znaczki z cyklu poświęconego obchodom 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.

Znaczki przedstawiają: 40 gr — portret Kopernika według miniatury M. Bacciarellego i panoramę Bolonii (nakład znaczka ok. 6,5 mln szt.); 60 gr — portret Kopernika według miniatury W. Lesseura i panoramę Padwy (nakład ok. 6,5 mln szt.); 2,50 zł — portret Kopernika pędzla Znieka Nory według kopii z XV wieku, tzw. zaginionego portretu „Gołuchowskiego” oraz panoramę Ferrary (nakład ok. 3 mln szt.).

Projektantem znaczków jest Helena Matuszewska. Drukowane były techniką kombinowaną: staloryt — rotograwiura — typografia w formacie 31,25 × 51 mm.



WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ANDRZEJ SOLTYSIAK — Grójec, ul. Mogielnicka 30/1, woj. warszawskie — za pośrednictwem „TP” chciałby nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Francji. Ma 18 lat, uczęszcza do IV klasy licealnej. Interesuje się problemami młodzieży polonijnej, historią i geografją. Zbiera widokówki, etykietyki zapalane i znaczki pocztowe.

EWA KRZEMKOWSKA — Toruń 9, ul. Moczyńskiego 19 m 1 — pragnie nawiązać przyjaźliwą korespondencję z młodzieżą polonijną. Ma 15 lat, interesuje się filmem i zbiera znaczki pocztowe, chciałaby wymieniać poglądy na tematy młodzieżowe.

RYSZARD PATEK — Bielsko-Biała, ul. Lelewela 5B — ma 18 lat, interesuje się filatelią, muzyką i automobilią, chciałby korespondować z koleżanką lub kolegą w swoim wieku, mieszkającymi poza granicami Polski.

BARBARA STEPIEN — Skierzwice, ul. Pomologiczna 31 pisze do redakcji: „Mam 18 lat. Szczególnie interesuję się biologią i pragnę w tym kierunku kontynuować naukę. Lubię sport i muzykę. Zbieram znaczki pocztowe i widokówki. Chciałabym za Waszym pośrednictwem nawiązać korespondencję z młodzieżą mającą podobne zainteresowania. Mogę korespondować w języku francuskim. Łączę serdeczne pozdrowienia dla naszych Rodaków we Francji i dla pracowników redakcji „Tygodnika Polskiego”.

EDWARD MASIO — Długotką, ul. Stawowa 7B/2, pow. Oleśnica, woj. wrocławskie — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Interesuje się życiem Polonii zagranicznej, geografją, turystyką, motorową. Zbiera widokówki, znaczki pocztowe i stare monety, które chętnie wymieni. Ma 22 lata, z zawodu jest mechanikiem.



Les chanteurs chez nous

LES ENFANTS TERRIBLES

Bohemes dans l'âme LES ENFANTS TERRIBLES après avoir été peintres place du Tertre, comédiens, chanteurs à la terrasse des cafés et dans les rues, ont décidé de réunir au service de la chanson tout leur talent, afin d'offrir à un public très vaste, une diversité de leurs compositions.

De la chanson poétique à la chanson plus commerciale en passant par la chanson à texte et la chanson comique, ils offrent à leur auditoire un sympathique tour de chant complet qui fait d'eux les créateurs d'un style nouveau qui jusqu'à présent n'existait que dans la musique classique „CONTREPOINT”. Solistes à tour de rôle, ils utilisent l'art de composer la musique à plusieurs parties, en superposant des dessins mélodiques susceptibles d'engendrer des harmonies.

En prenant un nouveau tournant dans leur carrière ils se sont adjoints la collaboration d'un orchestre jeune, dynamique et actuel, composé d'un pianiste qui joue également du clavecin et d'une épinette, d'un bassiste, d'un joueur de guitare électrique,

d'un bongoïste et d'un batterie. Cet orchestre, dirigé par FATON, les complète par la qualité de ses arrangements „CONTREPOINT” faits en collaboration avec le groupe.

LES ENFANTS TERRIBLES sont la réunion de plusieurs membres d'une même famille:

— **ALAIN FERAL**: Guitare à 12 cordes, auteur compositeur et chef du groupe. Il crée et met en scène. Il est comédien et à ce titre il a été l'inoubliable interprète de CHATELTON à la Télévision. Il a créé la première comédie musicale écrite par Jacques BREL, au Théâtre de la Monnaie, à Bruxelles. Adore voyager... se construit un bateau... veut faire une expédition au Mexique... aime lire et dessiner.

— **LUCE FERAL**: Sa femme, l'assiste et le conseille. Elle est comédienne. Elle a été la Savetière Prodigieuse de Lorca à la télévision. Elle est également Madame Lacoste dans la dramatique de R. Lucot: „L'Affaire LACOSTE”. Elle a du caractère... aime son confort... adore les bêtes... aime recevoir ses amis...

— **GILLES PAUMIER**: (frère de Luce) — guitare sèche, Comique et responsable du groupe, également comédien. Grand sportif... aime le foot-ball... passionné des voitures... aime le cinéma et la télévision...

— **FRANCE PAUMIER** (soeur de Luce et de Gilles) — la voix du groupe. Elle a été chanteuse d'orchestre. Elle s'occupe de la

comptabilité et des costumes. Adore son intérieur... aime les voyages, la lecture... les spectacles... dépense son argent à s'habiller...

— **JACQUES MOUTON**: (cousin d'Alain) auteur — compositeur. Il se charge des éclairages. Il est marié et papa d'une petite fille. Aime rester chez lui pour bricoler... est passionné par les spectacles „rive-gauche” qu'il fréquente souvent...

— Après avoir chanté dans les cabarets de la Butte Montmartre et de place de la Contrescarpe, LES ENFANTS TERRIBLES furent engagés par Eddie Barclay, en décembre 1966, qui leur offre leur première chance. Remarqués ensuite par FELIX VITRY, directeur de Bobino, ils affrontent pour la première fois un public de Music-Hall et triomphent.

C'est la montée vers le succès:

— Emissions de télévision avec Guy BEART.

— Télé-Dimanche de Raymond Marcellac.

— Show Carpentier

— Emissions d'Albert Raisen.

— Emissions à la T.V. Hollandaise, et Belge.

— Un Grand show de 12 chansons à la TV Française.

Tournée avec Mireille Mathieu

— Télévision au Canada

— Une tournée d'été, etc...

Leurs projets: Plusieurs tournées et plusieurs émissions de la T.V. en France et à l'étranger... Une comédie musicale en 70... etc. etc.

IRENE PAPAS PIĘKNĄ HELENĄ

Grecki reżyser Michael Cacoyannis znajduje się obecnie w Hiszpanii, gdzie rozpoczął pracę nad kolejnym filmem. Będą to „Trojanki”. Scenariusz filmu oparty na ogólnym wątku tragedii Eurypidesa, przenosi akcję do nieokreślonych czasów. W roli Hekaby (żony ostatniego króla Troi — Priama) wystąpi Katherine Hepburn, Andromachą będzie Vanessa Redgrave, Kassandrą — Geneviève Bujold, a piękną Heleną Irene Papas.

ODKRYCIE POMYŁKI SPRZED 140 LAT

Jak oświadczył dyrektor galerii Pitti we Florencji — Marco Chiarini — portret papieża Juliusza II znajdujący się w galerii, uważany dotychczas za dzieło mistrza renesansu Rafaela, jest kopią, a oryginał jest w Galerii Narodowej w Londynie. Oświadczenie to oparł on na wynikach badań porównawczych i prześwietlenia 100 obrazów, które jednoznacznie wskazują, że płótno londyńskie jest wcześniejsze od florenckiego. Wartość tego obrazu, który od 140 lat wisiał w mało widocznym miejscu w jednej z sal Galerii Narodowej, określony przez ówczesnych znawców jako kopia, sięga dziś sumy 1 miliona funtów.



La semaine des Jeunes

tions qu'elle peut y avoir. C'est par exemple un homme comme ce général sud-américain dont j'ai entendu dire que tout en détestant la musique, il se rend chaque année à Bayreuth „parce qu'il adore Wagner”. C'est un homme comme le romancier Paul

tellectuels n'étaient qu'une poignée. Mais la démocratisation de l'enseignement, la télévision, les livres de poche — tout cela a fait qu'ils ont proliféré. Aujourd'hui, ils sont légion. Il y a quelques années, Pierre Daninos — vous savez, l'auteur des célèbres „Carnets

l'entendez, il revient à la charge:

— Martine (ou: Marie-Claude, ou: Laurence, ou: Jean-Pierre, etc.), que penses tu de Godard? C'est cathédralesque, non? Et „Finnegans Wake”? Quel bouquin, hein? Et „Les Pardaillan”? Jean-Paul Sartre lui-même...

Que faut-il lui répondre? Pour ce qui me concerne, je lui réplique que je trouve les films de Godard ennuyeux comme la pluie, voire insanes, que „Finnegans Wake” est un ouvrage parfaitement illisible et qu'il ne l'a certainement pas lu (j'ai essayé de le lire; imaginez-vous qu'il est entièrement composé de phrases comme: „Callinauvent, les filles des falaises, entonnent. Essoules à la côte de samphire. De toi à toi, thouhou l'es thouha, qui là tout touhou-touhas...”), et que quant aux „Pardaillan”, je les ai lus bien avant que Jean-Paul Sartre n'écrive „Les Mots” et ne leur ai rien trouvé d'extraordinaire. Et: „Je préfère mille fois un roman historique comme „Les Chevaliers teutoniques” ou „Le Déluge” de Henryk Sienkiewicz” — dis-je pour finir.

Vous savez ce qu'il fait? „Ce que tu peux être snob!” — s'exclame-t-il.

Je n'en reviens pas. Est-ce qu'au fond nous serions tous snobs sans le savoir? Ne sommes-nous pas un peu trop enclins à croire que les snobs, ce sont forcément les autres? Qu'en pensez-vous?

Je vous fais une grosse bise. **MARTINE**

DES SNOBS ET DU SNOBISME

— Martine, que pense-tu des films de Godard? C'est cathédralesque, n'est-ce pas?

— Martine, avez-vous lu „Finnegans Wake” de Joyce? Comment? Vous n'avez pas lu „Finnegans Wake”? Comment peut-on ne pas connaître „Finnegans Wake”? Vous êtes impayable, Martine. Vous êtes en retard sur les idées de notre temps!

— Martine, avez-vous lu „Les Pardaillan”? Vous savez que c'est vertigineusement envoutant, ce bouquin-là? C'est même proprement génial. Jean-Paul Sartre lui-même raconte dans „Les Mots” qu'il en faisait ses délices lorsqu'il était enfant.

Qui est-ce qui parle? Qui est-ce qui me pose de telles questions? Ce sont des snobs de mes amis.

Un snob, c'est, dit le dictionnaire, une personne qui cherche à être assimilée aux gens distingués de la haute société, en faisant étalage des manières, des goûts, des modes qu'elle lui emprunte sans discernement et sans besoin profond, ainsi que des rela-

Bourget, lequel était plus fier de son élégance que de son talent. Mais à mon avis la définition du dictionnaire est inexacte. En effet, les snobs ne se recrutent pas seulement dans la roture. Les snobs, ce ne sont pas seulement les plébéiens qui s'opiniâtrent à calquer la haute, ce sont aussi les aristocrates qui-tels cette duchesse qui, en 1936, défilait dans les rangs du Front populaire en tendant vers le ciel un poing constellé de diamants, ou tels cette autre duchesse qui préférerait le langage des écuries à celui des cours — tiennent à honneur de „s'encanailler”, d'imiter les façons de parler du prolétariat, de snober le peuple.

Il existe de nombreuses variétés de snobs. Moi, je voudrais surtout vous parler du snob intellectuel. Ce snob-là c'est, comme l'a judicieusement remarqué La Bruyère, un homme qui s'obstine à „trouver obscur ce qui ne l'est point et à ne pas entendre ce qui est fort intelligible”, comme aussi à accorder le préjugé favorable à tout ce qui est abscons. Jadis, les snobs in-

du Major Thompson” — leur a consacré un savoureux petit texte intitulé „Les snobs et la littérature”. „Le livre avec lequel le snob intellectuel se promène l'été sur les plages change de couleur et de format à des intervalles assez réguliers — y disait-il en substance. (...) Sous le bras, „Ulysse”, il y a peu, ne faisait pas mal, Teilhard de Chardin non plus (...), mais ce que je pense avoir vu de mieux, c'est un jeune homme de nos régions qui, sur les rochers d'Hydra, emportait la „Critique de la raison pure” et „Tintin”... Pourquoi „Tintin”? Parce que „Tintin” ça va loin, vous savez!...”

Pierre Daninos a portraituré le snob intellectuel au moment où celui-ci se pavanait ou se prélassait sur les plages, mais ce n'est pas seulement en été que se snob-là déploie des trésors d'ingéniosité pour tenter de nous éblouir par sa prétendue richesse intérieure. C'est bien simple: c'est toute l'année qu'il est envahissant. Il nous ennuie du 1-er janvier au 31 décembre. Tenez, le voilà, c'est lui, vous

ILE KÓZ POŻARŁY WILKI?

O niedawna istnieje bardzo dziwna roślina, której nie widział nikt z żyjących. Roślina ta nie ma zapachu, ani koloru. Nikt nie umie powiedzieć, jakiego kształtu są jej liście, iodyga. Ale ta roślina ma w sobie wszystkie właściwości wszystkich bez wyjątku roślin, jest to bowiem matematyczny model stworzony w Instytucie Matematyki Sybirskiego Oddziału Akademii Nauk ZSRR.

Matematyka wkroczyła więc już i do biologii. Jeszcze nie tak dawno na biologiczne wydziały szkół wyższych szli ci, którzy nie lubili matematyki, a matematycy nie posiadali zbyt dużej wiedzy o biologii. Teraz jednak biolodzy studiują logarytmy, a matematycy zajmują się prawami biologii.

Matematyka stała się niezbędna do stworzenia i wyjaśnienia wielu teoretycznych problemów biologicznych. Jak bowiem należy odpowiedzieć choćby na takie pytanie — czy wzra-

sta liczba kóz? A jeśli wzrasta lub maleje, to czy ten fakt bardziej zależy od liczby wilków, czy też od urodzaju lub nieurodzaju kapusty?

Jest to oczywiście pytanie tylko ilustrujące problemy, które za pomocą matematyki rozwiązują sybirscy biolodzy. Gdyby chciano odpowiedzieć na to pytanie po przeprowadzeniu badań tradycyjnymi metodami, wówczas trzeba byłoby przez wiele lat obliczać liczbę kóz, liczbę wilków, ilość kapusty, a także wiedzieć, ile kóz zostało pożartych przez wilki, ile kapusty zjadły kozy i czy tej kapusty było wystarczająco dużo, żeby nie padały z powodu braku podstawowego wyżywienia.

Przeprowadzenie takich badań jest oczywiście niemożliwe i dlatego też na to pytanie nie było dotychczas żadnej odpowiedzi. Teraz jednak i na to i na wiele innych, bardziej skomplikowanych pytań można odpowiedzieć, posługując się metodami matematycznymi.

Biolog — matematyk, zabierając się do rozwiązania jakiegoś zagadnienia, zapisuje najpierw wszystkie znane mu fakty związane z badanym zagadnieniem cyframi, z których następnie modeluje dany problem. Ten matematyczny model biologicznego problemu można byłoby porównać do rysunku stworzonego przez dziecko, które za pomocą kresek i kółek chce przedstawić człowieka. I jakkolwiek dziecinny model człowieka narysowany kreskami i kółkami nie ma nic wspólnego z żywym człowiekiem, to jednak każdy patrzący na ten rysunek wie o co dziecku chodziło, poznaje na kartce papieru sens rysunku, wie, że kreski i kółka połączone razem oznaczają człowieka.

Taki właśnie model rośliny został stworzony za pomocą cyfr w sybirskim Instytucie. Badając w ten sposób życie roślin można odpowiedzieć na wiele trudnych pytań i rozwiązać wiele zawiłych problemów. „Matematyczna roślina” oddycha, rośnie i rozwija się. Pomoże nam w poznaniu i wyjaśnieniu wielu spraw dotyczących wszystkich roślin.



Rajdowy FIAT 125 P

SPORTOWA KARIERA POLSKIEGO FIATA 125 P

DOROCZNY Salon Samochodowy w Paryżu zbliża się szybkimi krokami. Co prawda fachowcy twierdzą, że z samochodami jest jak z jabłkami: masowo rodzą się co dwa lata i wobec tego rok bieżący będzie raczej ubogi w nowości, ale jedno jest już wiadome — po raz pierwszy w Salonie Paryskim znajdzie się ekspozycja polska. Fabryka Samochodów Osobowych z Zerania pod Warszawą wystawi tam Fiata 125 P, zwanego także „Polskim Fiatem”. Ta druga nazwa odpowiada charakterowi samochodu, który budowany w oparciu o licencję włoską wytwarzany jest już w 80 procentach z części i zespołów, produkowanych w polskich fabrykach. W paryskim salonie nowoczesny Polski Fiat 125 P znajdzie się w towarzystwie swego starszego, znacznie brata — Polskiego Fiata 508 wytwarzanego w Polsce jeszcze przed II wojną światową.

„Polski Fiat” zdobywa sobie coraz większe uznanie na rynkach zagranicznych. Eksportowany już jest do Czechosłowacji, NRD, Węgier, Austrii, Holandii, Finlandii, Libanu i Arabii Saudyjskiej. Na wrześniowych Targach Lipskich zawarto wstępnie dalsze umowy eksportowe, w tym także do Ameryki Południowej.

Wprowadzenie Polskiego Fiata 125 P do sportu zaczęło się na początku bieżącego roku. Fabryka dostarcza samochody i organizuje obsługę techniczną podczas imprez, natomiast Polski Związek Motorowy zabezpiecza sprawy sportowe i typuje kierowców, którym przydziela się „rajdowe” samochody. Zgodnie z przepisami Międzynarodowej Federacji Samochodowej FIA wozy rajdowe są seryjne, a nie liczne ulepszenia, jakie w nich wprowadzono nie naruszają regulaminów.

Pierwszy sportowy egzamin zdał Polski Fiat 125 P wczesną wiosną, kiedy Sobiesław Zasada odbył tym samochodem trening przed rajdem-gigantem Londyn-Meksyk. Polski Fiat spisywał się znakomicie w niezwykle trudnych warunkach w krajach Południowej Ameryki. Okazał się wytrzymałym, odpornym samochodem, bez wielkiego trudu pokonującym zarówno błotniste szosy na równinach, jak i oblodzone drogi w Andach, na wysokości ponad 500 m nad poziomem morza. Po udanym treningu Sobiesława Zasady dwa Polskie Fiaty wystartowały w rajdzie na Węgrzech. Spisywały się znakomicie, wygrywając w swojej klasie, w klasyfikacji generalnej ustępując tylko kilku wozom renomowanych marek, prowadzonym przez doskonałych kierowców.

Następnie w znacznie poważniejszym i licznie obsadzonym Rajdzie Złotych Piasków w Bułgarii, Polskie Fiaty 125 P zanotowały kolejny sukces: zespołowe zwycięstwo. Warto dodać, że przed tym rajdem nastąpiło przekazanie sześciu samochodów zawodnikom,

wytypowanym przez władze sportowe. W lipcu br. ekipa Polskiego Fiata 125 P odniosła największy tegoroczny sukces w Międzynarodowym Rajdzie Polskim, zaliczonym przez FIA do mistrzostw Europy. Impreza ta odbywała się w okresie gwałtownych deszczów, które w południowych regionach Polski spowodowały lokalne powodzie. Ani jedna ekipa, także fabryczna, włoska ekipa Fiata, Lancii, francuska Renault i inne nie ukończyły MRS w komplecie. Jedynie zespół Polskiego Fiata okazał się nie do pokonania i zajął pierwsze miejsce. Jak stwierdziła prasa fachowa, w tym paryska „L'Equipe”, było to zupełnie zaskakujące dla znawców sportu samochodowego. Piękne osiągnięcia sportowe przyczyniły się do tego, że zwykły nabywca samochodu nabrął do niego dużego zaufania. I to nie tylko w Polsce.

Trzeba dodać, że polscy fachowcy nie przeceniają sportowych walorów samochodu, produkowanego na Zeraniu. Oto co nam powiedział przewodniczący Komisji Sportowej Samochodowej Polskiego Związku Motorowego Jan CZOPEK:

— Nie należy przeceniać walorów Polskiego Fiata 125 P. Samochód spisuje się bardzo dobrze w trudnych warunkach, bije na głowę wytrzymałością niemal wszystkich przeciwników, ale ustępuje rywalom zapasem mocy, co oznacza, że w rajdach bardzo szybkich, o dużej liczbie prób szybkościowych, zwłaszcza górskich, jego szanse znacznie maleją. Nawet Włosi, produkujący od wielu lat różne wersje Fiata nigdy nie stawiali na licznym udział w imprezach rajdowych. Natomiast wyniki, uzyskane przez Polskie Fiaty 125 P w imprezach rajdowych powinny zachęcić normalnych nabywców, gdyż są dowodem niezawodności samochodu i wielu jego walorów, ważnych dla codziennego użytkownika.

Wizyta we Francji Polskiego Fiata 125 P będzie zapowiedzią dalszych odwiedzin. Oto niedługo po Salonie Paryskim rozpoczną się przygotowania do Rajdu Monte Carlo. Będzie to jubileuszowy, sześćdziesiąty rok rozgrywania RMC. Tym razem wśród konkurujących ekip znajdzie się i zespół Polskiego Fiata. Jak już podano do wiadomości, jednym z kierowców zespołu będzie dwukrotny rajdowy mistrz Europy, Sobiesław Zasada.

W warsztatach doświadczalnych Polskiego Związku Motorowego w Warszawie prowadzi się ostatnio także doświadczenia, mające na celu przystosowanie silnika Polskiego Fiata 125 P do samochodów wyścigowych Formuły III. Pierwsze próby są bardzo obiecujące. Oczywiście znowu trzeba przypomnieć, że nie ma mowy o rywalizacji z produktami wielkich firm samochodowych. Chodzi raczej o stosunkowo tani, łatwy do wykonania w Polsce samochód wyścigowy, który stałby się podstawą umasowienia sportu wyścigowego.

NOTATNIK SPORTOWCA

● W Vittel, młody lekkoatleta Daniel Mikołajczyk rzucił młotem na odległość 59 m. 48 cm bijąc swój dotychczasowy rekord o 1 metr.

● Sensacja wielkiego wyścigu amerykańskiego na torze w Lillers było zwycięstwo kolarzy Francis Adamskiego i Michela Widenta, którzy jednak w ogólnej klasyfikacji uplasowali się na 6 pozycji. Pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej zdobyli Polka i Devreese.

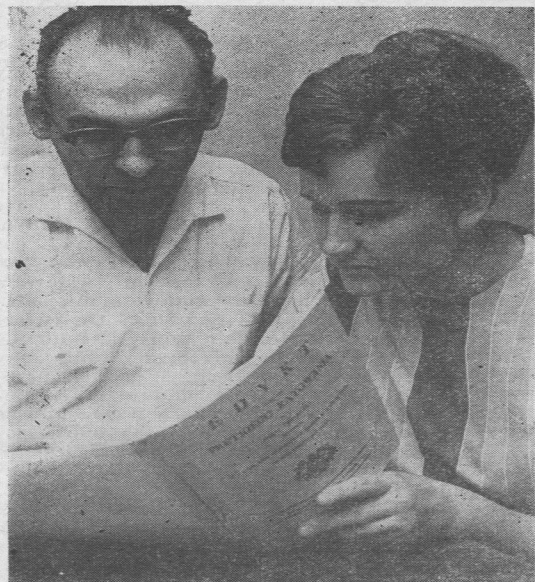
● Młody dyskobol René Gruchała z Oignies, który już młotem na odległość 54 m 44 cm., uzyskał wynik 55,52 m bijąc tym samym dotychczasowy rekord Francji w rzucie dyskiem. Po tym rekordowym rzucie rzucił jeszcze raz poprawiając wynik na 59,44 m.

INFORMATOR O LITERATURZE KATALOŃSKIEJ

Narodowy Instytut Książki Hiszpańskiej w Madrycie wydał ostatnio specjalny informator pt. „Libres en Catala” — „Książki w języku katalońskim”. Jest to systematyczny katalog znajdujących się w sprzedaży książek, wydawanych po katalońsku, złożony z 4019 tytułów. Blisko 1700 tytułów — to utwory z zakresu literatury pięknej i krytyki literackiej.

Ważna lektura informatora wskazuje, iż po okresie zastoju i upadku w latach 1930—1950 ostatnio następuje powolny lecz systematyczny wzrost liczby książek wydawanych w języku katalońskim. Rośnie też liczba przekładów z języków obcych na hiszpański, a wybitne zasługi na tym polu położył znakomity poeta i działacz kultury narodowej Carlos RIBA: przetłumaczył on m. in. Homerową „Odyseję”, tragedie Ajchylosa i Sofoklesa, bajki braci Grimm. Znani są także tacy wśród innych tłumaczy, jak Juan OLIVER (ps. pisarza Pere Quarta) i Juan SALEZ.

AKTUALNE PRZEPISY Z ... 1775 ROKU



Dr dr Urszula i Antoni Jonecko — lekarze oddziału chirurgicznego Szpitala Górniczego w Zabrze, obok zainteresowań zawodowych, pasjonują się historią Śląska, a zwłaszcza rozwojem medycyny na tych ziemiach. Wynikiem interesującego „hobby” śląskich lekarzy jest, między innymi, publikacja w „ARCHIWUM HISTORII MEDYCyny” na temat odnalezionego ostatnio źródła drukowanego o ratownictwie pt. „EDYKT WZGLĘDEM PRETKIEGO RATOWANIA”, wydany w języku polskim we Wrocławiu w 1775 roku. Pod dokumentem figuruje podpis króla pruskiego Fryderyka II i jego wyższych urzędników. Interesujące jest to, że w dokumencie tym znajduje się opis tak dziś popularnej metody sztucznego oddychania, którą umownie nazywamy „usta-usta”. Doktorostwo Jonecko w swoich publikacjach przypomnieli również nazwisko śląskiego naukowca Gustawa Giemsy, twórcy metody barwienia preparatów krwi. Na zdjęciu: dr dr Urszula i Antoni Jonecko z odnalezionym „Edyktem względem pretkiego ratowania”.

Nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● Lors des championnats du monde de rame qui se sont déroulés à St. Catharines au Canada, les deux rameurs polonais Jerzy Broniec et Alfons Słusarski, sans barre, ont remporté un beau succès, en remportant le titre de vice-champion du monde. Le huit Polonais s'est distingué en se classant pour la finale après avoir battu entre autres, les Etats-Unis.

● A Wrocław s'est tenue la XXIe finale individuelle des championnats du monde de moto sur scories. 50 000 spectateurs ont suivi les championnats parfaitement organisés. Le titre de champion du monde est allé à Ivan Mauger, le représentant de la Nouvelle-Zélande, le premier vice-champion est Paweł Waloszek et le second vice-champion est Antoni Woryna, tous deux représentants de la Pologne.

● En football, la représentation polonaise a battu à Varsovie le Danemark par 5 buts

à 0, mais trois jours plus tard elle devait être battue à Rostock par l'équipe de la R.D.A., par un score identique.

● A Turin, au cours des Universiades, les professionnels étudiants polonais furent 9e au classement par équipe. Ils remportèrent trois médailles d'or, une d'argent et cinq de bronze. Les médailles d'or sont allées à Teresa Sukniewicz pour le 100 m haies, à Daniela Jaworska au javelot et à l'équipe masculine au relais 4 fois 100 m.

● Lors d'une tournée en France, les basketteurs polonais du club Wybrzeże de Gdansk ont battu l'équipe de Caen par 75 à 72.

● Les boxeurs ont commencé les rencontres d'automne de ligue. Lors des premiers matches, il s'est avéré toutefois que la plupart des professionnels étaient encore dans une forme de vacances.

LISTY Józefa Grzybka

MASZ „BABO” PLACEK!

PANIE REDAKTORZE!

Ostatnio telewizja uraczyła nas naprawdę wspaniałym widowiskiem: na drugim programie pokazano nam mianowicie film o Tarzanie. Film ten szedł o godzinie pół do dziewiątej wieczorem. Ponieważ zaliczam się do zagorzałych wielbicieli Tarzana (wycyznami jego, podobnie jak przygodami Mowgli, bohatera „Księgi dżungli” Kiplinga, zachwycałem się już przed wojną — naszą sekcja TUR-u, posiadała w swej bogatej bibliotece całą serię powieści o Tarzanie), więc postanowiłem obejrzeć ten obraz w możliwie najdogodniejszej pozycji i w najbardziej sprzyjających warunkach, tak, aby nic z niego nie uronić, i w tym celu kolację zjadłem już o siódmej, a następnie umyłem zęby i nogi, wdziałem na siebie piżamę, wygodnie usadowiłem się na kanapie, zapaliłem papierosa i puszczając dymek z nosa jałem oczekiwać pojawienia się na szklanym oknie gibkiego kumpla słoni i goryłów. Spodziewałem się, że doświadcze nie wiem jakich emocji i doznam nie wiem jakiej przyjemności, ale, niestety, nadzieja moja nie ziściła się. Pytacie, czy w ostatniej chwili zapowiedziany film o Tarzanie nie został czasem zastąpiony jakąś bzdurną opowieścią o starym, bogatym, nudzącym się i rozwyzdrzonym babsku, które zdradza swojego śpiącego z jej najserdeczniejszą przyjaciółką męża z jakimś byczącym się tak jak i ona w różnych luksusowych hotelach smarkaczem? Nie, nic podobnego. Telewizja dotrzymała słowa. Punktualnie o godzinie dwudziestej trzydziestej na małym ekranie zaczęły się przygody władcy dżungli. Zaledwie jednak zacząłem myśleć o tym, że jeszcze lepiej by mi się ten film oglądało gdybym miał na podorędziu kieliszek koniaczki albo innej jakiej gorzałki, aliści rozległo się pukanie do drzwi wejściowych i w chwilę potem do naszego mieszkania wtarabanił się Wróblewski.

Co to za jedni, ci Wróblewscy? Otóż są to nasi nowi znajomi. Moja poznała ich trzy tygodnie temu w poczekalni u doktora. Pochodzą z Galicji. On pracował w fabryce samochodów, a teraz jest podobnie jak i ja emerytowanym dziadziusem. Jest to człowiek dobry z kośćcami i głęboko czytany, ale ma paskudną manię. Mania ta polega na tym, że podczas oglądania telewizji tłumaczy on na głos sąsiadom, co się dzieje na ekranie, a w dodatku opatruje te swoje objaśnienia różnymi, nie zawsze wytwornymi komentarzami. Oczywiście, upust temu swojemu skardnemu maniactwu dał także i w ów wieczór, kiedy szedł film o Tarzanie. „O! o! Wali lew! Ale mu zaraz Tarzan skuje tę wredną mordę! Widzicie? Nie mówię, że on tego paskudnego cepa zarżnie? Dobrze mu tak, skurczy-bonkowi!” — wołał. Albo: „Patrzcie, stonkie idą! One wszystko stratają, zobaczcie! Ale taki stonk ma kałdun! A jaką to ma spaśną rzyć! Ile to taki zwierz musi zeżreć! Jaki to musi mieć apetyt!” Tak, jakby nikt z nas owych przetaczających się przez ekran stonki nie zauważył i jakbyśmy sądzili, że stonka ma taką pupkę jak motylek i je jak ptaszek.

Diabli nadali tego Wróblewskiego. Popsuł mi dziad cały wieczór. Ale o

większą jeszcze wściekłość przyprowadziła mi własna moja żona. Wyobraźcie sobie, że ona w pewnym momencie pląsnęła w ręce i: „Ach, jaki to wspaniały mężczyzna, ten Tarzan! — zakrzyknęła z nie tajonym zachwytem. — Jakże on ma potężne bary! Jaką szeroką klatkę piersiową! A muskuły! Sama stal!” I po chwili: „A ty to jeno masz łysinę i brzuszek — rzekła do mnie. — Powinieneś się chłopie, trochę gimnastykować!” Zmijowate te słowa runęły na mnie jak grom z jasnego nieba. Zdebiłem. Wróblewska spojrziała na mnie tak, jakby była pewna, że ja już się zupełnie do niczego nie nadaję. Pociemniało mi w oczach, zatrzęsła mną prawdziwie szewska pasja. „Czekajże, nauczę cię siebie rozumu, ty niewiedzącznico!” — pomyślałem sobie w duchu. — Chłopa masz choć do rany przyłoż, a tak szpetnie mu przygadujesz, i to jeszcze przy obcych ludziach?! Ja ci pokażę! Oko za oko! Wet za wet!” I pokazałem jej. Odpłaciłem jej się pięknym za nadobne. W jakiś czas po Tarzanie w telewizji szedł film zatytułowany „Lukrecja Borgia” z Martine Carol w roli tytułowej. Na ten film Wróblewska oczywiście też przyszła. Kiedy Lukrecja — Martine wyszła z kąpeli taka, jaką ją natura stworzyła, i kiedy Wróblewski zaczął nam tłumaczyć, że „ona jest goła, ludzie, widzicie, go laska, golusieńka!”, wówczas ja przerwałem mu, i: „Ach, jaka to wspaniała kobieta! — powiedziałem. — Ten biust! Te uda! Ten bosko sklepiony brzuch! Gdybyś się tak, kobietko, każdego rana trochę pogimnastykowała, to może byś też za jakieś dwadzieścia lat miała taką kształtną i ponętą kibić jak ta Lukrecja, co?” Moja zmierzyla mnie bazyliszkowym wzrokiem. Widać było, że chętnie byłaby mnie w owej chwili w tyłce wody utopiła. Ale za to Wróblewska spojrziała na mnie tak, jak gdyby chciała mi dać do zrozumienia, że ona nigdy nie wątpiła, że ja jestem wybornym znawcą kobiecych serc oraz miłośnikiem niewieściej urody.

Czy Was, Drodzy moi, to wszystko, co do tej pory napisałem śmieszny? Czy ten „List” wydaje Wam się zabawny? Mam nadzieję, że tak, bo napisałem go li tylko po to, żeby Was rozweselić. Nosilem się, widzicie, z zamiarem spłodzenia na ten tydzień utworu arcy-poważnego, ale odwiedził mnie od tego zamiaru listy, jakie otrzymałem w ostatnich dniach od czytelników. W listach tych korespondenci moi zapytują mnie, czy aby pod Paryżem nie spanoszałem i nie stałem się przemądrzałym, czy nie uderzyła mi czasem do głowy woda sodowa, i domagają się, abym pisał „tak jak dawniej, tak jak zawsze”, to znaczy abym opisywał codzienne radości i kłopoty emigrantów, a nie czasem, broń Boże, swoje kontakty z wyższymi sferami stołecznymi. No i żądają, abym pisał śmiesznie. Dlatego właśnie dzisiejszy mój „List” traktuje o rzeczach błahych. Chciałem Was przekonać, że ja się wcale nie zmieniłem, że mimo iż mieszkam pod Paryżem to jednak wcale nie żyję hulaszczko, z żadnymi kokotami renty nie tracę, pozostałem człowiekiem cichym i skromnym i moi nowi znajomi to wcale nie są jacyś nadeści dygnitarze czy uczeni, tylko tacy sami prości roboczarze jak my wszyscy.

Nie wiem, czy ten „List” jest aż taki

śmieszny, jak sobie życzyli moi korespondenci, i dlatego pozwolę sobie dołączyć do niego zabawną anegdotkę, którą ostatnio wyszperałem w jednej starej książce. Posłuchajcie, proszę:

W pewnym towarzystwie szlacheckim obecni chwalili się odwiecznością swoich rodów.

— Wywodzę ród mój od dwunastego wieku — powiada jeden.

— Mój praszczur krył się z Władysławem Łokietkiem w Ojcowie — powiada inny.

— Wszystko to nic — odzywa się trzeci — ja płacę do dziś procenty od pożyczki, którą zaciągnął mój praprzodek, gdy z trzema królami wybrał się do Betlejem...

Gdyby i teraz „List” ten wydał się Wam nie dosyć śmieszny, to przypomnijcie sobie, co wielki tłumacz i znawca literatury francuskiej Tadeusz Boy-Zeleński powiedział o Mickiewiczu. Powiedział on o naszym wieszczu, że „cierpił za miliony”, to pewna; ale na miły Bóg! przecież nie co dzień...” Tak się wyraził — czytałem o tym nie gdzie indziej, tylko właśnie w „Tygodniku”. Otóż z mną jest trochę tak jak z Mickiewiczem: potrafię pisać arcyzabawnie, ale nie co dzień. Od czasu do czasu czuję potrzebę przyobleczenia twarzy i myśli w powagę. Ale Wróblewska twierdzi, że jej nawet i wtedy, gdy jestem poważny, tak się chce śmiać, że niewiele brakuje, aby się posiusiała. Masz babo placek!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



DROGA PANI ANNO!

Mieszkam razem z moją zamezną córką. Tak się złożyło, że z powodu trudności mieszkaniowych młodzi od razu po ślubie zamieszkali z nami. Z początku wszystko było dobrze. Oni niewiele zarabiali, więc pomagaliśmy im, ile można było. Na życie prawie nic nie dawali. Za mieszkanie myśmy płacili. Nikt z nas, ani mąż, ani ja, nie nie mówił, bo wiadomo młodzi muszą się dorobić. Oni wydawali na stroje, a myśmy ich utrzymywali. Ale teraz im się dużo lepiej powodzi niż nam. A dalej nie uważają za stosowne żyć na dom. Gdy się im o tym wspomina, zawsze znajdują jakąś wymówkę. To wakacje, to raty za samochód, to nowy płaszcz itd. Ja mam tego zupełnie dosyć. Bo niby jak długo mam sobie od ust ujmować, żeby nakarmić dorosłe dzieci. Ale z drugiej strony nie mogę przecież im nie dać jeść, gdy przychodzą głodni do domu. Zresztą jak nie dam, to wezmą sami, bo mamy wspólne gospodarstwo i wszystko jest otwarte. Gdybym przypuszczała, że to tak będzie, nigdy bym się nie zgodziła, żeby z nami zamieszkali. Mąż ma do mnie pretensje, mówi, że nie po to tak ciężko pracuje, żeby utrzymywać młodych. A ja nie wiem co robić. Bardzo panią proszę o radę i pomoc.

MARIA z N.

SZANOWNNA PANI!

Popelniała pani poważne błędy i to nie teraz, tylko od samego początku. Trzeba było od razu wyznaczyć jakąś kwotę, nawet stosunkowo niewielką, którą młodzi żyłoby na dom. Stopniowo, zależnie od sytuacji materialnej, można było tę kwotę powiększać. Ale nie wolno w żadnym razie tolerować takiego stanu, w którym rodzice utrzymują pracujące dzieci, dlatego, że one mają inne wydatki. Z samochodem można poczekać. Z luksusowymi strojami również. Natomiast dom kosztuje codziennie i na to nie ma rady. Pyta pani co robić teraz. Teraz sprawy zaszyły tak daleko, że trzeba postawić je na ostrzu noża. Co przez to rozumiem? Nie dawać jeść. Zamykać

NOTES CULTURELLES

● Les Polonais pourront bientôt pratiquer le théâtre de Jean Genet, cet „écrivain scandaleux et inclassable”, ce „disciple de Sade qui écrit comme Jean Racine”. En effet, les éditions varsoviennes P.I.W. annoncent la publication en un volume de cinq drames de l'auteur de „Notre Dame des Fleurs”: „Les Bonnes”, „Haute surveillance”, „Le Balcon”, „Les Nègres” et „Les Paravents”. Ces pièces ont été traduites en polonais par Jan Błoiński, Jerzy Lisowski et Maria Skibniewska.

● La collection „Światowid” des éditions „Książka i Wiedza” (qui peut être regardée comme l'équivalent polonais de la collection „Que sais-je?” des Presses Universitaires de France), vient de s'enrichir d'une biographie de Stanisław Leszczyński due à l'historien Marian J. Lech.

● La revue „Points et contrepoints” a publié des poèmes de Tadeusz Różewicz, Artur Międzyrzcki et Jarosław Marek Rymkiewicz dans la traduction de Jean Yves Erhel.

TWÓRCA „BORA BORA” O WYSPIE BALI

Ugo Liberatore, twórca filmu pt. „Bora Bora” nadal pozostaje w swej pracy przy tematyce egzotycznej. Najbliższy jego film pt. „Bali” powstaje na jednej z wysp Archipelagu Malajskiego. Będzie to historia europejskiego małżeństwa, zafascynowanego urokiem tych stron, które decydują się na zamieszkanie wśród tubylców. W rolach głównych występują: Laura Antonelli i Umberto Orsini, a także aktorzy indonezyjscy.

i chować domowe zapasy. Nie zapraszać na żadne posiłki. A jeśli będą się dziwić, powiedziec wprost. — Okres jałmużny się skończył. Musicie sami się utrzymywać. My was nie będziemy dłużej karmić. W najgorszym razie się obrażą i może zechcą znaleźć własne mieszkanie. Tym lepiej. Niech się wyprowadzą. Wtedy może pani, choćby nawet w każdą niedzielę, zapraszać ich na śniadanie. Rozumiem, kocha pani córkę i chciała jej przyjść z pomocą. Ale nie ma gorszej rzeczy niż nadmierna opieka i przesadna troskliwość w stosunku do dorosłych dzieci. To je bardzo demoralizuje. Przyzwyczajają do łatwego życia na cudzy koszt.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem trzy lata po ślubie. Kochamy się i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie drobna sprawa, która mnie bardzo denerwuje. Mąż zaczyna pracę bardzo wcześnie. Musi wstawać przed piątą rano. Ja mogłabym spać spokojnie do siódmej. Dzieci nie mamy, a pracuję dopiero od dziewiątej. Więc przed wyjściem z domu zadyłabym posprzątać i nawet przygotować coś na wieczór do zjedzenia. Tymczasem mój mąż wymaga, żebym wstawała z nim razem i przygotowała mu śniadanie. Czy to nie przesada? On twierdzi, że obowiązkiem żony jest dbanie o męża, że nie po to się żenił; żeby zajmować się garami. W końcu przecież ja też pracuję, oddaję moje pieniądze do wspólnej kasy i uważam, że obowiązki domowe powinny być odpowiednio rozdzielone. Najgorsze jest, że i moja matka i teściowa także oburzają się na mnie, że jestem leniwa i nie chce mi się rano wstawać. No, naprawdę mi się nie chce, ale czy nie mam do tego prawa?

MŁODA MEZATKA

DROGA PANI!

Niech się pani nie daje złamać. W dzisiejszym małżeństwie nie istnieje już podział na tego, kto zarabia pieniądze i tę, która usługuje. Kobiety pracują zawodowo, więc mężczyźni, bez ujmny dla ich męskości, mogą sobie nie tylko zrobić kawę na śniadanie, ale także mogą posprzątać mieszkanie. Na pewno nie spadnie im korona z głowy. Pani mąż ma staroświeckie poglądy. Ale jakoś nie ma pani za złe, że pani zarabia. Prawda? Pod tym względem jest nowoczesny. Jest pani jeszcze bardzo młoda. Na zrywanie się o piątą rano, na nieprzespane noce przyjdzie czas, gdy przyjdą dzieci. Na razie niech pani korzysta z możliwości wyspania się.

ANNA

§§ MECENAS RADZI §§

Pani B. M. (Saone-et-Loire).

Czy ze względu na mój wiek (70 lat) jestem zwolniona od opłaty za telewizor? Od 10 lat nie płacę żadnej taksy, a sprzedawca mnie zapewniał, że co 15 telewizor jest wolny od opłaty. Natomiast płacę za radio 30 frs. rocznie.

Art. 16 Dekretu z 29 grudnia 1960 zwalnia od taksy aparaty telewizyjne należące do inwalidów cywilnych lub wojennych, jeżeli ich niezdolność do pracy wynosi 100%. Wiek w danym wypadku nie odgrywa żadnej roli.

Co do taksy radiowej, powyższy dekret ustanawia, że są zwolnieni od opłaty za posiadane aparaty radiowe niewidomi, inwalidzi cywilni i wojskowi, których niezdolność do pracy wynosi 100%, renciści, liczący 65 lat życia lub 60 lat, w razie niezdolności do pracy, pobierający rentę z tytułu „vieux travailleurs salariés”, zasiłek specjalny (Allocation Spéciale), lub pensję z tytułu ubezpieczeń społecznych, nie przekraczającą pułapu „vieux travailleurs salariés”.

Należy dodać, że taksa telewizyjna obejmuje również opłatę radiową.

WIEŚCI Z NORDU

NAGRODA DLA MŁODEGO POETY POCHODZENIA POLSKIEGO

Jak już dowiadujemy, Stowarzyszenie Poetów i Artystów Francuskich dokonało ostatecznie rozdania swoich dorocznych nagród. W północnej Francji wielką regionalną nagrodę poetycką otrzymał dwudziestoletni poeta pochodzenia polskiego — **Michel-Daniel Robakowski**, o którego twórczości kilkakrotnie już pisała na łamach „Tygodnika” najmłodszy z naszych felietonistów, tzn. panina Martine.

Michel-Daniel Robakowski urodził się w górniczym miasteczku Barlin (Pas-de-Calais). Pisać zaczął już na ławie licealnej. Jest on absolwentem liceum im. Carnot w Bruay-en-Artois i właśnie w piśmie szkolnym redagowanym przez uczniów tego liceum opublikował pierwsze swoje wiersze. W poematach swoich daje on głównie wyraz przywiązaniu, jakie żywi do rodzinnego swojego regionu — Artois. Za mistrzów obrał sobie młody adept sztuki poetyckiej z Barlinu jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy francuskich — Louis Aragona, oraz zamordowanego w czasie wojny domowej w Hiszpanii poetę Federico Garcia Lorca.

Michel-Daniel Robakowski odwiedził już dwukrotnie Polskę. Pierwszą swoją podróż do Polski odbył w wieku 15 lat — był wtedy na kolonii letniej w Szczecinie, drugą w r. 1966, w wieku 13 lat, jako stypendysta Fundacji Zellidja. Ten drugi pobyt w Polsce natchnął go do napisania kilku „polskich wierszy” m.in. „Les trois âges de Varsovie”.

Michel-Daniel Robakowski pisze wyłącznie po francusku, ale włada również biegle językiem polskim i z rodzicami rozmawia po polsku. W tej chwili studiuje on w Lille architekturę. Winstuziumu mu otrzymanej nagrody i życzymy, aby w przyszłości uwiecznony został wieloma innymi jeszcze wawrzynami.

FRANCUZI NA NORDZIE LUBIĄ POLAKÓW

W przeznaczony dla okręgu Béthune mutacji wychodzącego w Lille dziennika „La Voix du Nord” drukowane są od czasu do czasu gawędy pisane w gwarze Nordu, których autor — używający pseudonimu Oscar — opisuje życie codzienne w koloniach górniczych. Ostatnio Oscar napisał nowelkę, w której opowiedział swoim czytelnikom o tym, jak spędził niedzielę u swojego polskiego kolegi Stanisła. W opisie obiadu, jakim go uraczyli Stanisławie coś się Oscarowi pomyliło (powiada bowiem — może dlatego, że wypił ze Stanisławem troszkę za dużo wina — że na pierwsze danie była kaszka, to znaczy potrawa, od której w dni świąteczne stronia nawet i najbardziej patriotycznie nastawieni emigranci), ale całość utrzymana jest w tonie niezwykle sympatycznym i świadczy o tym, że Francuzi z Nordu naprawdę odnośszą się do polskich emigrantów jak do bliskiej rodziny.



DOUAI. Ostatnio został odznaczony krzyżem kawalerskim zasługi w dziedzinie rolnictwa, tzn. „mérite agricole” p. Jan Jurasik z Dechy, który sprawuje w miejscowym Sociéte Avicole funkcję skarbnika, będąc równocześnie komisarzem wszystkich wystaw rolniczych i hodowlanych całego okręgu górniczego Douai. Jego zasługą jest powstanie towarzystwa hodowlanego Bon Elevage, obejmującego swoją działalnością tereny Dechy-Waziers-Guesnain. Na wielu wystawach rolniczo-hodowlanych, organizowanych od 1945 roku na terenie całej Flandrii, a nawet za granicą, zdobywał p. Jurasik najwyższe wyróżnienia i medale. Odznaczony należy także do współorganizatorów zjednoczenia hodowców Północy Francji Animavia, z ramienia którego jest głównym dyrektorem corocznych centralnych wystaw rolniczych w Lille, odbywających się w lutym. Jako zasłużony górnik otrzymał p. Jurasik medal pracy vermeil. Wśród innych odznaczeń należy wymienić także odznaczenie wojenne — médaille commémorative de la guerre 1939—45.

Niestrudzonemu działaczowi społecznemu, który jest chlubą Polonii północnej Francji wszyscy serdecznie gratulują. Do gratulacji tych przyłącza się też redakcja „Tygodnika Polskiego”.

PIĘKNY SUKCES MUZYCZNY

BÉTHUNE. Niebawym sukcesem cieszyły się popisy muzyczne stowarzyszenia mandolinistów „Wisła” z Noeux-les-Mines, które miały miejsce w ramach koncertu publicznego w tutejszym miejskim ogrodzie. W skład programu wchodziły znane powszechnie pieśni polskie, folklorystyczne, jak również utwory miejscowych autorów, np. p. Józefa Galewskiego, p. Józefa Dudy, p. Josomira Wejnody, p. T. Ratajskiego.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BÉTHUNE: Alexis Lorkowski, Gregory Catiau, syn Bernarda i Bettiny z domu Szumny, Karolina Kałek. **SAINS-en-GOHELLE:** Fryderyk Gresowski. **NOEUX-les-MINES:** Gregory Roskoszny, Pierre Kubiak. **VERQUIN:** David Wasilewski. **BRUAY-en-ARTOIS:** David Guiselin, syn Serge i Bernadette, z domu Kolodziejczyk. **VENDIN:** Isabelle Maniez, córka Lionela i Heleny z domu Szalay. **AVION:** David Kamiński, Isabelle Stachowiak. **LIEVIN:** Marc Choremski, Fabien Rokicki. **ROUVROY:** Emmanuelle Jankowska. **LENS:** Weronika Górecka. **DOUAI:** Natalia Kałużny, Margareta Mikołajczak, Christelle Rutkowska, Jerome Orzechowski, Rebecka Rajczyk, Laurent Zubrzycki, Laurence Frączek, Laure Zubrzycki, Dany Dwornikowski. **OIGNIES:** Marc Krzemieński. **LIBERCOURT:** Olivier Wróblek. **PERRECY-les-FORGES:** Daniel Cichoń (Rozelay). **MONTCEAU-les-MINES:** Sebastian Gabczewski. **ST. ETIENNE:** Gabriel Ratajczak (La Ricamarie).

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

OIGNIES: Bernadette Barthelemy i Antoni Gawlik. **LIEVIN:** Bernadette Puillard i Edmund Pawłowski, Paule Lopatka i Guy Hercend. **NOEUX-**

NOWY KOMITET „FRANCE-POLOGNE” W VALLAURIS-GOLFE-JUAN

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, w Vallauris, w departamencie Alpes-Maritimes, odbywało się II Międzynarodowe Biennale Ceramiki Artystycznej, w którym uczestniczyło 25 państw. Wśród nich niepoślednie miejsce zajęła

Polska, której trzej przedstawiciele zdobyli znaczne nagrody: p. Janina Karczemka — I nagroda Francuskiego Stowarzyszenia Ruchu Artystycznego, p. Stanisław Konieczny — I nagroda (ex equo) Francuskiego Stowarzyszenia Ruchu

Artystycznego oraz p. Leszek Nowosielski — dyplom uznania.

W czasie trwania Biennale, Rada Miejska Vallauris postanowiła ogłosić „Dzień polski”. Z tej okazji w budynku merostwa mer miasta p. Paul Deriger w otoczeniu radnych i p. Alexandre Kostanda, Komisarza Generalnego Biennale, przyjął Konsula PRL w Lyonie, Eugeniusza Seilera, przewodniczącego Komitetu Departamentalnego „France-Pologne” p. Williama Caruchet oraz sekretarza Komitetu, p. Teresę Unglinik. W czasie spotkania wymieniono toasty na cześć przyjaźni francusko-polskiej i dalszego rozwoju współpracy kulturalnej między naszymi narodami. Konsul Seiler wpisał się do księgi pamiątkowej merostwa i Biennale.

Wieczorem w salach merostwa odbyło się spotkanie z przewodniczącym Komitetu Departamentalnego „France-Pologne”, p. Caruchet, w czasie którego powołano do życia Komitet Miejskowy „France-Pologne” w Vallauris-Golfe-Juan pod przewodnictwem mera miasta, p. Paul Deriger.

Nowo powstałemu komitetowi „France-Pologne” Redakcja „Tygodnika Polskiego” życzy sukcesów w jego działalności.

NOWE ZARZĄDY

AUCHY-les-MINES. Na viceprezesa tutejszego Association Sportive został wybrany p. Bojkowski.

RUSSANGE. Ostatnio odbyte walne zebranie US Russange wybrało na członka zarządu p. Leona Krieglitzkyka.

SIN-le-NOBLE. Miejscowi zwolennicy piłki nożnej odbyli swoje walne zebranie przed rozpoczynającym się sezonem. Na kierowników technicznych zostali wybrani p. Józef Piątek i p. E. Pawłowski.

SPORT WĘDKARSKI

MONTCEAU-les-MINES. Ostatnio została ogłoszona lista najlepszych tegorocznych wędkarzy całego zagłębia. P. Kazimierz Antoniewicz uplasował się na 5 miejscu, p. Mikołaj Dogopoloff — na 9, p. Jan Kochanek — na 13 — wszyscy z Montceau, p. Edward Molenda na 22, p. Jan Brodowski na 37, p. Ryszard Kaczmarek na 50 — wszyscy z Le Creusot, p. Michał Strutyński z Montceau na 51, Alfred Jackowski z Gueugnon na 68, p. Daniel Koczorowski z Le Creusot na 84. Wśród pań prowadzi p. Strutyńska.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

KONKURSY I SPOTKANIA

GUESNAIN. W regionalnym konkursie bulistycznym, zorganizowanym przez stowarzyszenie „La Boule Guesnoise”, p. Troczyński z Stade Pecquencourt zajął drugie miejsce, a p. Mistura — trzecie. Pan A. Chlebowski i p. C. Chlebowski z Lallaing zdobyli puchar Pernod za największą ilość wygranych spotkań trójkowych.

ROZELAY. Przeszło 60 miłośników petanki z całego zagłębia węglowego Blanzj stanęło do konkursu, zorganizowanego przez Petanque-Club de Rozelay. W klasyfikacji końcowej p. Wójcik z Rozelay zajął drugie miejsce, p. Bartnicki z Rozelay — 3, a p. Hanuszek z Gautherets — 6. Konkurs kierował p. Jacques Dyrdol — sekretarz klubu, przy pomocy skarbnika p. Władysława Wojdeka.

BULLY-les-MINES. W konkursie śpiewu dzieci, które korzystały z tutejszego Centre Aéré, Rosine Wieczorek zajęła miejsce 10, na przeszło 70 kandydatów. W skład jury konkursu wchodził p. Konieczny i p. Molenda.

MERICOURT. Na zakończenie święta lokalnego, tzw. ducasse, w dzielnicy zwanej Marokko, zorganizowano kilka konkursów. I tak w konkursie de cigares p. Roszak zdobył pierwszą nagrodę, a p. Stanis 8. Konkurs belota wygrała para p. Kowalski — p. Kotar przed parami p. Marian — p. Edward i p. Bolek — p. Edward. Spotkaniami kierował sprawnie p. Pachur-

TRAGICZNA ŚMIERĆ POLSKIEGO GÓRNIKA

Ostatnio w kopalni nr 6 w Haillicourt (Pas-de-Calais) poniósł śmierć w tragicznym wypadku nasz Rodak LEON TOMCZAK z Houdain. P. Leon Tomczak miał czterdzieści dwa lata. Osierocił on czworo dzieci. Pogrzezony w żałobie Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy szczerzego współczucia.

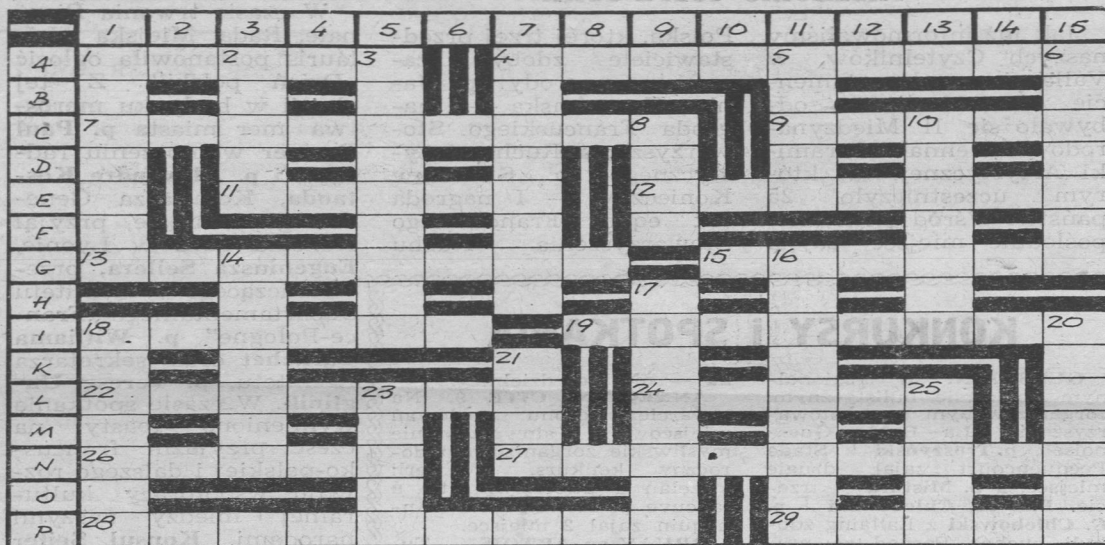
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DOUAI: Edmund Mazurkiewicz, Maria Rouze z domu Czerniewicz, lat 61, Maryline Zawada, lat 6. **LENS:** Jan Gołabek, lat 74, Władysław Reznar, lat 55. **NOEUX-les-MINES:** Chitonina Grzosek z domu Juškowiak, lat 69. **HOUDAIN:** Michał Stachowiak. **MARCHIENNES:** Edmund Kędziora. **DIVION:** Alojzy Piepiora. **AVION:** Jadwiga Jankowska z domu Buchwald, lat 60, Michał Woźniak, lat 63, Wawrzyn Pytlak, lat 82. **PALINGES:** Adolfina Hajduk z domu Pawlicka, lat 77. **ST. VALLIER:** Stefan Cichoń, lat 69. **ST. ETIENNE:** Wincenty Czesław Sendlong, lat 52, Franciszek Wesotowski, lat 71.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) ozdobny żyrandol wiszący z ramionami, 4) główny kanał miejski do odprowadzania opadów burzowych, 7) skrzępy roztwór żelatyny, 9) piaszczysta mielizna na rzece, 11) pisarskie, przestankowe albo drogowe, 12) lok, pukiel włosów, 13) olimpijskie zawody sportowe, 15) kula, 18) młodec, smarkacz, 19) kłusownicza pułapka na zwierzęta, 22) stowarzyszenie, organizacja, 24) ostre pogotowie szpitala, 26) wrota, 27) perfumy, wonny olejek, 28) kąpielisko nadmorskie na Półwyspie Helskim z latarnią morską, 29) szal futrzany.

PIONOWO: 1) galeczki lecznicze, 2) polskie autobusy, 3) podpora architektoniczna w kształcie postaci kobiecej, 4) młode liście buraków ćwikłowych na zupę, 5) pomieszanie zmysłów, 6) ozdobna derka pod siodło, 8) korab Noego, 10) środek przeciwmalaryczny, 14) rodzice i

dzieci, 16) uszkodzenie ciała, 17) sprawność fizyczna, forma zawodnika, 18) piosenka sezonu, szlager, 20) jest wyrabiana z terpentyny, znika bez śladu, 21) haracz, 23) widmo, mara, 25) dawny prymitywny pług.

Przysłowie utworzą następujące litery: C-7, G-5, C-3, A-5, A-11, E-4, A-2, A-3, A-12, A-13, D-11, C-8, G-6, E-7, L-15, E-10, H-5, I-4, A-15, L-10, D-5, F-13, B-5,

O-9, L-2, E-13, I-2, H-9, G-14, G-13, C-1, E-1, A-8, I-8, N-9 M-9, H-13, L-3, M-11, E-3, N-4, N-12, M-1, N-11, B-1, N-8, P-1, A-4, P-3, O-5, P-11, G-2, K-7, K-3, L-9, K-15, P-7, P-8, P-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozwiązanie zadań z nr 35

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) obrus, 6) bak, 7) bak, 8) zakon, 9) figle, 10) lotos, 11) rybki, 14) alabaster, 18) zagon, 19) szatnia, 20) lanie, 21) rezerwuar. PIONOWO: 2) braki, 3) szczelina, 4) moskity, 5) tornister, 9) fordanse, 12) szala, 13) agent, 15) bazie, 16) spław, 17) elita.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

PRACA TUCZY, BIEDA UCZY. ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) stopień, 2) szaruga, 3) strachy, 4) specjat, 5) skrawek, 6) szatnia, 7) strusia, 8) smoczek, 9) szczury, 10) sadysta, 11) słabosz, 12) szpicel, 13) saletra, 14) sandały, 15) sprawca, 16) sztucer, 17) sieczka, 18) szczapa, 19) skrytka.

STRATY EMIGRACJI POLSKIEJ

Poniżej kolejna lista Zmarłych z dawnego polskiego wychodźstwa zarobkowego i z emigracji z lat II wojny światowej.

Wieniczyślaw BARAŃSKI, major dyplomowany, uczestnik II wojny światowej, pilot RAF, a później — na wychodźstwie w Anglii — dyrektor w firmie Lan-Food Machines itd., zmarł w Maindehead (W. Brytania).

Wacław CIEPIELEWSKI, znany muzyk emigracyjnych orkiestr w Anglii, zmarł nagle w Leicester 9 sierpnia.

Wiktoria JANIĄK, lat 54, działaczka Polonii montrealskiej (Kanada), zginęła w tragicznym wypadku samochodowym w czasie powrotu z Toronto.

Józef JAZWINSKI, lat 68, kapitan Wojska Polskiego, uczestnik II wojny światowej, działacz polskiej organizacji kombatanckich w Kanadzie, zmarł w Toronto, 21 czerwca 1970.

Wacław KALITOWSKI, lat 60, z Brzuchowic koło Lwowa, uczestnik II wojny światowej, kapral, żołnierz II Korpusu, zmarł w Wolverhampton (Anglia).

Józef KUCHARCZYK, lat 62, z Poznańskiego, ksiądz i działacz, od 1935 w Kanadzie, pracował w różnych jej regionach, ostatnio przez 13 lat w Yorkton, Saskatchewan, w Winnipeg i Oshawie, gdzie zmarł na atak serca.

Kazimierz ŁOZINSKI, inżynier, działacz społeczny i polityczny Polonii brytyjskiej, zmarł w lipcu w Londynie.

Mieczysław (Mitchell) OBRYSKI, lat 64, pochodzący z rodziny góralskiej, syn znanego kiedyś działacza Polonii amerykańskiej, sam znany z propagowania polskiej kuchni, restaurator, którego lokal odwiedzali smakosze z całej Ameryki, a wyroby polskie eksportowane były do kilku stołic, zmarł w Buffalo (USA).

Jerzy OBRÓWAZ-KRZYŻKOWSKI, major, uczestnik II wojny światowej, zmarł 10 sierpnia w Londynie.

Antoni PIETRUSIAK, lat 61, ur. w Zakopanem, od 1927 w Kanadzie, gdzie pracował w różnych zawodach, zasłużony działacz Polskiego Stowarzyszenia Demokratycznego, zmarł w Montrealu.

Bolesław RAWICZ-RAWA, lat 65, inżynier, b. rotmistrz 13 puł-

ku Ulanów Podolskich, uczestnik II wojny światowej, między innymi kampanii francuskiej, odznaczony Croix de Guerre, zmarł w połowie sierpnia w Londynie. Pochodził spod Wilna.

Ignacy Jerzy SEGET, lat 79, długoletni działacz Sokolstwa Polskiego w Ameryce, założyciel Polanki Sokolstwa w Somerville (Nowy Jork), prezes rzeczywisty a następnie honorowy Okręgu Sokolstwa Polskiego w Ameryce, prezes rady nadzorczej Machine Company w Elisabeth (N. Y.), zmarł 28 lipca w St. Petersburg na Florydzie.

Antoni SKORUPSKI, lat 84, przed 60 laty jeden z pionierów organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych, długoletni dyrektor zarządu głównego Polsko-Amerykańskiej Robotniczej Kasy Pomocy, współinicjator organizacji Dnia Pułaskiego, zmarł w zapomnieniu i samotności w Brooklynie.

Bronisław TOMASZEWSKI, lat 71, urodzony w Polsce, od 60 lat w USA, najpierw w Nowym Jorku, a później w Brooklynie, znany rzemieślnik, wytwórca obuwi ortopedycznego, działacz Polskiego Klubu Demokratycznego, zmarł w lipcu w Brooklynie.

Edward TRZECIAK, lat 75, ksiądz, działacz, redaktor i wydawca, przez kilkadziesiąt lat w Chinach, następnie w Australii, gdzie założył i długie lata wydawał „Tygodnik Katolicki”, od 1960 w USA, zmarł pod koniec czerwca w Nowym Jorku.

TV DU 27 SEPTEMBRE AU 3 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — a la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„LA FILLE DU REGENT” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
QUI ET QUOI — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 27 SEPTEMBRE

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Musique en 33 tours.
13.15. „La Synagogue de la victoire” — une émission du Robbin Josy Eisenberg à l'occasion de la cérémonie anniversaire de la Déportation
13.45. „Un taxi dans les nuages”
14.15. Monsieur Cinéma
15.00. Athlétisme — France (Tchécoslovaquie, Cyclisme — Course: Paris — Tours
17.20. „Sans réserve” — un film de Mervyn Leroy (Claudette Colbert, John Wayne)
19.10. Les trois coups
20.10. Sports dimanche
20.40. „Le facteur sonne toujours deux fois” — un film de T. Garnett (Lana Turner, J. Garfield)
22.30. „Ombre et Lumière” — ce soir: „Gaudi” — une émission de Daniel Lecomte, avec la participation de Salvador Dali.

LUNDI 28 SEPTEMBRE

13.35. Je voudrais savoir — „L'hygiène de la vie du citoyen”.
14.25. „Pekin express” — un film de William Dieterle
20.30. „Don Carlos” de Friedrich Schiller, musique de Otto Erich Schilling, mise en scène Franz Peter Wirth.

MARDI 29 SEPTEMBRE

13.35. Télé-Village
20.30. „Nanou” nr. 4
21.00. „Les vacances de Mme Berrichon” — une émission de Jacques Martin et Georges Folgoas (Gilbert Bécaud, Enrico Macias, Fernand Raynaud, Fernand Sardou, David-Alexandra Winter, Eddy Barclay, Jacques Chazot, Sacha Distel et BRIGITTE BARDOT) réal. G. Folgoas.
22.10. „Jean Perrin” — à l'occasion du 100e anniversaire de la naissance de Jean Perrin, réal. Guy Labourasse
22.50. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 30 SEPTEMBRE

20.30. Variétés: „Bienvenue” — une émission de Guy Béart
21.25. Football Coupe d'Europe des Clubs, St. Etienne/Cagliari.
22.15. Année Beethoven

JEUDI 1 OCTOBRE

15.30. Emissions pour la jeunesse
20.30. Au Théâtre ce soir: „Dix petits Nègres” d'Agatha Christie, mise en scène Raymond Gérôme, réal. TV: Pierre Sabbagh
22.15. En toutes lettres

VENDREDI 2 OCTOBRE

20.30. „Mannix”
21.20. Panorama
22.20. Entrez dans la confidence — une émiss. de Jacqueline Joubert

SAMEDI 3 OCTOBRE

16.00. Samedi et compagnie...
19.10. Micros et caméras
19.25. Accord d'accordéon
20.30. „L'avis à deux” — une émiss. de Guy Lux
21.20. „La dynastie des Forsyte” de John Galsworthy nr. 1 réal. David Gilles
23.15. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc. ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)

DIMANCHE 27 SEPTEMBRE

15.00. (C) „Violence au Kansas” — un film de Melvin Frank
16.30. (C) Concert — Orchestre Philharmonique de l'ORTF — direction: Charles Bruck
18.10. (C) L'Image est à vous
19.10. (C) „Chaparral”
20.30. (C) „L'Avocat du diable” — une émission de J. Ferniot, F. Ros-sif et R. Sadoun
21.15. (C) „Boris Godounov” de Moussorgsky — réal. R. Benamou.

LUNDI 28 SEPTEMBRE

15.00. (C) „Coup de fouet en retour” — un film de John Sturges
21.50. (C) Portrait Francophone — Zizi Jeanmaire.

MARDI 29 SEPTEMBRE

15.10. (C) „Teva” nr. 13 et fin
20.30. (C) Le mot le plus long
21.00. (C) „A corps perdu” (première partie) adaptation et mise en scène Abder Iskier

MERCREDI 30 SEPTEMBRE

15.10. (C) „Les enquêteurs associés” nr. 1 — scénario, adaptation et dialogues de Jacques Armand, d'après une idée de R. Thomas
20.30. (N) Présentation du Nouveau Plan des Programmes par Maurice Cazeneuve
21.30. (C) „Si Paris nous était conté” — un film de Sacha Guityr.

JEUDI 1 OCTOBRE

15.10. (C) „Filipper le dauphin” nr. 2
20.30. (C) „Mauregard” nr. 1, scénario et réalisation — Claude de Givray
21.30. (C) Les naifs yougoslaves — une émission de Jean-Marie Drot
22.25. (C) Jazz

VENDREDI 2 OCTOBRE

15.10. (C) Les enquêteurs associés nr. 2
20.30. (C) Les Dossiers de l'écran:
(C) „Le chant de Bernadette” — un film d'Henry King.
(C) Débat

SAMEDI 3 OCTOBRE

17.00. (C) Livres d'histoires
17.55. (C) Bridge
18.15. (C) Pop 2 — une émiss. de Maurice Dumay
20.30. (C) Opération Vol nr. 13 et fin
21.20. (C) Pourquois? — réal. Claude Robrini
22.05. (C) Variétés: „Sur les chapeaux de roue” — une co-production de la TV. Tchécoslovaque et de la Compagnie Bavaria

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

POLSCY KAJAKARZE ZWYCIĘZCAMI W GANDAWIE

Na „Watersportbaan (Trasie Wodnej) w Gandawie (Gent) licznie zgromadzona publiczność podziwiała polskich kajakarzy. Polska wygrała zawody pomiędzy czterema krajami (Belgia, Francja, Niemcy i Polska), zdobywając pięć punktów więcej od Belgów, mimo nieprzewidzianych trudności, jak np. spóźnienie się Burnego na start z powo-

du zwykłego defektu samochodu. Wyniki świadczą również o tym, że Belgowie poczynili duże postępy w tej dziedzinie sportu, niemniej nie do pomysłienia jest, aby mogli wyprzedzić Polaków. Oto wyniki zawodów:

K 2 — 1000 metrów: 1. Nae-gels — Burny (Belgia) 44'35"4; 2. Erzewowski — Jeremicz (Polska) 45'00"5; 3. Marszałkiewicz — Matysiak (Polska) 46'58"2.
K 1 — 1000 metrów: 1. Marc Moens (Belgia) 47'06"2; 2. Stypre-kowski (Polska) 47'09"9; 3. March-lik (Polska) 48'12"5.
K 1 — 1000 metrów: 1. Burny (Belgia) 3'52"0; 2. Suszkiewicz (Polska) 3'54"8; 3. Moens (Belgia) 3'56"0.
K 4 — 1000 metrów: 1. Piszcz — Hoffman (Polska) 1'38"8; 2. T'Joncke — D'Haese (Belgia)

1'40"4; 3. Reichenberg — Reichen-berg (Allemaigne) 1'41"0.
K 2 — 1000 metrów: 1. Nae-gels — Burny (Belgia) 44'35"4; 2. Erzewowski — Jeremicz (Polska) 45'00"5; 3. Marszałkiewicz — Matysiak (Polska) 46'58"2.
K 1 — 1000 metrów: 1. Marc Moens (Belgia) 47'06"2; 2. Stypre-kowski (Polska) 47'09"9; 3. March-lik (Polska) 48'12"5.
K 1 — 1000 metrów: 1. Burny (Belgia) 3'52"0; 2. Suszkiewicz (Polska) 3'54"8; 3. Moens (Belgia) 3'56"0.
K 4 — 1000 metrów: 1. Tomys-

lak, Włodek, Niewiadomski, Dziadkowiec (Polska) 3'12"1; 2. Allemaigne 3'17"5; 3. France 3'19"4.
K 2 — 1000 metrów: 1. Nae-gels — Burny (Belgia) 3'30"0; 2. Pro-cyszyn — Szejtler (Polska) 3'30"9; 3. Piszcz — Hoffman (Polska) 3'32"0.
K 1 — 500 metrów: 1. Piszcz (Polska) 1'46"0; 2. Burny (Belgia) 1'46"0; 3. Goesmann (Allemaigne) 1'47"8.
K 1 — 500 metrów: 1. Bel-gia: T'Joncke, D'Haese, Nae-gels, Burny 7'45"6; 2. Polska: Włodek, Tomyslak, Dziadkowiec, Niewia-domski 7'46"5; 3. Allemaigne 7'01"0.
Wyniki krajów: 1. Polska 82 pkt.; 2. Belgia 77 pkt.; 3. Allemaigne 50 pkt.

Ivan VERBRAECK



NOUVEAUX FILMS

Réalisateur: Georges FRANJU.

Scénario: d'après le roman d'Emile ZOLA

Adaptation et dialogues: Jean FERRY et Georges FRANJU.

LES PRINCIPAUX INTERPRETES: Francis Huster (Serge), Gillian Hills (Albine), André Lacombe (Archangias), Margo Lion (Le Teuse), Lucien Barjon (Bambousse), Hugo Fausto Tozzi (Jeanbernat), Tino Carraro (Dicteur Pascal).



LA FAUTE DE L'ABBE MOURET



LE THEME

Le roman d'Emil Zola s'attache à mettre en lumière le contraste entre l'état de nature et l'ascèse religieuse. Seule la mort pouvait servir de conclusion à un pareil drame, dont la psychologie reste en dehors de la réalité et se hausse jusqu'à une anxieuse contemplation de Dieu. La description des amours ingénues des deux jeunes gens est particulièrement remarquable. Quant au jardin, Zola l'évoque dans sa souveraine et mystérieuse complexité et cette évocation nous émeut à la façon d'une vaste symphonie. Cet ouvrage est, à juste titre, un des plus célèbres de l'auteur.

DU ROMAN AU FILM PAR GEORGES FRANJU

„Il y a quelque vingt ans, je désirais réaliser deux films: un court métrage, „Le Sang des bêtes” et un long métrage, „La faute de l'Abbé Mouret”.

J'ai réalisé „Le Sang des Bêtes” en 1948 mais, depuis 1958, époque de mon premier long métrage „La Tête contre les Murs” toutes mes tentatives pour réaliser „La faute de l'Abbé Mouret” étaient demeurées vaines. Si je réalise aujourd'hui ce film tant espéré, c'est peut-être que le moment est venu.

Sans doute est-il possible de dire, enfin dans un film, tout ce qu'il y a de tendre et de cruel dans ce poème dramatique de la violence, de la tentation, du désir et de la foi.

Ce que je veux montrer c'est, au-delà de cette violence dont, parfois, on m'a fait un but alors qu'elle n'est qu'une arme, une merveilleuse et tragique histoire d'amour qui se voulait „naturaliste” et qui dépasse ce naturalisme pour atteindre à l'imaginaire, au fantastique.

Jean Cocteau me disait, en me donnant „Thomas L'Imposteur”: „Moi j'écris et toi tu montres”. Ma tâche, avec Zola, sera d'exprimer par l'image une interprétation de ce que voyait ce visionnaire.

Si j'ai réalisé „Thérèse Desqueyroux”, c'est parce que j'aimais le personnage de Thérèse. Si je réalise „La Faute de l'Abbé Mouret” c'est bien sûr, pour le personnage d'Albine, mais aussi parce que le regard de Zola sur les déchirements de ce jeune prêtre qui aime Albine parce qu'il aime la Vierge doit donner lieu à un film que je ressens vivement, un film d'une grande émotion, rigoureux mais aussi passionné et sans concessions, pas plus à l'érotisme „de cinéma” que nous connaissons, qu'aux principes moraux que nous avons subis.



Ce film ardent qui, je le répète, m'a toujours été le plus cher, sera nuancé d'humour. Le sinistre Archangais et Jeanbernat, le „philosophe”, le permettent.”

LES DEUX HEROS DE „LA FAUTE DE L'ABBE MOURET”

FRANCIS HUSTER. Il a vingt-trois ans. Etudes classiques, cours d'art dramatique, Conservatoire, tournée en Amérique du Sud. En 1969 il adapte, met en scène et joue „Jacques le Fataliste”, de Diderot, qu'il représente au théâtre de Puteaux. Il tourne un court métrage sous la direction de Gisèle Braunberger: „L'auto le long du square”, d'après une nouvelle de O'Henry. Le premier grand film, la première vraie chance de Francis Huster est „La faute de l'Abbé Mouret”.

GILLIAN HILLS. Elle est née au Caire de parents anglais. Attirée par la carrière artistique, elle choisit la chanson et enregistre quelques disques. Elle rencontre Antonioni par hasard, qui lui confie un rôle dans „Blow-up”. Elle joue au théâtre et tourne plusieurs films en Angleterre. Après le tournage de „Nana 70” qu'a mis en scène Marc Ahlberg, elle fait un essai pour le personnage d'Albine dans „La Faute de l'Abbé Mouret” et Georges FRANJU l'engage sur-le-champ.

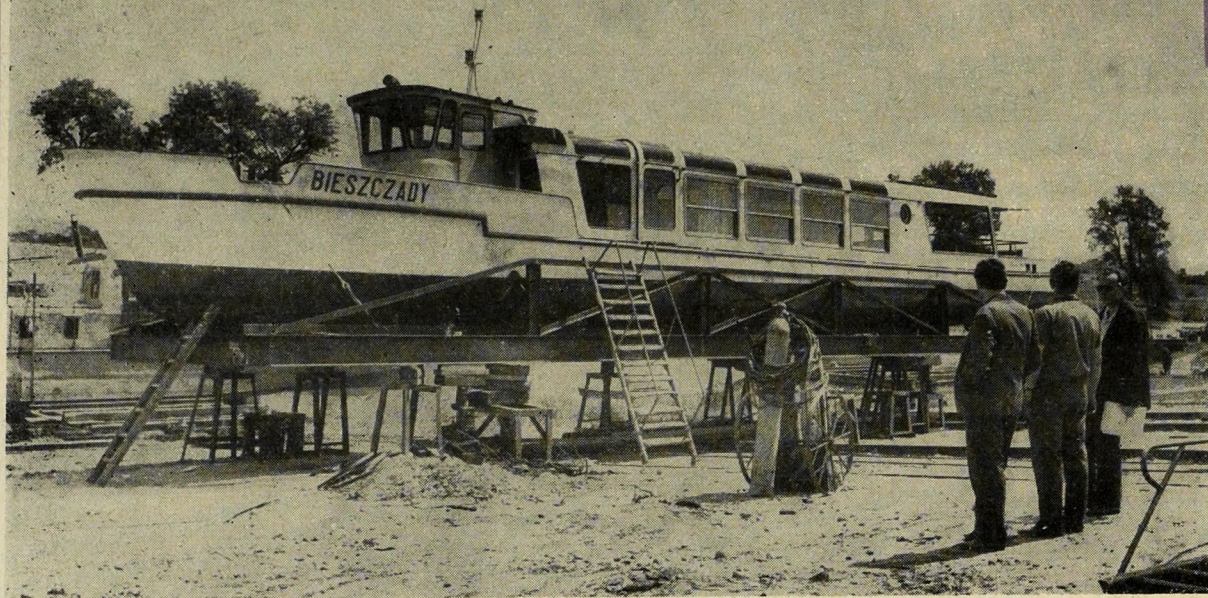
ELEMENTARZE POLSKIE

DO
NABYCIA
W

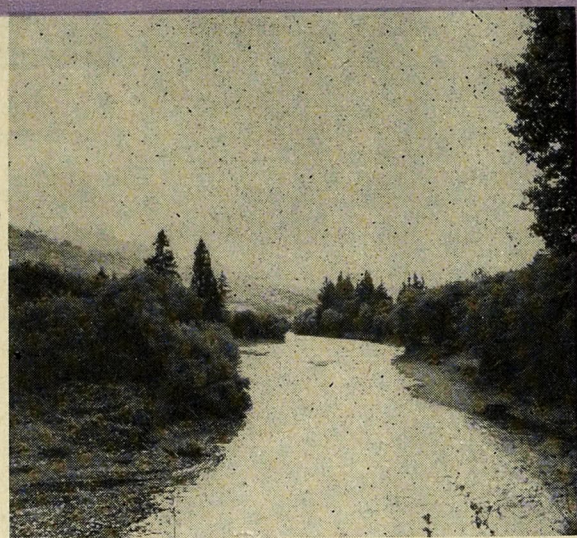
la boutique polonaise

25, rue Drouot, PARIS 9^e

c.c.p. Paris: 189.46-68
téléphone: 770-83-37



„Bieszczady” to nowoczesny statek żeglugi śródlądowej. Będzie kursować na Zalewie Solina w Bieszczadach — stąd też wywodzi się jego nazwa. Pierwszy rejs odbył się na sucho. Statek może pomieścić 80 osób



Krajobraz bieszczadzki. Przed nami rzeka Wetlina koło Kalnicy na tle jednej z licznych połonin

„BIESZCZADY” NA SOLINIE

KRAJNA, która z roku na rok zdobywa sobie coraz większą popularność wśród rozkochanych w pięknie przyrody turystów, staje się województwo rzeszowskie, a zwłaszcza jego najpiękniejsza część — Bieszczady. Magnesem ściągającym w te okolice liczne rzesze uciekających każdego lata przed wielkomięskim zgiełkiem, ludzi są przestrzenne krajobrazy górskie przecinane ciemnymi pasmami dzikich ostępów leśnych, pastelowo-zielone urodzive połoniny Caryńska i Wetlińska, pieniające się kryształowo czyste rzeki, bogate w pstrągi i lipienie potoki, zagubione w szerokim lesie trudno dostępne jeziora.

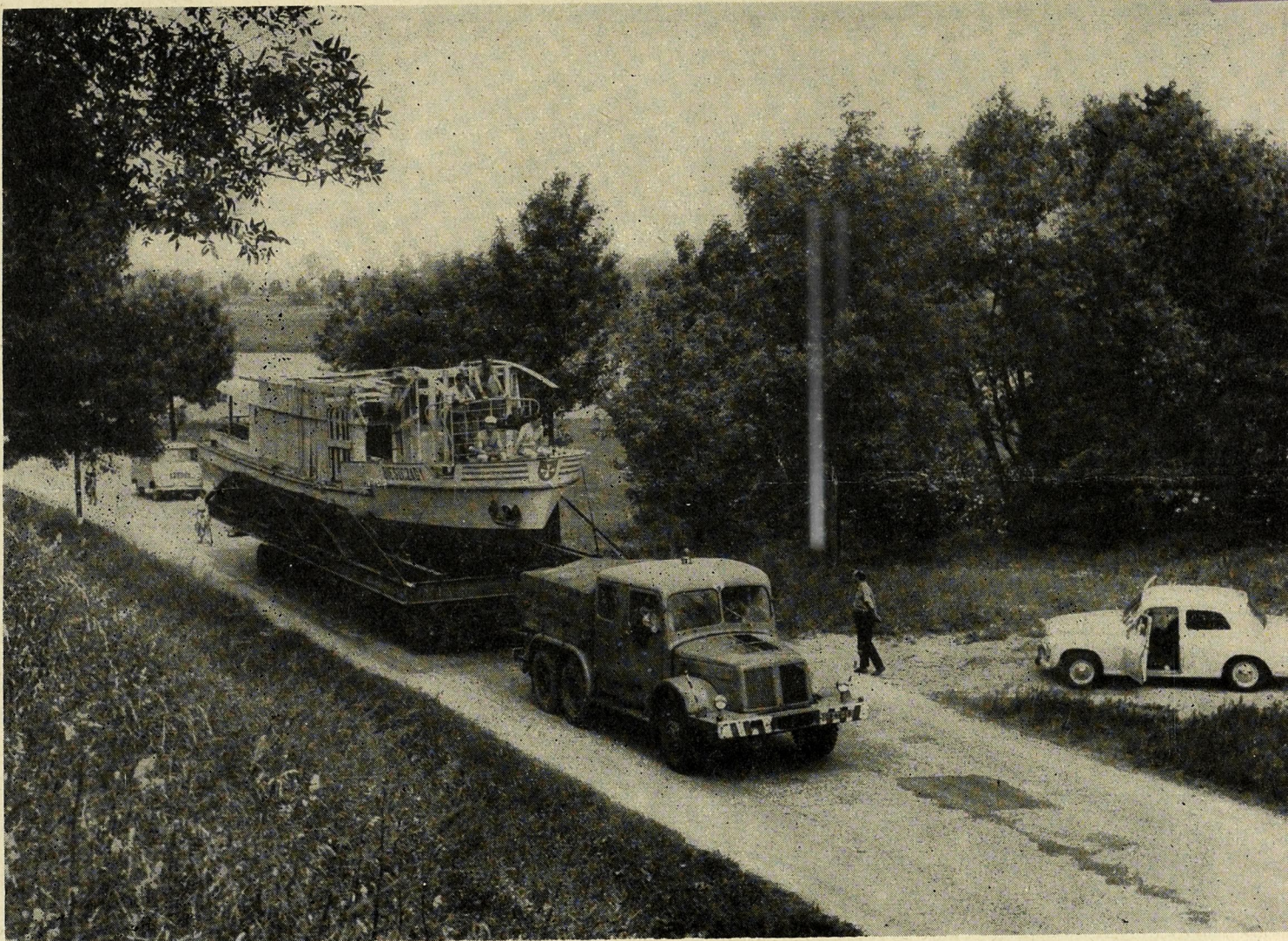
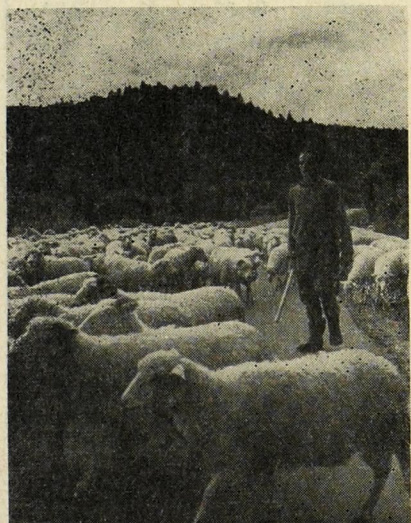
Latem zaludniają się tutejsze szlaki górskie, a nikomu na myśl nie przyjdzie ominąć „bieszczadzkie morze” Soliny wtopionej w soczystą zielen lasów i bladeziocistych pagórków.

Nad sztucznym jeziorem powstaje coraz więcej ośrodków sportowo-wypoczynkowych i turystycznych. Dla jeszcze większego urozmaicenia tej tak obecnie modnej części Polski Wojewódzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku „Bieszczady” zakupił dwa statki żeglugi śródlądowej, typu autokarowego, które odpoczywającym w tym rejonie turystom i letnikom umożliwią atrakcyjne przejażdżki po Jeziorze Solińskim. Pierwszy z nich zbudowany w Krakowskiej Stoczni Rzeczej „płynąc” na 48 kołach drogami województw krakowskiego i rzeszowskiego dotarł szczęśliwie do macierzystego portu. Dziewiczy rejs „na sucho” odbywał się sprawnie i bez zakłóceń. Trochę kłopotu było wprawdzie z napowietrznymi liniami telefonicznymi, które musiało się niejednokrotnie unosić, a miejscami nawet demontować — lecz ekipa przewoźników CSAD z Ostrawy w CSRS mająca w tej dziedzinie wielkie doświadczenie, podjęła się — mówiąc językiem morza — pilotowania statku przez miasteczka i osiedla na trasie wynoszącej ponad 340 km.

A potem... jak to już zwykle bywa w takich przypadkach po wypowiedzeniu sakramentalnej formuły przez matkę chrzestną statku: „Nadaję ci imię Bieszczady. Płyn po rzekach i jeziorach...”, stateczek rozpoczął normalne rejsy po „bieszczadzkim morzu”.

Zdjęcia i tekst:
Józef LEWICKI

Owce często chodzą samochodowymi szlakami. Złości to kierowców



Podróż samochodowa statku „Bieszczady” wymagała na wąskich drogach górskich znacznej uwagi kierowców. Wszędzie oczywiście niezwyklej pojazdowi ustępowano miejsca. Budził on zrozumiałą sensację wśród miejscowych i turystów

Z lewej: uroczy zakątek bieszczadzki jednego z tysięcy górskich potoków, które zasilają swymi wodami Zalew Solina. Z prawej: jedno z wielu nowoczesnych osiedli w Rzepedzi, związane z kombinatem drzewnym, widziane z lotu ptaka

